

KONKRETY

nr 1

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII

Nr 648 • 4 stycznia 1985 r. • 10 zł

PL ISSN 0137-4680 • Nr ind 36272

Tu jest nasz dom

Celem konkursu, adresowanego zarówno do mieszkańców ziem zachodnich i północnych oraz wszystkich, którzy na nich kiedykolwiek żyli, pracowali, uczyli się jest utrwalanie w autobiograficznych zapisach historycznego procesu integrowania z całością kraju ziem odzyskanych po latach niewoli.

3

Kierownicy w... ramach

Dlaczego w ogóle trafiają na kierownicze stolki? Często dlatego, że potrafią wobec „góry” stwarzać pozory zaangażowania i pryncypialności. Nasila się to zwłaszcza w okresie oczekiwania na rekomendację partyjnej, wymaganą do do otrzymania awansu.

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szecowka

Młodsza siostra

Lata siedemdziesiąte były dla „Hanki” łaskawe. Produkcja szła coraz lepiej, asortyment i wzory wzbogacały się i zmieniały. Odpowiadając na nowe upodobania i wymagania rynkowe „Hanka” zaczęła sobie pozwalać na pewne ekstrawagancje w zakresie wzornictwa: pojawiła się nieco lepsza dzianina z importu, zaczęto stosować fantazyjne dodatki i upiększenia.

4

Wypawa

— Krzyczał, że zasypało kolegów —
— wspomina Tadeusz Sadowski, młodszy chorąży pożarnictwa. — Było dokładnie dwadzieścia osiem minut po dziesiątej. Początkowo nie chciałem wierzyć. Może obsunęły się jakieś kamienie, albo gruz, myślałem. Natychmiast jednak wydałem odpowiednie decyzje. Pobiegliśmy wszyscy

5

Nie ma winnych...?

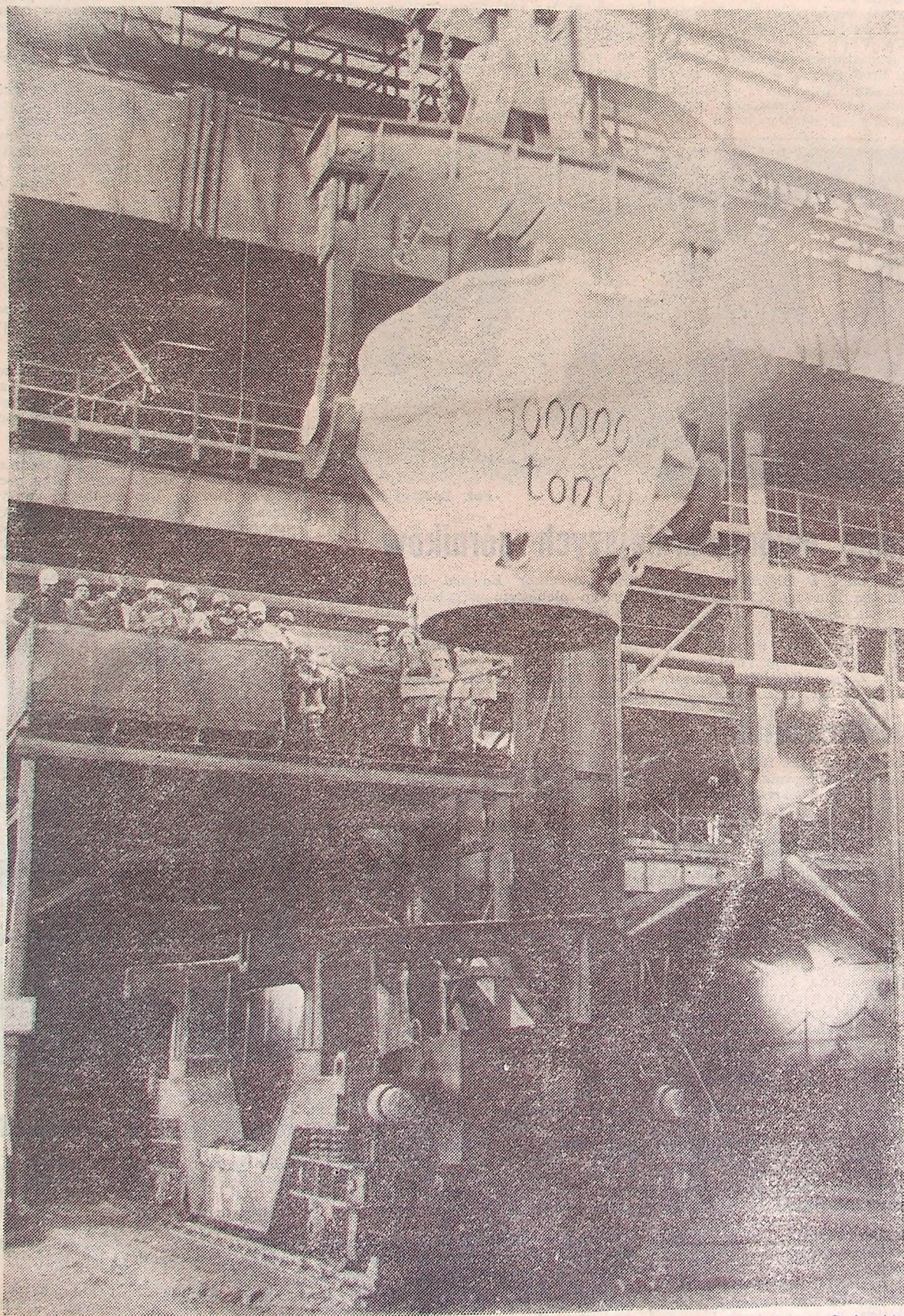
Wiktor Macyszyn, mieszkaniec domku przy Olchowej, inicjator i organizator zbiorowego protestu, człowiek, który od kilku lat samotnie potyka się z urzędami powie: „Byliśmy pewni, że sprawa zostanie załatwiona pozytywnie. Gospodarze miasta dostrzegli błąd popełniony przez projektantów”.

6

Spotkamy się na Magadorze

Roman Sz. zerwał się od stołu, za nim wybiegła żona. W domu Zdzisława W. zastali pobojuwisko: rzeczy w nieładzie, porzucana odzież. Zza zamkniętych drzwi łazienki dochodziły jęki. Na podłodze leżała wyrwana z drzwi klamka.

7



Fot. Janusz Budnicki

Konkrety tygodnia

● **OCENIENIE ZAANGAŻOWANIA CZŁONKÓW KW** i niektórych KM i KMG PZPR w pracę tych instytucji poświęcone były 2 bm. obrady Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Analizie poddano dyscyplinę i aktywność polityczną działaczy.

Egzekutywa przyjęła też koncepcję organizacyjną i merytoryczną wspólnego plenarnego posiedzenia KW PZPR, WK ZSL, WK SD, PRON i WRN, z okazji 40-lecia powrotu ziem zachodnich do macierzy. Plenum zainauguruje obchody 40-lecia w województwie legnickim. Program obchodów jest bogaty, zakłada znaczne rozszerzenie aktywności obywatelskiej i społecznej mieszkańców i wszystkich środowisk społeczno-zawodowych. Zaprezentuje się dorobek 40-lecia w województwie i sylwetki ludzi, którzy go tworzyli. Ukazują się okolicznościowe wydawnictwa o treści historycznej.

Egzekutywa wysłuchała informacji Mirosława Pawlaka — dyrektora generalnego Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi na temat wdrażania i realizacji uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ze stycznia 1984 r. Oceniono pozytywnie zaangażowanie Mirosława Pawlaka w realizację uchwały. Podkreślono duże zrozumienie KGHM dla potrzeb społecznych i socjalnych województwa.

● **PLENARNE POSIEDZENIE KM PZPR W LEGNICY** odbyło się 28 grudnia 1984 r. Przyjęło plan pracy Egzekutywy KM i tematykę plenarnych posiedzeń na I kwartał 1985 r. oraz zatwierdziło wnioski wynikające z zebrania plenarnego odbytego 5 XII 84 r. Podczas obrad dokonano także oceny aktywności członków i zastępców członków plenum oraz zapoznano z głównymi kierunkami pracy w 1985 r. miejskiej kontroli partyjnej. W związku z odejściem sekretarza KM PZPR Jana Lehetę do pracy w wojewódzkiej instancji partyjnej, plenum zwolniło go z funkcji sekretarza. Nowo wybranym sekretarzem KM partii do spraw organizacyjnych został Adam Bartnik dotychczasowy I sekretarz KZ PZPR w „Elpo” w Legnicy.

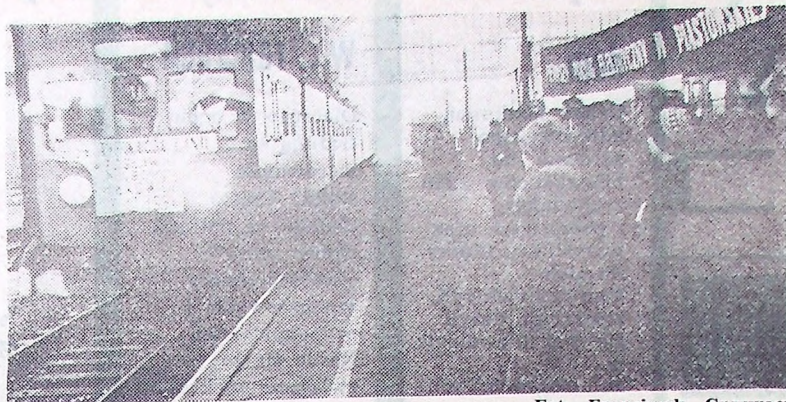
● **OCENA REALIZACJI PROGRAMU** wdrażania ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego w Legnickim była 28 grudnia 84 r. przedmiotem obrad prezydium WRN. Uznano, że kolejne etapy upowszechniania ustawy: cykl szkoleń seminaryjnych (II półrocze 1983 r.), wypracowanie niezbędnych rozwiązań organizacyjnych (drugi etap), popularyzacja ustawy podczas kampanii wyborczej oraz praca szkoleniowa z nowo wybranymi radnymi — przyczyniły się do lepszej znajomości funkcji rad narodowych i samorządów mieszkańców nie tylko wśród radnych, ale i wśród społeczeństwa zagłębia miedziowego. Wskazywano na niedostatki we wdrażaniu ustawy. Określono zadania w zakresie praktycznego wdrażania aktów wykonawczych związanych z funkcjonowaniem rad narodowych i samorządu terytorialnego w oparciu o już zdobyte doświadczenia.

Na posiedzeniu przyjęto również plan pracy prezydium WRN na rok 1985 i zapoiniowano projekt planu pracy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy na najbliższe dwa miesiące. Przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński wręczył 22 osobom medale okolicznościowe „Zasłużony działacz rad narodowych województwa legnickiego” w uznaniu wybitnych zasług za działalność w radach narodowych oraz pracę w administracji państwowej z okazji 40-lecia PRL.

● **17.490 ZŁ PRZEKAZAŁA POD KONIEC 84 R.** grupa plastyczna „Profil” przy Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach na konto budowy szpitala Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

„Profil” liczy 6 członków pracujących w kopalni i na powierzchni ZG „Rudna”.

Prezesem twórców nieprofesjonalnych jest Zdzisław Kamiński — na co dzień górnik operator pracujący w oddziale dolowym MG-9. Idea przekazania pieniędzy na budowę szpitala pomnika zrodziła się w czasie barbońkowej aukcji prac plastycznych



Fot. Franciszek Grzywacz

Elektrycznym do Wrocławia

Jeszcze przed nowym rokiem uruchomiono 78-kilometrową zelektryfikowaną trasę kolejową Miłkowice — Legnica — Wrocław. Pierwszy elektryczny pociąg przybył do Legnicy 28 grudnia o godz. 9.04. Powitali go gospodarze województwa z sekretarzem KW PZPR Krzysztofem Jeżem, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim i wojewodą Ryszardem Jelonkiem. Pociągiem przybyli do Legnicy wiceminister komunikacji Andrzej Golaszewski, sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Marian Mazur, zastępca dowódcy SŁOW gen. bryg. Józef Petruk, wojewoda wrocławski Janusz Owczarek i dyrektor DOKP Aleksander Marszałek. Prace przy elektryfikacji pochłonęły ok. 750

mln zł. Dzięki modernizacji tej ruchliwej linii zwiększy się jej przepustowość, skróci czas przejazdu, zwiększy ładowność transportów towarowych. W roku bieżącym zelektryfikowany zostanie odcinek Miłkowice — Chojnów — Bolesławiec — Węgliniec. W 1986 roku natomiast trasa elektryczna pojawi się na linii Legnica — Lubin — Rudna Gwizdanów, skąd prowadzi już zelektryfikowana trasa do Głogowa.

Także 28 ub. m. gospodarze województwa legnickiego i wrocławskiego oraz wiceminister komunikacji spotkali się z wykonawcami prac elektryfikacyjnych i modernizacyjnych. Kilku z nich otrzymało odznaczenia regionalne i resortowe.



Fot. Andrzej Jaskuła

Spotkanie najpopularniejszych górników

22 grudnia ub.r. w DKZM w Lubinie spotkali się laureaci XI plebiscytu „Konkrety” na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego. Na spotkanie przybyli małżonki wyróżnionych górników i przedstawiciele kolektywów zakładowych. Zarząd KGHM reprezen-

tował dyrektor Edward Rippel. Zwycięzcom plebiscytu wręczono pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe ufundowane przez KGHM. Przypomnijmy, że najpopularniejszym górnikiem zagłębia miedziowego w roku 1984 został Tadeusz Kustosz z ZG „Konrad”.

Obwieszczenie

Z 20 LISTOPADA 1984 R.
w sprawie zapobiegania gołoledzi i uprzatniania śniegu w okresie zimowym.

1. Przypomina się właścicielom i zarządcom nieruchomości w tym budynków mieszkalnych, iż stosownie do ustawy z dnia 31 stycznia 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (Dz. U. nr 3, poz. 6) usuwanie śniegu i przeciwdziałanie gołoledzi na terenie nieruchomości jest obowiązkiem jednostek organizacyjnych i osób fizycznych będących ich właścicielami lub zarządcami.

Obowiązek ten obejmuje:
a) usuwanie śniegu, błota i lodu oraz przeciwdziałanie gołoledzi na ciągach i przejściach pieszych oraz drogach dojazdowych na terenie nieruchomości. Czynności te winny być wykonywane wzdłuż nieruchomości do połowy jezdni lub 5-metrowego pasa przyległego do placu publicznego,

b) oczyszczanie ze śniegu i lodu:
— krat ściekowych,
— przykrycie studzienek, hydrantów ulicznych i zasuw przeciwpożarowych,
c) uszorstnianie chodników i jezdni przez posypywanie materiałów sypkich (piasek) dla zapobiegania i likwidacji ślizgawicy,

d) usuwanie nadmiaru śniegu z dachów celem zapobiegania przeciążeniu ich konstrukcji,

e) usuwanie sopli lodowych z okapów i rynien dla zapobiegania przed spowodowaniem nieszczęśliwych wypadków.

2. Niezależnie od zarządców nieruchomości obowiązek usuwania śniegu i przeciwdziałanie gołoledzi spoczywa także na:

a) właścicielach i kierownikach zakładów handlowych, gastronomicznych produkcyjnych i usługowych będących najemcami lokali użytkowych — w najbliższym ich otoczeniu a w szczególności przed wejściem do nich i do zapleczy,

b) kierownikach budów na terenie placów budów oraz przyległych do nich chodników i połowy szerokości jezdni, lub chodników w pasie o szerokości jednego metra wokół pojazdu.

3. Zakazuje się posypywania chodników i innych ciągów pieszych środkami chemicznymi.

4. Właściciele nieruchomości i ich zarządcy zobowiązani są do stałego utrzymania we właściwym stanie technicznym wejść do budynków, zamknięć drzwi i okien w celu zapobieżenia awariom urządzeń i instalacji wewnętrznych oraz w celu uniknięcia nieczym nie usprawiedliwionych strat ciepła.

OSOBY, które uchylają się lub nie należycie wykonują obowiązek usuwania śniegu i przeciwdziałania gołoledzi podlegają karom grzywny przewidzianym w art. 101 i 102 Kodeksu Wykroczeń (Dz. U. z 1971 r. nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami).

Mój rok 84/85

KRYSTYNA TERLECKA — dyrektor Zbiornej Szkoły Gminnej w Lubinie:

— W czerwcu kończy się dla nich jeden rok szkolny, we wrześniu zaczyna się drugi. Dłgie lata pracy pedagogicznej zakodowały mi chyba inny rytm życia i pracy.

Przypuszczam, że ten rok będzie w mojej biografii znaczący. Zakończyłam bowiem pracę radnej Wojewódzkiej Rady Narodowej, której kadencja trwała bardzo długo.

Z powodu kolejnej reformy w oświacie pożegnałam się ze stanowiskiem zastępcy gminnego dyrektora. Stałam przed decyzją. Co dalej? Postanowiłam urzeczywistnić długo tłumione pragnienie zderzenia mojej wiedzy i wyobrażeń w kierowaniu szkołą z trudną przecież rzeczywistością.

Była to ryzykowna decyzja. Szkoła liczy ponad 1200 uczniów, pracuje w niej 65 nauczycieli. Jest szkołą nietypową: gminną i sportową zarazem. Największe obawy budził fakt, że dyrektor szkoły ciągle jeszcze nie może być nauczycielem nauczycieli, zbyt wiele czasu pochłaniają mu drobne sprawy, które powinien rozwiązywać dobry pracownik do spraw gospodarczych.

Na szczęście w tej szkole pracuje wielu wspaniałych pedagogów żarliwych, ambitnych, pracowitych, którzy zadają kłam tym, którzy obecnie tak ochoczo i dość rochośnie krytykują szkołę.

Wspomaga nas w pracy spora grupa rodziców nie owładniętych manią dorabiania się za wszelką cenę, którzy rozumieją, że szkoły nie można zostawić samej. Jest wreszcie zakład opiekuńczy ZREM, którego ostro walka o byt w dobie reformy gospodarczej nie pozbawiła jakoś odrobiny serca.

Ktoś powie: laurka, jeszcze jeden obraz pełen blasków. Nie, cieni w pracy każdego dnia jest tyle, że nie warto nich mówić, bo są radości, te małe i coraz większe. Cieszy, jak 15-latkę usiłują wychowywać swoich kolegów w cotygodniowej audycji szkolnej. Cieszy, że dzieciaki z teatryku z zapalem przygotowują kolejną niespodziankę — szopkę. Cieszy, gdy w sobotę sala gimnastyczna drży w posadach, bo właśnie odbywa się turniej piłki ręcznej drużyn zgłoszonych przez klasy. Cieszy, gdy koło recytatorskie zaprasza rodziców i nauczycieli do swej sali na ten czas ubraną w jesienną szatę i każe zapomnieć o troskach dnia powszedniego, wkraczamy w zaczarowany kraj poezji. Cieszy, że oto już niedługo wszyscy uczniowie będą pływać we własnym, szkolnym basenie, który zakład opiekuńczy ZREM budował długo, ostatnio nawet na kredyt, ale cel szlachetny i ważny jeszcze raz zwyciężył szarą, biedną rzeczywistość oświatową.



Fot. Jerzy Kosiński

Reporter zanotował

● W nocy z 19 na 20 grudnia dokonano włamania do sklepu mięsnego przy ul. Wrocławskiej w Legnicy. Sprawcy wybili szybę w drzwiach wejściowych i zabrali kilkadziesiąt kilogramów wędlin. Zakłady Mięsne w Legnicy poniosły straty w wysokości 15 tys. zł.

● 24 grudnia w restauracji hotelu „Cuprum” ujawniono kolejny fałszywy banknot 50-dolarowy.

Tu jest nasz dom

Wielki konkurs „Konkretów” i PA „Interpress” pod patronatem RK PRON i RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Z okazji 40 rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do macierzy redakcja „Konkretów” wspólnie z tygodnikiem „Odrodzenie” i Polską Agencją „Interpress” organizują wielki konkurs pamiętnikarski pn.:

„TU JEST NASZ DOM”.

Konkursowi patronują: Rada Krajowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”.

Celem konkursu, adresowanego zarówno do mieszkańców ziem zachodnich i północnych oraz wszystkich, którzy na nich kiedykolwiek żyli, pracowali, uczyli się, jest utrwalanie w autobiograficznych zapisach historycznego procesu integrowania z całością kraju ziem odzyskanych po latach niewoli w wyniku zwycięstwa nad faszyzmem przez armię radziecką i walczące razem z nią wojsko polskie oraz utrwalanie pozycji tych ziem w życiu narodu i państwa polskiego.

Udział w konkursie może wziąć każdy, kto nadesłanie pod adresem naszej redakcji pisemną relację o charakterze pamiętnika, refleksji lub dowolnej innej formy prozatorskiej.

Zapraszamy do konkursu:

— pionierów życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego, naukowego, religijnego nad Odrą, Nysą, Bałtykiem, na Warmii i Mazurach, osadników wojskowych, organizatorów przemysłu i rolnictwa, nauki i oświaty, działaczy partii politycznych, organizacji młodzieżowych, spółdzielczych, stowarzyszeń;

— przedstawicieli młodych pokoleń urodzonych już na tych ziemiach, tu wychowanych, tu dochodzących do dorosłości, choć dziś — być może mieszkających już w innych regionach Polski.

Opiszcie okoliczności swoich związków z ziemią zachodnią i północną, swój udział w ich zagospodarowaniu i rozwoju, połączcie na konkretnych przykładach proces integrowania Polski i Polaków na platformie zagospodarowania ziem odzyskanych. Opiszcie dzień wczorajszy i teraźniejszość tego niezmierznie ważnego obszaru Polski, nie ukrywając kłopotów, trudności, konfliktów i rozterek, które przecież nie omijały nikogo w minionym 40-leciu. Przedstawcie swój stosunek do uporczywie reanimowanych za Łabą mitów o „niemieckiej Rzeszy w granicach z roku 1937”.

Prace konkursowe, opatrzone gołdem, wraz z kopertą z tymże gołdem, zawierającą dokładne dane o autorze, powinny być nadesłane do

31 marca 1985 r. pod adresem redakcji „Konkretów”, Legnica, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145.

10 najlepszych prac z każdego województwa przedstawionych zostanie do oceny centralnemu jury konkursowemu, które w terminie przed 9 maja 1985 r. rozstrzygnie konkurs.

Przewiduje się dwie kategorie równorzędnych nagród:

1. Dla pionierów zagospodarowania ziem zachodnich i północnych;
2. Dla przedstawicieli pokoleń urodzonych na tych ziemiach.

Przyznane zostaną:

- dwie I nagrody po 50 tys. zł,
- cztery II nagrody po 30 tys. zł,
- sześć III nagród po 15 tys. zł,
- dziesięć wyróżnień po 10 tys. złotych

— oraz nagrody specjalne, których fundatorami są liczne organizacje i instytucje (listę fundatorów opublikujemy oddzielnie).

Jury może dokonać innego podziału nagród w ramach posiadanej puli środków finansowych.

Najlepsze prace publikowane będą na łamach prasy. Przewiduje się także wydanie książkowe i opracowania naukowe materiałów konkursowych.

z innych łamów

Gwara czy żargon?

Wanda Trawińska

Któż z nas nie pamięta znakomitej humoreski J. Tuwima „Ślusarz”. Jest ona nie tylko opowieścią o zmaganiach ślusarza z zepsutym kranem, ile o zmaganiach autora z żargonem rzemieślnika. Poecie nie drgnie nawet powieka, gdy usłyszy, że „ferszlus trzeba rozrąbować”, że „droserklapa tandetnie blindowana”, że „trychter był na zoner”, a „we flanszy culałtunga nie ma”. Nie zrażony żargonową terminologią „rzemiechy” podejmuje z nim merytoryczny spór o to, czy rzeczywiście „bez holajzy ani rusz”, wyprzedzając ślusarza z równowagi.

Humoreska jest satyrą na żargonowy język ślusarzy, zachwaszczony terminologią niemiecką. Wielu pisarzy wprowadza do swoich utworów język gwar środowiskowych i

żargonów, np. swoisty koloryt lokalny odnajdziemy w felietonach Wiecha czy w piosenkach Grzesiu-ka. Gwara środowiskowa i zawodowa jako wyspecjalizowana odmiana języka ogólnonarodowego jest kodem zastrzeżonym dla określonej wspólnoty kulturowej, środowiskowej, zawodowej. Różni się ona od języka ogólnego słownictwem zabarwieniem emocjonalnym, a czasem wymową.

Odmianą zbliżoną do gwary środowiskowej jest żargon — zwulgaryzowana forma języka, nierzadko wymykająca się normom poprawności. Możemy więc mówić o żargonie młodzieżowym, lekarskim, sportowym, aktorskim, technicznym itp. Żargonem posługuje się również margines społeczny (żargon

złodziei czy słynna grypserska więzienna).

A czy można mówić o gwarze i żargonie partyjnym? Sądzę, że można. Choć, rzecz jasna, nie w wulgarnym wydaniu, jak powyższe przykłady. I nie byłoby w tym nic dziwnego, ponieważ środowisko partyjne, działające propagandowo, stanowiąc określoną wspólnotę ideowo-emocjonalną, łączy ich określony typ działań. Niemniej żargon partyjny jest zjawiskiem niekorzystnym. Teksty dokumentów partyjnych, informacja polityczna, teksty agitacyjno-propagandowe, adresowane są przecież do szerokiej zbiorowości. Mają one kształtować postawy, nakłaniać do konkretnych zachowań, mają wreszcie wyjaśnić skomplikowane mechanizmy rzeczywistości.

Czy można za pomocą języka hermetycznego, niekomunikatywnego i prymitywnego dotrzeć do społeczeństwa? Biurokraci partyjni (a takich nie brakuje) twierdzą, że jest to język zrozumiały dla każdego członka partii. Aktor może powiedzieć, że grał „bebechowo”, czyli ekspresywnie, a ślusarz, że bez „holajzy” nie zreperuje kranu, natomiast działacz partyjny powinien unikać określeń żargonowych. Jeśli w tekście uchwały partyjnej (szczęśliwie wojewódzkiego) przeczytamy: „Konsolidacja i umacnianie wojewódzkiej organizacji partyjnej wpłynie stymulująco na reaktywowanie samorządów pracowniczych oraz zabezpieczy rozwiązanie problemów produkcyjnych w zakresie wdrażania reformy gospodarczej”, albo: „Inspirować wojewódzkie środki masowej informacji do podejmowania w publicystyce problemów z pozycji interesów ludzi pracy, towarzyszenia ważnym zjawiskom społeczno-politycznym i gospodarczym oraz problematyce walki z patologią społeczną w naszym województwie” — to można mówić o szkodliwości politycznej takiego języka, którego nieudolne „gnioty” żargonowej wyobraźni trzeba tłumaczyć „z polskiego na nasze”.

*) Artykuł ukazał się w numerze 12/84 miesięcznika „Sugestie”.

Kierownicy w... ramkach

Lech Winiarski

Kiedy książkę siedmiogrodzki, Stefan Batory, otrzymywał koronę polską, wypowiedział słynne słowa: „Krilem malowanym nie będę”. Taką deklarację powinien składać przy nominacji każdy dyrektor, kierownik, mistrz, naczelnik. Niestety... Iluż to ludzi z kadry kierowniczej ustawia się na wygodnej pozycji szefów malowanych. Nic — tylko oprawić ich wizerunki w ramki, powiesić na czołowych ścianach gabinetów czy fabrycznych kantorów, aby podwładni nie zapomnieli, kto jest pryncypałem. W codziennej robocie jakoś tego nie widać. Ręki przełożonego nie czujesz. Odpowiedzialności szefa nie doświadczasz.

Te gorzkie refleksje nasuwają mi się z licznych wizyt, składanych po „robotniczym sejmie” czyli XVI Plenum KC w fabrykach, na naradach i plebach komitetów partyjnych. Tu z góry zdejmuję kapelusz przed tymi szefami, którzy serio i z myślą o przewyżczeniu kryzysu traktują swe służbowe powinności. Cześć im i szacunek. Chcę mówić o tych, którzy sprawy publiczne traktują z niechęcią i lekceważeniem.

Dlaczego w ogóle trafiają na kierownicze stołki? Często dlatego, że potrafią wobec „góry” stwarzać pozory zaangażowania i pryncypialności. Nasila się to zwłaszcza w okresie oczekiwania na rekomendację organizacji partyjnej, wymagającą do otrzymania awansu. Wkrótce po nim — szybko zapominają o walorach, które powinny cechować szefa w socjalistycznym przedsiębiorstwie lub instytucji.

Niejednokrotnie taki pryncypał zaniedbuje podstawowe powinności wobec podległych mu pracowników. Nieraz miesiącami ciągnie się sprawa naprawy popsutych kranów w fabrycznej umywalni, ustawienia wyrwanych drzewczek w szatni czy nawet wymiany przepalonych żarówek na stanowisku pracy. Kierownik potrafi tylko ręce rozłożyć i narzekać: „Nic nie da się zrobić!”.

Rzecz jasna, jeszcze bardziej bezradny okazuje się wobec braku narzędzi, nierytmicznej dostawy surowca, detali z kooperacji itp. przejawów bałaganu organizacyjnego.

Wszystko to ludzi drażni, doprowadza do pasji. Nie wpływa też pozytywnie na dyscyplinę, przykładanie się do roboty. Kierownik czyni sobie z tych postaw tarczę przed oceną „góry”. Ukrywa za nią własną indolencję i wygodnictwo. Zwała wszystko na niechęć pracowników do wysiłku, do porządkowania regulaminowej pracy, na skłonność do fluktuacji załogi itp. itd.

W jego opinii wszyscy młodzi pracownicy — to lenie i konsumpcyjnie nastawieni trutnie. Starzy — to wygodni rutyniarze. Kobiety myślą tylko jak wyrwać się na urlop macierzyński.

W tych usprawiedliwieniach jest, oczywiście, część prawdy. Istnieje wiele trudności obiektywnych, przysparzających obecnie wielu kłopotów wszystkim kierownikom. Nie mogą one jednak służyć do samorozgrzeszania. Do wytwarzania przez część kadry kierowniczej klimatu powszechnej niemożności. To nieprawda, że nie można przy energicznym postępowaniu kierownika czy mistrza usunąć różnych dokuczliwych zaniechań w produkcji. To nieprawda, że brak w magazynie wszystkiego — od żarówki do kranów itp.

Rzecz w tym — mówi sekretarz KZ w jednym z dużych zakładów — że troska o ludzi, o ich warunki pracy, wymaga nieraz ze strony kierownika postawienia się wobec góry, narażenia się innym wygodnym kierownikom. Tymczasem część kadry unika tego jak diabeł święconej wody. Wolą narzekać na podwładnych, wolą kłajstrować niedostatki na swym odcinku niż stanowczo żądać usprawnień, usunięcia bałaganu itp.

Niektórzy kierownicy po prostu nie mają odwagi aby ukazać tym z „góry” zło na dole, na swoim podwórku. Nie mają śmiałości zakłócać dobrego samopoczucia wysoko postawionych funkcjonariuszy. Są mistrzowie obawiający się popsuć humor kierownikowi wydziału, są kierownicy dbający o pogodny nastrój dyrektora, zaś niejeden dyrektor wolałby raczej drażnić lwa niż swego ministra. Tacy „malowani kierownicy” nie są również w stanie stawiać wysokich wymagań wobec swych podwładnych. Czują się wobec nich wewnętrznie skrepowani, wiedzą, że nie są w porządku.

Tego pokroju szefowie naruszają moralny status przełożonych. Jeżeli zaś noszą w kieszeni legitymację PZPR — łamią jeden z najważniejszych nakazów statutu: obowiązek odwagi w walce ze złem, troski o ludzi, walki o jak najlepsze wyniki naszej gospodarki.

Dobrze, że wobec takich postaw robotnicze organizacje partyjne coraz częściej mówią: „Veto!”. Jak widać, XVI Plenum KC bardzo wystrzyżło spojrzenie.

Jujka

- A TO LISTA OSÓB, KTÓRE PETYCJINIĘ PODPISAŁY.



Młodsza siostra

Agnieszka Szydłowska

Określenie, że „Hanka” jest młodszą siostrą „Milany”, jest tak samo umowne, jak umownie przed 40 laty Fabrykę Wyrobów Dziańnych nazywano „Schlotmanem” od nazwiska eks-właściciela. Fabryka była jedną z pierwszych, które w powojennej Legnicy rozpoczęły normalną produkcję — mimo że przez dziurawe mury przeświecało niebo, a większość operacji technologicznych wykonywano ręcznie. Komu się wtedy marzyło, że ta rupieciarnia, składająca się z nadgryzionych czasem i rdzą „rąsłówek”, da początek dwu nowoczesnym przedsiębiorstwom?

★

Wanda Rzepiak mówi: „Miałam 15 lat, po dziesięciu dniach nauki zostałam wykwalifikowaną cewiarką. Od tej pory pracuję na produkcji. Już 32 lata”. Od października 1946 roku pracuje w „Hance” (wtedy jeszcze — FWD) Helena Kołodziej, przyjęta do pracy jako setny pracownik. „Przez długie lata było nas w kadrach tylko troje i dawaliśmy sobie radę”. Genowefa Mika jest obecnie kierownikiem magazynu, zaczynała pracę w 1951 roku, jako dziewiarz maszyn raszlowych. „Miałam szesnaście lat i wybór — albo paść krowy, albo uczyć się zawodu. Nabór prowadziła Służba Polisce. Nie było nad czym się zastanawiać”.

Najstarsze stażem pracownice wspominają z odrobiną zdziwienia: to już tyle lat, to już historia. W „Hance” pracują dzieci, które matki przynosiły przed laty do zakładowego żłobka i przedszkola znajdującego się na terenie przedsiębiorstwa. Pracowało się w chłodzie, chleb był na kartki, ale przecież było wesołej, atmosfera inna. I w pracy, nawet, jak trzeba było przyjąć dodatkowo na noc, podgonić plan — i kiedy szli razem do klubu. Potańczyło się, pośpiewało, wszyscy bawili się na całego. Nie to, co dzisiaj — każdy z pracy idzie do domu, jakby się ludzie nie znali.

Robiło się wszystko, na co pozwalały maszyny, przędza i umiejętność dziewiarek. Szaliki, berety, ciepła bielizna, swetry i skarpety. Do czasu jednak. Z upływem lat przyszła pora na specjalizację. „Milana” została w branży odzieżowej, „Hanka” zajęła się produkcją bielizny. Jako samodzielne przedsiębiorstwo ZPDz „Hanka” istnieje od stycznia 1952 roku. Zaczynali bardzo skromnie: 109 wyeksploatowanych maszyn dziewiarskich różnego typu. Na tych maszynach 800-osobowa załoga produkuje w pierwszych latach po 4,5 mln sztuk wyrobów bieliźniarskich z wełny, jedwabiu i bawełny. Pierwsze nowe maszyny typu „interlock” zakupiono dopiero w 1959 roku, co stanowiło pewną zapowiedź zmiany na lepsze. Przełomowy dla „Hanki” by rok następny, kiedy to rozpoczęto budowę nowego zakładu, uruchamianie farbiarni i zamontowano następną, dużą partię maszyn typu „interlock” i „elastic”. Systematyczne uzupełnianie parku maszynowego, wzrost zatrudnienia, przyłączenie do przedsiębiorstwa dwu innych zakładów:

bolesławieckiej „Sławy” i zgorzeleckiej „Miry”, pozwoliło w latach siedemdziesiątych zwiększyć produkcję aż dziesięciokrotnie. I tak już zostało — mimo okresowego spadku produkcji w chudych, kryzysowych latach 80 — 82, produkcja roczna oscyluje niezmienne w kółko imponującej liczby 50 mln sztuk. Jest to więcej, niż produkuje wszystkie pozostałe zakłady dziewiarskie w branży bieliźniarskiej w całym kraju. Zresztą: specjaliści z „Hanki” pomagali w uruchomieniu innych zakładów dziewiarskich: „Watry” i „Lubawki”.

★

Lata siedemdziesiąte były dla „Hanki” łaskawe. Produkcja szła coraz lepiej, asortyment i wzory wzbogacały się i zmieniały. Odpowiadając na nowe upodobania i wymagania rynkowe „Hanka” zaczęła sobie pozwalać na pewne ekstrawagancje w zakresie wzornictwa: pojawiła się nieco lepsza dzianina z importu, zaczęto stosować fantazyjne dodatki i upiększenia. Z taśm produkcyjnych spływała bielizna już nie siermiężna i zgrzebna, ale modna i elegancka. No i... skończyło się. „Zaopatrzenie w surowce przebiegało sukcesywnie i terminowo, z wyjątkiem dostaw importowych” — takie „raporty” powtarzać zaczynają się coraz częściej, w miarę, jak zbliżamy się do teraźniejszości. Trudności ze zdobyciem dodatków i nierytmiczne dostawy przędzy doprowadziły w efekcie do zmniejszenia produkcji i zubożenia wzorów. Wyratowały „Hankę” zamówienia rządowe i priorytetowy program realizacji wyrobów bieliźniarskich dla dzieci i młodzieży gwarantujące dostawy cennej przędzy bawełnianej. Produkcja wróciła do normy: znów szyje się w „Hance” w ciągu roku 10 mln sztuk bielizny dla dorosłych, tyle samo dla dzieci i młodzieży, a 8 mln sztuk wyrobów eksportuje się do strefy dewizowej, głównie RFN i Francji. Zakładowi projektanci nie narzekają na brak zajęć, z resztek dzianin „wyszywa” się krótkie serie modnych wzorów, w dziale wzornictwa opracowano wiele nowych, wymyślnych fasonów. Niestety, do produkcji trafia tylko nieliczne. Bielizna — to jest to, na co czekają miliony Polaków małych i dużych. Legnica, skądinąd nie rozpieszczana przez handlowców, na brak bielizny nie narzeka dzięki staraniom „Hanki”, ale w innych regionach kraju nadal odczuwa się deficyt śpioczków, podkoszulków, fig i kałeson. To „Hanka” będzie produkować przede wszystkim.

Jeśli chodzi o przędzę, to sytuacja w „Hance” wcale nie wygląda różowo. W ubiegłym roku nie dotarło do przedsiębiorstwa aż 700 ton cennego surowca! Ze mimo to plan został nie tylko wykonany, ale nawet przekroczony, to zasługa całej załogi. Kobiety pracowały, jeśli było trzeba, także w wolne soboty. Tymczasem, gdyby grudzień nie zawierał tyle dni wolnych od pracy, pewnie przez ostatnie dni roku dziewiarki i szwaczki siedziałyby przy maszynach z założonymi rękoma, bo nie byłoby z czego żyć. Przerwy w dostawach przędzy deprymują załogę. Niestety — to już od „Hanki” nie zależy. Jak również to, jaką przędzę otrzymują. Od wielu lat jest to niezmiennie popularna „czterdziestka”, czyli przędza grubszą i jakościowo gorszą. Wyroby z „czterdziestki” nigdy nie dorównują jakością bieliznie wykonanej z cienkiej, dobrej przędzy. A ogromna szkoda, bo „Hanka” jest już przygotowana do produkcji nie odbiegającej od poziomu światowego. Po przeprowadzeniu oczekiwanej od dawna modernizacji farbiarni bardzo zmniejszyły się parametry kurczliwości lub, jak kto woli — rozciągliwości dzianin. „Hanka” miała z tym kłopoty od lat, użytkownicy narzekali na nietrwałość wyrobów zmieniających po praniu pierwotny kształt. Budowa własnej farbiarni była konieczna, a zarazem, ze względu na koszty, od lat odwołana. Nie licząc więc na łaskawość mecenasów, podjęła decyzję o modernizacji starej farbiarni, znajdującej się przy ul. Głogowskiej. Pierwszy etap — uruchomienie nowoczesnej linii technologicznej, został już zakończony. Kontrola PIH-u, badająca kurczliwość dzianin w kilku partiach wyrobów, dała wyniki lepsze od przewidzianych polską normą. Wzrosła ilość wyrobów pierwszego gatunku, a siedem znaków jakości otrzymały wyroby z grupy bielizny męskiej. Unowocześniona farbiarnia, zdolna do przerobu 4 tys. ton dzianiny rocznie, w pełni zaspokoi potrzeby własne. Drugi etap modernizacji, adaptacja starych hal produkcyjnych, pochłonie w tym roku aż 178 mln złotych z ubiegłorocznego zysku. Ta nie mała suma wymownie świadczy o tym, że „Hanka” stoi mocno na własnych nogach. Średnia płaca za trzy kwartały ubiegłego roku, bez rekompensat i nagród z zysku, wynosi 12 tys. zł, a w zakorodowanym systemie płac można za to zrobić znacznie więcej. Pieniądz przyciąga „Hanka” nie ma deficytu zatrudnienia, mimo że z ponad 3,5-tysięcznej załogi około 900 kobiet przebywa na urlopach wychowawczych i macierzyńskich. Kobięca załoga, mimo że jest wyjątkowo zdyscyplinowana nie gorzej od mężczyzn, wymaga tworzenia oddziałów pracy chronionej, korzysta ze zwolnień lekarskich w okresie ciąży i z tytułu opieki nad chorymi dziećmi, przewidzianych kodeksem pracy świadczeń i urlopów. Czas, kiedy pracownice „Hanki” po sześciogodniowym urlopie macierzyńskim wracały do pracy, minęły bezpowrotnie.



Fot. Stanisław Celoch

Listy

Pułapka

Zgodnie z zarządzeniem ministra finansów w sprawie stawek podatku obrotowego, od jednostek gospodarki uspołecznionej oraz ulg i zwolnień od tego podatku materiały przy usługach świadczonych przez przedsiębiorstwa państwowe na rzecz jednostek nieuspołecznionych rozliczane są według cen detalicznych. Ponieważ PGKiM kupuje materiały po cenach hurtowych, należało utworzyć cenę detaliczną kucharki gazowej wg poniższych zasad:

cena hurtowa	— 8.788. —
kosztu zakupu 20 proc.	1.758. —
podatek obrot. 10 proc.	879. —
cena detaliczna	11.425. —

Wartość usługi wg rachunku jaki otrzymał ob. Stanisław Zawadzki wynosi 13.659. —, w tym sam materiał 11.425 zł., czyli pozostałe koszty wynoszą 2.234 zł., —, a nie jak napisano w notatce 4.871 zł. Różnica między kosztem orientacyjnym usługi a jej ostateczną wartością wynika z powodu nieprawidłowego naliczenia go przez pracownika ZGM nr 2 za co uprzejmie przeprasza.

Wyjaśniamy równocześnie, iż pracownikom ZGM-ów zwrócono uwagę na obowiązek rzetelnego informowania lokatorów zarówno o cenach materiałów jak również orientacyjnym koszcie zleconej usługi.

Zastępca dyrektora
d.s. utrzymania substancji
mieszkaniowej
inż. Zdzisław Feszko

Od pięciu lat zimno

Jestem mieszkanką Głogowa, od pięciu lat mieszkam na osiedlu „Kopernik” przy ul. Kosmonautów Polskich 79/1 i od początku mam zimno, że ogrzewanie mieszkanie. Zimą temperatura nie przekracza 16—18 stopni C. przy dobrej, bezwietrznej pogodzie. Interwenuję w ADM Kopernik II/b przy ul. Kosmonautów Polskich i nie daje to żadnych rezultatów. Nie pomogła również interwencja złożona w Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrże”. Nadal mam zimno. Wysłuchiwałam przez pięć lat, że to ostatni blok podłączony do ogrzewania, więc tak musi być, albo tłumaczenia że pompa chodzi odwrotnie. W najlepszym wypadku musiłam zadowolnić się obietnicami, że sprawa będzie już załatwiona laza dzień. Kazano mi kilkakrotnie zostawać w domu lecz niestety nikt nie przychodził, albo przychodziła osoba niekompetentna i kończyło się na stukaniu w kaloryfer.

W listopadzie ustąpiła we mnie nadzieja, bo po kolejnym monitorowaniu usłyszałam, że przujdzie komisja do spraw ciepła, która po ustaleniu przyczyny usunie ją i spełni się moje marzenie o przywróceniu temperaturze w mieszkaniu. Niestety skończyło się na nadziei i powodów do radości nie było. Tak to właśnie kolejny raz uwierzyłam jak dziecko i kolejny raz zostałam potraktowana jak dziecko.

LIDIA BRODOWSKA

Przycinki

Beztroska?

29 grudnia 1984 r., między godz. 13 a 14, zamiast czterech autobusów linii „40” i „45” wyjechał z Legnicy tylko jeden. Brawo! Dwa centymetry śniegu i komunikacja leży. Zastanawiamy się co będzie, kiedy nadejdzie prawdziwa zima.

Sposób na zimę

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przyleście” z żelazną konsekwencją i skutecznie chroni swoich mieszkańców przed zimą. W oknach są uprządkowane kraty, tylko... nie ma szyb. Gdzie? Przy ulicy Sokolej 18 w Lubinie, w pomieszczeniach strychowych.

„...Usłyszałem tylko, jak Piotrek krzyknął: Ma... Chyba chciał powiedzieć: Marek, ale już nie zdążył. Piasek obsunął się całkowicie i już ich nie widziałem. Zaczęłam krzyczeć: Piotrek! Zaczęłam kopać w piasku, ale obsypywał się dalej. Zaczęłam płakać. Zostałam sam. Z psem. Nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Ciągnęłam za sobą psa na pasku i ile tylko miałem sił, wybiegłam na zewnątrz...”.

★

Tragedia wydarzyła się 7 grudnia ubiegłego roku, w Głogowie. Był wtedy dzień targowy, więc wokół fosy zebra-

Marek. Piotrek kopał piasek młotkiem, a Marek odgarniał rękami. Namawiali Wojtkę, żeby dołączył do nich, ale on zajął tylko, z ciekawości. Zobaczył wtedy, że dziura była bardzo mała, taka, że koledzy ledwie się w niej mieścili. Usiadł sobie obok i przyglądał się. Potem zaczął prosić kolegów — prześtańcie i wyjdźmy stąd. Ale oni nie chcieli go słuchać. Piotrek powiedział, że Wojtek musi to koniecznie zobaczyć i że wykopali dla niego wejście. Wojtek upierał się jednak — nie i nie. Był przecież jeszcze pies. Marek i Piotrek pracowali więc dalej, żeby przygotować miejsce dla psa. Zaczęli poszerzać dziurę i bić młotkiem w mur. Po kolejnym uderzeniu usunął się piasek i Wojtek usłyszał krzyk...*

Wybiegł przerażony i rozdygotany, w stresie. Nie uciekł jednak. Wiedział, mimo swoich jedenastu lat, że musi szukać ratunku. Tuż nad fosą, kilkadziesiąt metrów dalej, stoją budynki Rejonowej Komendy Straży Pożarnej. Wojtek pomknął do strażaków. Intuicyjnie.

townicza manufaktura — piasek prawie z ręki do ręki i do tyłu. I jak najszybciej. Wspólnie — strażacy, milicjanci i górnicy. Za dziurą usypano w tunelu kilkumetrowy nasyp, z prawie dwudziestu ton piasku.

Najpierw wyluskali blondynka. Bez żadnych obrażeń, ran, nawet stłuczenia, tylko z nitką krwi na ustach. Jeszcze wyczuli — jak mówi chorąży Sadowski — resztkę ciepła pod pachami. Jeden z chłopców przeszedł już na drugą stronę otworu, drugi siedział na murku i tak znieruchomiał.

Parę minut po dwunastej wszyscy zebrani wokół fosy znali już tragiczną prawdę — chłopcy zginęli.

Strażacy robili wszystko, przekonywał nas chorąży Sadowski. I nie krył, że boli, boli go trochę krząca po mieście opinia, że gwałtownie na pewno uratowaliby nieszczęśników.

★

Dno fosy już dawno zagospodarowano. Wyposażone w ławeczki, ukwiecone klombami służyło głogowianom jako miejsce wypoczynku i rekreacji. Mury jednak kruszały. Niszczyły je — podobnie jak wiele innych obiektów starej zabudowy — i czas, i brak systematycznej konserwacji. Dwa lata temu tuż pod progiem sądu i prokuratury nadwzrostła się poważnie ceglana ściana. Trzeba ją było wzmocnić i zabezpieczyć, by bronić gmachu Temidy. — Fosę konserwowano chyba jeden raz, kilkanaście lat temu — powiedział nam prezydent Marian Borawski. Dodając, że w tym roku zainwentaryzowano już obiekt techniką fotometryczną i w niedługim czasie przystąpi się do jego odbudowy. Są już nawet wykonawcy. Fosa jest fragmentem zabytkowego kompleksu, który znajduje się na głogowskiej Starówce. Cenne są również Ratusz, kościół, teatr mieszczański. Całe stare miasto będzie gruntownie odbudowane i zrekonstruowane — powiedział nam w Urzędzie Miasta. A w fosie znajdzie być może swoje miejsce muzeum broni. Prace przygotowawcze posunęły się już daleko.

Głogów zawsze był obronną fortecą. Na czym stoi miasto — do dzisiaj nie wie chyba nikt. Takich tuneli, przejść, bunkrów, podziemnych korytarzy jest w mieście sporo. Nie zbadanych i owianych legendarnymi opowieściami. Ciągna się podobno kilometrami — spekulują mieszkańcy starego grodu. I podsycają dziecięcą wyobraźnię.

Do fosy jest wiele wejść. Wszystkie były i są zamknięte, zabezpieczone przed przygodnymi wędrowcami żelaznymi drzwiami, metalową kratą, zamurowane cegłą. Otwór, przez który chłopcy dostali się w głąb podziemnych chodników też wypełniony był szczelnie cegłą i cementową zaprawą. Ktoś go jednak rozbił. Kto, kiedy i w jakim celu? Czy są winni i czy można było uniknąć tragedii?

W Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Głogowie byliśmy 12 grudnia. Akurat w dzień pogrzebu. Na pobliskim cmentarzu Piotrek i Marek żegnali koledzy z Vd. A my nie uzyskaliśmy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Po pierwsze dlatego, że trwało jeszcze postępowanie wyjaśniające. Po drugie zaś dlatego, że w tej sprawie rozstrzygnięcie problemu odpowiedzialności nie jest łatwe i jednoznaczne.

Bo kto jest winien? Czy rodzice, którzy nie upilnowali? Czy szkoła, esdłowy dom kultury? Czy gospodarze miasta, którzy nie dostrzegli niedbalstwa? Czy głogowskie organizacje społeczne, radni, komitet osiedlowy... Czy?

* Z i na podstawie protokołu zeznania.

Pocztą „przycinków”

„PŁACA KOMORNE”

Odpowiadając na notatkę prasową zamieszczoną w nr 48 tygodnika „Konkrety” wyjaśniamy, że zakład DDD na zlecenie najszej spółdzielni wykonał prace dezynfekcyjne, deratyzacyjne i dezynsekcyjne na terenie całego osiedla w następujących terminach: 11.07. 84 r., 17.08. 84 r., 28.09. 84 r.

Po tych terminach do spółdzielni nie wpłynęły informacje od lokatorów o pojawianiu się insektów.

Informujemy równocześnie, że jeszcze obecne prace DDD mogą być powtórzone na konkretne zgłoszenia mieszkańców.

Zastępca dyrektora ds. eksplo.-administ. BOGUSŁAW HUDYKA

„JAKI PAN”

W nawiązaniu do notatki prasowej zamieszczonej w naszym tygodniku nr 46/84 uprzejmie odpowiadamy, że prace remontowo-adaptacyjne zakrojone na szeroką skalę w browarze w Legnicy rozpoczęliśmy jeszcze przed ukazaniem się notatki prasowej. Prace te kontynuujemy koncentrując się obecnie na robotach wewnątrz budynków. Równolegle prowadzone były końcowe remonty dachów, które warunkują rozpoczęcie robót elewacyjnych.

Obecna pora roku nie sprzyja prowadzeniu prac na zewnątrz obiektów.

Zapewniamy, że wiosną 1985 r. przystąpimy do kompleksowych prac elewacyjnych, których zakończenie przewidujemy z końcem lipca 1985 roku.

P.o. dyrektora INŻ. ADAM PIETRUSZKA

„A MOŻE DO RĄCZKI”

W odpowiedzi na waszą notatkę uprzejmie wyjaśniamy, że zabrakło nam tacek tekturowych, ale do dnia 17.12. 84 r. mamy zapewnioną dostawę 100 tys. sztuk od producenta z Żywca. Wobec powyższego w chwili obecnej wprowadziliśmy sprzedaż garmazetki na talerzykach deserowych za kaucją lub w opakowaniu papierowym.

Przepraszamy za powyższe niedociągnięcie i zapraszamy do dalszego korzystania z naszych placówek.

GS „Samopomoc Chłopska”
Nasocice
dyrektor
MAREK KALMUCZAK

„CO NA TO SANEPID?”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w tygodniku „Konkrety” Urząd Miejski w Lublinie informuje że:

— po dokonaniu wizji lokalnej w terenie przez przedstawicieli Urzędu Miejskiego w Lublinie — zalecono mieszkańcom ulicy Łokietka sąsiadujących z posesją szpitala, likwidację stwierdzonych nieprawidłowości w zakresie porządku i estetyki posesji.

Jednocześnie informuje, iż problemem hodowli przydomowej na terenie miasta (osiedla Polne, Przylesie, Centrum) przewiduje się uregulować stosownym zarządzeniem.

Wiceprezydent Miasta Lubina
MGR ZDZISŁAW GONERA

„DOBRY INTERES”

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w tygodniku z 30. 11. 1984 r. Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy wyjaśnia:

Sklep ogólnospożywczy ob. ob. Mirowskiej i Bednarskiej cieszy się znakomitą opinią u klientów dokonujących tam zakupów. Opinie te właścicieleki wypracowały ogromną troskę o jakość towarów oraz dbałość o szeroki asortyment. Przez wiele lat funkcjonowania sklepu do „lepszego zrzęczenia” nie wpłynęła żadna skarga, wprost przeciwnie, wielokrotnie klienci podkreślali zadowolenie z zakupów, asortymentu i jakości towarów. W tym kontekście krytyczna i „ostrzegawcza” notatka jest krzywdząca dla członków naszego zrzeszenia. Według wyjaśnień właścicieli — wprowadzono do sprzedaży orzechy włoskie, które natychmiast wycofano po zareklamowaniu jakości przez klientów.

Dokonano również zwrotu pieniędzy za zareklamowane orzechy. Wyjaśnienie to jest niezbędne, ponieważ zmienia pogląd na robleńie rzekomo dobrych interesów przez właścicieli.

Orzechy włoskie i laskowe nie są objęte cenami regulowanymi, w związku z czym zarzut, że gdzie indziej są tańsze, nie jest żadnym argumentem, skoro poszczególne jednostki handlu nieuspołeczniłone dokonują zakupu po różnych cenach.

Nadto, wbrew twierdzeniom zawartym w notatce, ceny w handlu uspołeczniłonym na orzechy są wyższe.

Nie wdając się w polemikę odnośnie innych, zawartych w notatce uwag wyjaśnienie właściciela złożone w redakcji jest wyczerpujące.

Zrzeszenie czuje się w obowiązku, wziąć w obronę dobre imię sklepu ob. ob. Mirowskiej i Bednarskiej, które na to zasługuje.

Dyrektor
MGR AINA STAK

Wyprowa

Wanda Dybalska

ły się tłumy. One też rozniosły wieść błyskawicznie — zginęły dzieci!

Jednak co się naprawdę stało, Wojtek wiedział najlepiej. Potem, gdy obejrżeli go lekarze i uspokoiło się dziecięce serce, opowiedział wszystko milicjantom. Każdy szczegół ich wypraw po wielką przygodę.

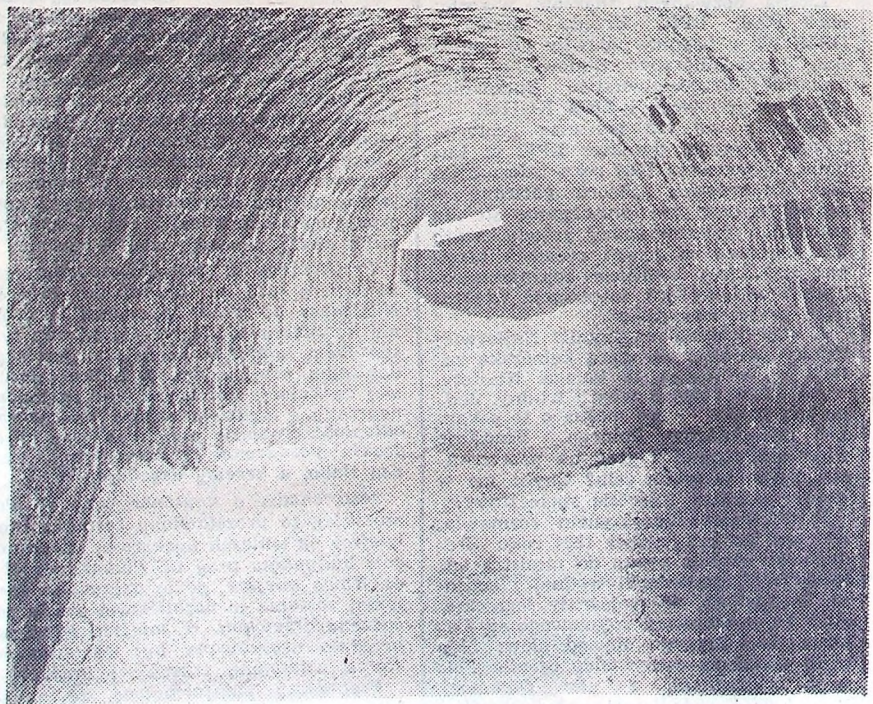
Marka i Piotrkę spotkali w parku, przy ulicy Niedziałkowskiego. Było jeszcze wcześniej, około godziny dziewiątej, a lekcje w szkole zaczynały się dopiero po południu. Powiedzieli mu wtedy, że znają w fosie podziemne tunele, że chodzili tam już wcześniej i szukali przejść. Wojtek też z nimi chodził, ale zawsze czekał na zewnątrz. Wtedy jednak zdecydował się i poszedł. Pierwszy raz. Plan Piotrkę i Marka był taki — będą

— Krzyczał, że zasypało kolegów — wspomina Tadeusz Sadowski, młodszy chorąży pożarnictwa. — Było dokładnie dwadzieścia osiem minut po dziesiątej. Początkowo nie chciałem wierzyć. Może obsunęły się jakieś kamienie, albo gruz, myślałem. Natychmiast jednak wydałem odpowiednie decyzje. Pobiegliśmy wszyscy, funkcjonariusze pożarnictwa i junacy. Prowadził nas chłopiec. Biegł szybko, bez latarcki i widać było, że doskonale orientował się w labiryncie korytarzy. Ledwie za nim nadążaliśmy.

Przed tym jednak strażacy zawiadomili Urząd Spraw Wewnętrznych, wezwali lekarzy i pogotowie górnicze.

Piasek był żółty i sypki. Wpili się w niego łopatkami na krótkich trzonkach,

odgarniali strażackimi helmami. Po paru minutach pot zalewał im oczy i wydawało się, że pracują metodą Syzyfa. Piasek spływał z góry nieokreślona lawina, prawie bez przerwy. Ledwo wygarnęli trochę, już pustą przestrzeń wypełniała żółta magma. Porucznik Roman Głowczyński stał przy nich blisko. — Ryzykanci — powiedział nam później. Pracowali bez żadnego zabezpieczenia stropu. Czym to groziło porucznik wiedział doskonale, z wykształcenia jest przecież geodetą. Ale nie można było inaczej. Użycie ciężkiego sprzętu też było ryzykowne i niebezpieczne dla dziecięcych ciał. Pozostawała więc ra-



poszerzać przejście dziurą. Piotrek miał ze sobą latarckę, a Marek dwie latarcki i młotek.

Pierwszy wszedł Piotrek, za nim Wojtek i Marek, który bał się iść ostatni. Na początku szli razem, potem jednak zaczęło się robić coraz ciśnień, więc posuwali się gęsiego. Wojtek na końcu. Był z nimi również pies, taki podwórkowy przybłęda, kundel „Miś”. Dotarli do bardzo niskiego przejścia, przeczołgali się i poszli dalej. Wreszcie, w drugim rozgałęzieniu tunelu, znaleźli dziurę. Około 165 metrów od głównego wejścia. „Misiek” zaczął kopać w piasku, ale nie zwracali na niego uwagi. Pierwszy do dziury wszedł Piotrek, za nim

Historia, którą chcę opowiedzieć może być interpretowana dwojako. Oto niemiłoty już człowiek, rencista pierwszej grupy, od lat bez mała dziesięć toczy desperacką walkę z urzędniczym oportunistą, z koszmarem biurokracji, ze znieczulicą, arogancją i pogardą. Jest sam, za nim jest tylko prawo. Przeciw sobie ma wielu. Oni też mają za sobą prawo, ale nie są sami. Chronią ich sztyby ważnych instytucji, w których pracują, mają do dyspozycji sztaby specjalistów. Mogą grać na zwłokę nie ponosząc kosztów tej gry. Nawet jeśli przegrają nie oni będą płacić... Lub: Oto niestary jeszcze człowiek, wprawdzie rencista pierwszej grupy, lecz pełen życiowej energii, rozmiłowany w pieniactwie, dla zabicia czasu, od dziesięciu już lat, absorbuje cenny czas wielu ważnych urzędów i instytucji. Ignoruje rzeczowe argumenty, odwołuje się do wyższych instancji, bał, pozwa przed sądy. I o co? O taki drobniak!

Każdy, kto pielęgnuje w sobie poczucie sprawiedliwości nie będzie wahał się z wydaniem osądu, nie będzie miał wątpliwości po czyjej stronie leży racja, choć prawdą jest istnienie dwóch punktów widzenia na ten spór. Przytoczyłem je chcąc uniknąć pomówienia o brak obiektywizmu. Ale niech mówią fakty.

Wszystkie fakty składające się na wieloletni spór osamotnionego człowieka z armią instytucji zawarte są w zielonej teczce dorównującej tłuściością tomowi encyklopedii powszechnej. Zgromadzone w niej 95 pojedynczych dokumentów: petycji, skarg, postanowień, zarządzeń, odwołań, opinii, ekspertyz, protokołów, uzasadnień, odpowiedzi, pozwów, pism procesowych... Widnieją na nich podpisy kilku kolejnych prezydentów i wiceprezydentów, dyrektorów, ekspertów, radców prawnych, biegłych sądowych... Pierwszy dokument opatrzono datą 12 września 1975 roku, ostatni 4 grudnia 1984 roku — a końca sporu nie widać. Co więcej, wszedł on w nową fazę. Może ona zakończy się szybko i pomyślnie, ale może też oznaczać powrót do punktu wyjścia i kolejny wieloletni proces dochodzenia sprawiedliwości...

Można zaryzykować wniosek, że gdyby w roku 1975 ówczesne władze Lubina wykazały więcej zdecydowania i konsekwencji w egzekwowaniu wydań przez siebie decyzji nie miałby dzisiaj o czym pisać. Po prostu nie byłoby tej sprawy. Zarzecie konfliktu zgłoszono by w zarodku. Ale stało się inaczej.

Cofnijmy się do wydarzenia sprzed bez mała dziesięciu lat, 12 września 1975 roku 23 mieszkańców osiedla Polnego w Lubinie wniosło zażalenie do prezydenta. Protestowali przeciwko (ich zdaniem) wadliwemu projektowi sieci kanalizacyjnej w obrębie ulic Olchowej, Lipowej i Brzozowej. Pisali: „Protestujemy przeciw układaniu studzienek kanalizacyjnych na zaprojektowanej wysokości. Domy istniejące i budujące się przystosowane zostały do istniejącego poziomu ulicy. Podniesienie niwelety ulicy o ponad 1 metr stworzy warunki uniemożliwiające normalne życie. Wykluzy całkowicie możliwość korzystania z garaży (...) spowoduje zalewanie posesji (...) budynki będą podmywane przez wodę, okna zachlapywane błotem, zwiększy się zagrożenie zagrzybienia budynków, osiedle zmieni wygląd na wręcz nie do przyjęcia”.

Reakcja była szybka i po myśli zainteresowanych. 30 października 1975 roku Jerzy Tralewski, ówczesny kierownik Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UM w Lubinie, opowiedział w imieniu prezydenta: „Na naradzie w dniu 29 IX 1975 r. z udziałem przedstawicieli „Miestoprojektu”, wykonawcy robót i Urzędu Miejskiego rozpatrzono skargę obywateli i postanowiono załatwić ją pozytywnie”.

A więc słowo się rzekło. Wiktor Macyszyn, mieszkaniec domu przy Olchowej, inicjator i organizator zbiorowego protestu, człowiek, który od kilku lat samotnie potyka się z urzędami powie: „Byliśmy pewni, że sprawa zostanie załatwiona pozytywnie. Gospodarze miasta dostrzegli błąd popełniony przez projektantów. I potwierdzili to na piśmie. Trudno było mieć pewności, że zostanie on konsekwentnie naprawiony”.

Ta pewność okazała się jednak złudna. Bo oto 3 kwietnia 1980 roku do prezydenta Lubina wpływa kolejny zbiorowy protest. A w nim: „Prezydent

miasta uznał naszą skargę (z 12 września 1975 roku — przyp. J.D.) za zasadną i załatwił ją pozytywnie. Zniknęły wystające studzienki rewizyjne kanalizacji sanitarnej i ściekowej. Po pięciu latach sprawa wróciła do pierwotnego stanu. Kolektor sanitarny przecinający ulicę Olchową został zbudowany na pierwotnej dokumentacji i studzienki rewizyjne wznoszą się o około 1,5 metra ponad poziom ulicy. Jednocześnie o tyle zostanie podniesiony poziom ulicy Jodłowej, przy której wzniesiono nowe domki jednorodzinne (...). To wszystko spowoduje, że budynki będą podmywane wodą. Już w tej chwili budynki przy ul. Olchowej 1, 2, 3 i 4 grzybią, gdyż na tym odcinku ulica nie posiada kanalizacji deszczowej. Kanalizacja sanitarna nie jest drożna i parę razy w roku piwnice w tych domach są zalewane fekaliami”.

W tej petycji sięgnięto po jeszcze jeden argument: „Prawie wszyscy jesteśmy rencistami, swoje zdrowie oddaliśmy dla zglebia międzywojennego. Pozostało nam parę lat życia. Powinno ono być spokojne i beztrudne. Niestety, zatrutą się nam je. Nie zasnaliśmy spokojnie od samego początku naszego zamieszkania, nadal brniemy w błocie na

podjąć walkę w swoim, ale nie tylko w swoim imieniu. Postanowiłem doprowadzić do precedensu, który dałby asumpt innym do domagania się zadośćuczynienia od instytucji, które mimo ostrzeżeń lekcewały swe obowiązki, narażając nas na straty materialne i moralne.

Proces ciągnął się miesiącami. Wypowiadali się świadkowie, eksperci, biegli sądowi, zabierali głos radcy prawni pozwanych urzędów i przedsiębiorstw. W listopadzie 1983 roku na liście pozwanych figurowali już: PZU w Lubinie, LPK, Urząd Miasta i DRMIOW w Legnicy.

Oto fragment, spisanej na szesnastu stronach, opinii biegłego sądowego, Romana Fijałkowskiego wydanej 30 listopada 1982 roku: „W świetle istniejących dokumentów i technicznego stanu istniejących urządzeń kanalizacyjnych, nawierzchni ulic Olchowej, Jodłowej i Wierzbowej i stworzonego skrzyżowania tych ulic — stwierdzam, że istniejący stan stworzył i nadal stwarza warunki do zalewania posesji przy ul. Olchowej 2”.

A proces trwał. Mnożyły się straty (bo deszcze nie miały zamiaru nie padać) i 8 marca 1983 roku tzw. war-

Nie ma winnych...?

Janusz Dobrzański

ulicy Brzozowej. Sądźmy, że Obywatel Prezydent osobiście złoży wizytę gospodarską w zakładzie naszego osiedla i poprzednią decyzję utrzyma w mocy”.

Tym razem także reakcja była szybka. Zenon Sołtyśiak, wiceprezydent Lubina, informował 12 kwietnia 1980 roku: „W odpowiedzi na zbiorową skargę Obywateli uprzejmie informuję, że w wyniku narady przeprowadzonej w dniu 10 IV 80 r. w tut. Urzędzie ustalono taki sposób rozwiązania problemu, aby istniejącą niezgodność posadowienia budynków przy ul. Jodłowej z budowanym kolektorem sanitarnym w tym rejonie w maksymalnym stopniu złagodzić”.

Jakież to był sposób i na ile skuteczny? Można to ocenić na podstawie kolejnych faktów

3 września tegoż roku na osiedlu Polnym zawiązała się specjalna komisja. Jak to określono w protokole „na okoliczność skargi mieszkańców osiedla w związku z zalewaniem budynków na skrzyżowaniu ulic Jodłowej, Olchowej i Wierzbowej”. Otóż stwierdzono, że „na skrzyżowaniu ulic Olchowej, Jodłowej i Wierzbowej w związku z podniesieniem terenu wskutek wybudowania kolektora sanitarnego następuje ciągłe zalewanie posesji”. Protokół precyzuje kto jest za ten stan odpowiedzialny i co należałoby zrobić dla poprawienia sytuacji. Przy czym stwierdza, że sugerowane rozwiązanie (pomijam świadomie szczegóły techniczne jako mało istotne dla całości sprawy) „jest jedyne do wykonania (w istniejącej sytuacji — przyp. J.D.) i daje około 50 proc. gwarancji na odbiór wód opadowych”.

Systematyczne zalewanie posesji powodowało oczywiście określone szkody, które należało usuwać chcąc nie dopuścić do zdevastowania domostw. A z usuwaniem wiązały się koszty. Zalewanie deszczówką i fekaliami, zagrzybienie właścicieli domków zadali sobie sensowne pytanie: Czy my mamy za to płacić? I sensownie odpowiedzieli: Nie my, bo przecież spartolona kanalizacja nie jest naszym dziełem.

Wiktor Macyszyn udał się po zadośćuczynienie do PZU. Otrzymał odpowiedź od prezydenta Lubina: „... informuję obywatela, że wszelkie szkody powstałe w wyniku (...) winien usunąć wykonawca tj. KBK Oddział Lubin”.

Pismo opatrzone datą 19 XI 1980 r. Następuje wymiana korespondencji. Ostatecznie Macyszyn otrzymuje odszkodowanie z PZU w wysokości 3.329 złotych. Odwołuje się. W rzeczywistości naprawa szkód kosztowała ponad 31 tys. Znow trwała wymiana urzędowych pism. Bez rezultatu.

Ostatecznie 30 kwietnia 1981 roku do Sądu Rejonowego w Lubinie trafia pismo przeciwko Inspektoratowi PZU w Lubinie i Lubieńskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu.

Macyszyn powie: — Postanowiłem

tość sporu wzrosła już do 104 tys. Kolejne miesiące przynosiły nowe straty i nowe „wnioski o rozszerzenie pozwu”. Wreszcie w czerwcu 1984 roku suma strat przekroczyła 380 tys. złotych. W porównaniu z pierwotnym żądaniem (31 tys.) wzrosła więc dziesięciokrotnie!

11 czerwca 1984 roku Sąd Rejonowy w Lubinie postanowił „w sprawie uznać się merytorycznie niewłaściwym i sprawę według właściwości przekazać Sądowi Wojewódzkiemu w Legnicy do rozpoznania. Albowiem (...), ze względu na wartość przedmiotu sporu przekraczającą 300 tys. złotych jedynie właściwym do rozpoznania sprawy jest Sąd Wojewódzki”.

Liczba pozwanych znacznie wzrosła: obok PZU, LPK, Urzędu Miasta i DRMIOW w Legnicy pojawiły się Lubieńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i ZRM KGHM.

Pojawiły się też pierwsze protesty. Janusz Wygoda, dyrektor LPK w Lubinie, 30 września 1984 roku informował Sąd Wojewódzki: „Strona pozwana w żadnej mierze nie przyczyniła się do powstania przedmiotowej szkody, która jak podnoszą w swych opiniach biegli jest wynikiem wadliwie zaprojektowanych i wykonanych inwestycji, odebranych przez pozwanego”.

A więc kto się przyczynił? Najłatwiej byłoby posłużyć się starą kelnerską zasadą — to nie ja, to kolega. Niestety, wybór zbyt duży, a więc i trudny. Jedno jest pewne — nie można o to oskarżyć mieszkańców Polnego. Pozostaje więc protestować i grać na przeczekanie. Tylko w jakim celu? Chyba nie w dobre pojęcie interesu społecznego?

Z Wiktorem Macyszynem rozmawiałem pod koniec grudnia 1984 roku. Zreagował właśnie pismo do ministra administracji, gospodarki wodnej i ochrony środowiska, do wojewody legnickiego i do prokuratora rejonowego w Lubinie. List zaczyna się od słów: „My niżej podpisani mieszkańcy osiedla Polnego w Lubinie, z ulic Olchowej, Wierzbowej i Jodłowej żądamy podjęcia niezbędnych działań dla zlikwidowania przyczyn systematycznego zalewania naszych posesji...”.

Zapytałem: — Po co pan to pisze, skoro toczy się proces?

Odpowiedział: — To nie jest przejaw braku zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Ja wierzę w sprawiedliwość. Widzi pan, tu nawet nie chodzi o to czy ja dostanę odszkodowanie w żądanej wysokości czy nie. Chodzi o to, aby ten kto skłonił ten cholerny kanał, uznał swój błąd i go naprawił. Abyśmy przed każdą ulewą nie musieli drzeć ze strachu a potem wyrzucać pieniędzy na naprawę szkód. Pieniądzy, których zwrotu nie można się później doprosić — bo nie ma winnych...

Listy

Mała czarna z dużą wodą

W „Konkretach” nr 48/84 został zamieszczony artykuł informujący o nieprawidłowościach stwierdzonych w czasie kontroli przeprowadzonej przez PIH w naszym zakładzie. W związku z powyższym wyjaśniamy, że zakład nasz prowadzi sprzedaż hurtową i nie różni się sprzedawanego towaru reglamentowanego kartkami, takiego rozliczenia dokonują placówki detaliczne. Dlatego dziwny jest zarzut, że nie potrafimy sprzedanych czekolad rozliczyć kartkami.

Oddział nasz zaopatruje w artykuły spożywcze i przemysłowe sieć detaliczną gminnych spółdzielni, a także sporadycznie inne punkty handlu detalicznego należące do np.: „Klubu Sportowego” w Raciborowicach, PGH „Konsumy”, Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego. Odbiorcy powyżsi zaopatrują się w naszej hurtowni głównie w towary powszechnie dostępne. Wykazane w artykule atrakcyjne słodycze i czekolady zostały sprzedane poza pion CZSR „SCh” w większości za zgodą dyrekcji. Ilości towarów w ten sposób sprzedane stanowią znikomą część w stosunku do całości dostaw. Kontrola przeprowadzona przez PIH ujawniła jednak także samowolne dopisywanie towarów przez fakturzystki, osoby te zostały ukarane karami upomnienia. Ponadto informujemy, że w celu lepszego zaopatrzenia obsługiwanej przez nas wiejskiej sieci detalicznej, staraniem pracowników oddziału dokonano dodatkowych zakupów towarów rynkowych (poza przydziałami) na wartość 120.623 tys. zł. Są to artykuły cukiernicze, przetwory owocowo-warzywne, napoje, piwo, wino, smalec, meble, pianina i sprzęt zmechanizowany.

dyrektor
WZGS „Samopomoc Chłopska”
MIROSLAW SARNA

„Na Piekarach śmierdzi”

Odpowiadając na notatki prasowe zamieszczone w 43 i 45 numerze tygodnika „Konkrety” uprzejmie wyjaśniamy:

Usytuowanie kontenerów na osiedlu Piekary jest zgodne z dokumentacją uzgodnioną pod względem sanitarnym z Terenową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną. Wszystkie kontenery na osiedlu są lub będą w najbliższym czasie obsadzone drzewami. Spółdzielnia prowadzi te prace tam, gdzie kontener ustawiony jest w miejscu docelowym. Przyjęto koncepcję ogradzania kontenerów elementami z siatki i obsadzania drzewami.

Przykładem są zagospodarowane już kontenery przy ul. Beskidzkiej 15 i 33. Nie dało natomiast egzaminu ogrodzenie kontenera murkiem. Ogródzony tym sposobem kontener na osiedlu jest tego dobitnym przykładem. Z braku właściwej cyrkulacji powietrza jest on mocno nagrzany i wydziela zapach na znaczną odległość. Ponadto przy tego typu ogrodzeniu posadzone drzewka rosną bardzo słabo, a krzewy usychają.

Jeśli chodzi o kontener przy ul. Pomorskiej, to przedstawiony został w inne miejsce na wniosek większości mieszkańców budynków przy ul. Pomorskiej 42 i 44. Nowe miejsce, gdzie ustawiono kontener, zostanie w najbliższym czasie obsadzone drzewami. W miejscu gdzie poprzednio usytuowany był kontener zostanie ustawiony trzepak i tawka.

Pragniemy poinformować, że na os. Piekary znajduje się 14 kontenerów, w tym 11 ogrodzonych i obsadzonych drzewami. Kontenery ustawione przy nowych budynkach zostaną odpowiednio zagospodarowane po zakończeniu realizacji zadania inwestycyjnego, do wiosny przyszłego roku. Stwierdzamy też, że nieuczciwość z kontenerów są systematycznie wywożone a wrażeń przeladowania kontenerów sprawiają śmierć wysypywane obok kontenerów przez małe dzieci, którymi wyręczają się rodzice.

Z przykrością musimy stwierdzić, że autor notatki poruszając sprawę jednego kontenera nie dostrzegł wielkiego wysiłku spółdzielni zmierzającego do możliwie szybkiego zagospodarowania terenów zielonych oraz utrzymania czysto-

(Ciąg dalszy na str. 7)

Spotkamy się na Magadorze

Maria Kuncaitis

Tego dnia Marta kilka razy zachodziła do państwa Sz., których córka jest w tym samym wieku. Dziewczynki chodzą razem do jednej klasy i przyjaźnią się. Zjadła u nich obiad, a wieczorem około 20 Roman Sz. odprowadził ją do domu. Mieszkała w sąsiedztwie. Otworzyła drzwi kluczem Marty, ale że jej ojciec nie było w domu więc zabrał dziewczynkę z powrotem do siebie. Matka już od trzech tygodni leżała w szpitalu. Ojciec miał na dziecko „opiekę”, ale zapomniał o obowiązku.

Roman Sz. pojechał do kopalni na noc. Wrócił ze zmiany około siódmej. Zona podała mu śniadanie, dzieci też zjadły. Około siódmej trzydziści Marta poszła do domu. Po chwili wpadła z płaczem: „W domu pełno krwi, a tatuś zamknięty w łazience woła pomocy” — wydukała z siebie.

Roman Sz. zerwał się od stołu, za nim wybiegła żona. W domu Zdzisława W. zastali pobojowisko: rzeczy w nieładzie, porozrzucana odzież. Zza zamkniętych drzwi łazienki dochodziły jęki. Na podłodze leżała wyrwana z drzwi kłamka. Podniósł ją i otworzył drzwi. Na podłodze oparty o wannę siedział w koszuli i spodniach Zdzisław W. Pierś miał zakrwawioną. Roman Sz. pomógł sąsiadowi wstać, zaprowadził do pokoju i ułożył na wersalce. Natychmiast pobiegł wezwać pogotowie. Po chwili przed blok zajęła karetka. O godzinie 9.15 Zdzisław W. leżał na stole operacyjnym. Lekarze mieli trudne zadanie. Pacjent miał trzy klute rany klatki piersiowej, dwie z nich przenikające do jamy brzusznej, na wyłot przeciętą wątrobę, krwotok jamy brzusznej i jamy opłucnej.

W tym czasie na miejscu zdarzenia pracowali już specjaliści od techniki kryminalistycznej. Zabezpieczali dowody rzeczowe, rejestrując każdą plamkę krwi, opisując położenie każdego przedmiotu. Ale co zaszło w tym mieszkaniu? Na razie wiadomo było niewiele, tyle tylko, ile Zdzisław W. zdolał przekazać sąsiadowi, zanim przyjechała karetka. Ślad prowadził do „Kosmosu”.

Jeszcze tego samego dnia przesłuchany zostaje personel restauracji „Kosmos”. Z zeznań wylania się obraz dwóch ostatnich dni. 20 listopada Zdzisław W. zjawił się w „Kosmosie” ok. godz. 21, postawił orkiestrę po wódce przysiadając się do stolika. A znali się nie od dziś... Miał ze sobą dwie butelki, później około 21.30 wyskoczył na miasto, bo nie chciał przepłacać w restauracji i doniósł jeszcze cztery. Pili w lokalu i pokoju hotelowym jednego z muzyków. Około pierwszej w nocy we trzech pojechali taksówką do domu Zdzisława W., opróżnili jeszcze pół butelki i poszli spać. Około południa zjedli jajecznicę, którą usmażyła im Marta i wrócili do „Kosmosu”. Po drodze kupili litr wódki, jako że tego dnia wypadały imieniny jednego z kelnerów. Świętowali w pokoju hotelowym, a po 16 weszli do lokalu. Około godz. 22 Zdzisław W. pojechał taksówką do domu po pieniądze, bo zreflektował się, że przy płaceniu rachunku może ich zabraknąć. Wrócił z litrem i został do końca dansingu.

Jeden z sąsiadów zeznaje, że w nocy, około 2.45 usłyszał krzyk: „Ratunku! Mordują!” i głośnie stukanie. Ale nie przejął się tym zbytnio, bo w ostatnich dniach z mieszkania Zdzisława W. dochodziły różne odgłosy świadczące o tym, że sąsiad nie stronił od kieliszka...

Zona Zdzisława W., edy dowiedziała się, że mąż leży na intensywnej terapii, na własne żądanie opuszcza szpital. 26 listopada oświadcza do protokołu, że z domu zgineły pieniądze i przedmioty na sumę ok. 200 tys., m.in. obrączka, zegarek, magnetofon, a nawet żelazko.

Czas mija. Poszukiwania trwają. Ale wciąż żadnych konkretnych poszlak.

Tydzień po operacji — 29 listopada, lekarz zezwala na krótkie przesłuchanie pacjenta. Relacja Zdzisława W. o tym, co robił w ciągu dwóch dni poprzedzających tragiczne zdarzenie pokrywa się w zasadzie z zeznaniami świadków. Co działo się dalej, po zakończeniu dansingu? Zdzisław W. twierdzi, że „Kosmos” opuścił ok. godz. pierwszej w nocy. Wsiadł do taksówki i kazał odwieźć się do domu. Pamięta, że kłócił się z taksówkarzem, gdyż ten nie chciał podjechać pod sam dom ze względu na bloko. I nie podjechał. Zdzisław W. wysiadł, przeszedł przez dobrze oświetlony plac. Parę razy przewrócił się, nie wie dokładnie, ile razy. Wszedł do domu i przekreślił pokretło zamka „Starbink”. W kuchni na stole leżała kartka zsta-

wiona przez sąsiada Sz., który napisał, że Marta nocuje dziś u niego w domu. Wstawił czajnik na gaz i zaparzył herbatę. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Pomyślał, że może to być sąsiad. Otworzył drzwi. Dostał w głowę czymś twardym. Zatoczył się pod drzwi łazienki. Jeden z napastników, wysoki, szczupły blondyn, z wyglądu 20-latek, powiedział do drugiego, niższego: „spieprzył robotę”. Po tych słowach rzucił się i pchnął nożem w brzuch Zdzisława W., który broniąc się usiłował rękami chwycić za ostrze...

29 listopada późnym wieczorem, ok. godz. 23, w pobliżu restauracji „Lutnia” milicja zatrzymuje Jacka Glazika w związku z podejrzeniem o dokonanie włamania w nocy z 28 na 29 listopada do sklepu wędkarskiego przy ulicy Sportowej. W momencie zatrzymania Glazik ma na sobie kurtkę futrzaną z kawałków skór owczych. Brunatne plamy na kurtce przypominają krew. Przyznaje się do włamania. A nazajutrz we wskazanym mieszkaniu Zdzisława J., kolegi zatrzymanego, milicja odnajduje część przedmiotów pochodzących z włamania: spodnie, kurtki, a w kuchni pod kredensem torbę ortalionową i w niej noż z rdzawymi płamami. Wezwana pół godziny później do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych Wanda W., żona Zdzisława, wśród siedmiu okazanych jej noży rozpoznaje właśnie ten, znaleziony u Zdzisława J., jako swój. Dostała go od matki cztery lata temu. A wśród znalezionych w czasie przeszukania rzeczy poznaje także swoją torbę gospodarczą: „To na pewno ta, od spodu powinna być przybrudzona, bo Marta często ciągnie ją po ziemi”. Dodajmy — w tej torbie ukryty był noż.

30 listopada o godz. 12 prokurator przystępuje do spisywania dalszych zeznań Zdzisława W. (Relacja skrócona z protokołu przesłuchań): Napastnik ubrany był w krótki kożuszek z brązowo-złotych lat. Zaczęłam szamotać się z tym wyższym, zbliżył się do drzwi, zdążyłam tylko otworzyć zamek. Ten drugi trzymał mnie z tyłu i czymś uderzył. Cały czas krzyczałam: ratunku, pomocy! Ten wysoki uderzał mnie nożem w brzuch i piersi. Traciłam siły i przestawałam się bronić. Byliśmy w drzwiach dużego pokoju, gdy ten wysoki przystąpił mi nożem do gardła i mówił: „Koniec z tobą, oddaj kluczyki do samochodu, złoto i pieniądze”. Mówię, że nie mam. Na to ten wysoki mówi do drugiego: „Idź, szukaj”. Zrobiło mi się słabo. Wysoki pozwolił mi usiąść na krześle. Z przedpokoju dobiegł mnie głos: „Znalazłem”. Wszedł do pokoju, w ręku trzymał worek foliowy (w nim: żony pierścionek, moja obrączka i żony siostry pierścionek bez oczka). Zapytali gdzie pieniądze. Powiedziałem. W kuchni w kredensie miałem ok. 40 tys. zł. Powoli traciłam świadomość. Ten wysoki wziął gazetę, zrobił knebel, włożył do moich ust i czymś przywiązał. Potem obaj wzięli mnie pod rękę i zaprowadzili do łazienki. Kazali kłaść się do wanny, bruchem do dna, nogami w stronę baterii. Odkręcili kurki. Związali mi ręce z tyłu, na plecach, nogi też skrepowali. Brodę kazali trzymać na brzegu wanny. Jak przez mgłę, gdy już wychodzili, któryś powiedział: „Spotkamy się na Magadorze”, słyszałam co mówili: „I tak się wykończysz, czy wykrwawisz”. Nie pamiętam, kiedy ocknąłem się, ale nogami próbowałam podważyć ko-

rek. Udało się. Uwolniłem też ręce i nogi. Podniosłem się i chciałem wyjść, ale klamki w drzwiach nie było. Chciałem wylać drzwi, ale nie mogłem stać na nogach. Usiadłem przy wannie i okryłem się kocem. Po jakimś czasie znalazł mnie sąsiad”.

Po południu przesłuchiwany jest Jacek Glazik, najpierw w związku z włamaniem do sklepu wędkarskiego i wyniesieniem towaru na ok. 205 tys. zł. Przyznaje się i dodaje to, czego przedtem nie ujawnił — nie był sam. Włamywał się wspólnie z Andrzejem Żakiem. Żak trzymał przy szybie kurtkę (żeby silić odgłos), a on łokciem wybijał szybę. Towar przenieśli do Zdzisława J.

Potem dochodzi sprawa Zdzisława W. Byli tam razem. I Glazik, i później Żak twierdzą, że zostali zaproszeni przez gospodarza na kawę w środku nocy. Ten wieczór również spędzili w „Kosmosie”. Jednak Zdzisława W. poznali dopiero później, po dansingu. Ale na temat okoliczności, w jakich zawarli znajomość, każdy z nich ma inną wersję. Rozbieżności w zeznaniach dotyczą jeszcze kilku innych istotnych faktów...

Andrzeja Żaka i Jacka Glazika łączy ze sobą wiele wspólnego. Obaj mają tylko po 19 lat i obaj „zaliczyli” tylko podstawówkę, z tym, że Żak pracował — w kopalni. Poznali się we Wrocławiu w areście i obaj skorzystali z dobrodziejstwa amnestii.

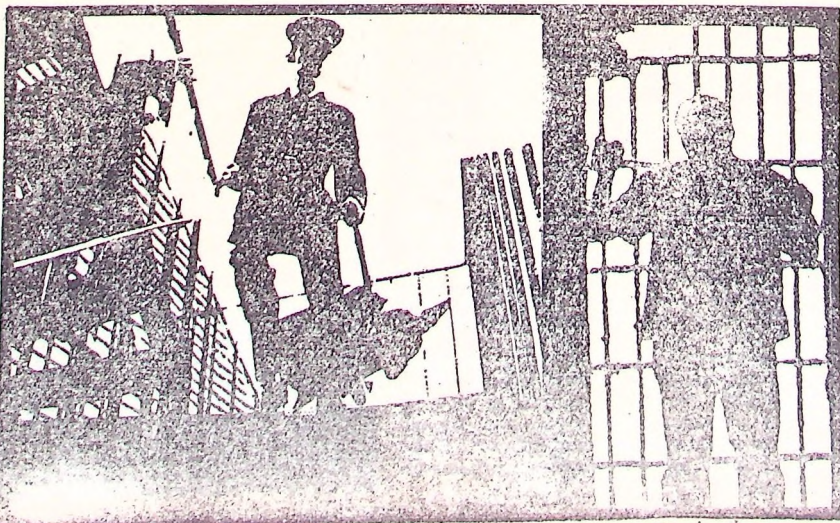
Wreszcie przyznają się do włamania i napadu na Zdzisława W. w jego mieszkaniu. Przy czym z zeznań wynika, że Andrzej Żak nie użył noża. On wiązał ręce i nogi ofiary, a także odkręcał kurki z wodą. Dlaczego napadli? To był przypadek — mówią — gospodarz miał dość swoich gości, zaczął ich wyrzucać, wywijała się bójka, Glazik chwycił za noż...

3 grudnia br. przed prokuratorem zeznaje Jacek Glazik tym razem pod zarzutem usiłowania zabójstwa i dokonania napadu rabunkowego. Wysoki, bardzo szczupły, jasna czupryna. Ubrany w dżinsy, futrzane trzewiki bez sznurówek, na plecach arezantanka, drelchowa kurtka. Siada w foteliku obok biurka prokuratora. Na początek rutynowe pytania personalne: zawód? — bez zawodu, pracuję? — nie, pozostaje na utrzymaniu rodziców — ojca rencisty i matki niepracującej, orderów nie posiada, do organizacji nie należy, karany? — tak, dwukrotnie, pierwszy raz przez sąd dla nieletnich. „Przyznaje się pan do zarzucanych czynów”? „Tak”. „Uderzył pan poszkodowanego nożem”? „Tak. Ale ja nie chciałem go zabić”. „Dlaczego więc pan uderzył”? Milczenie. Długo zastanawia się. „Nie wiem dlaczego coś takiego zrobiłem. Nie potrafię wytłumaczyć”.

I potem dalsze pytania. Odpowiedzi rzeczowe, skądne i wydaje się, że szczerze. Sam od siebie dorzuca szczegóły. Mówi, że tej nocy zaplanowali włamanie do któregoś z mieszkań. Długo o poszli na osiedle. Mieli dzwonić do drzwi i w ten sposób sprawdzać czy ktoś jest w domu. Ale pod sklepem natknęli się na podbitego Zdzisława W. ...

Po dwóch godzinach przesłuchanie skończono. Milicjant wyjmując z kieszeni kajdanki.

PS. Pełne dane personalne podejrzanych zostały opublikowane na podstawie zarządzenia Prokuratury Rejonowej w Lubinie z 3 grudnia 1984 r., z uwagi na ważny interes społeczny i w oparciu o...



Listy

(Ciąg dalszy ze str. 6)

ści i porządku na osiedlu. Biorąc pod uwagę fakt, że osiedle Piekary jest ciągle jeszcze placem budowy, osiągnięcia w tym zakresie na pewno nie są małe, a byłyby jeszcze większe, gdyby nie miały miejsca przejawy dewastacji zieleni przez niektórych mieszkańców osiedla.

Jesteśmy jednak przekonani, że mieszkańcy naszego młodego osiedla po urządzeniu własnego mieszkania zechcą również zadbać o otoczenie budynku. Wierzymy, że wspólna troska administracji spółdzielni i mieszkańców o otoczenie sprawi, iż przeczytamy wkrótce w „Konkretach”, że na Piekarach pachną róże, których tak wiele tu wysadzono.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Piekary”
Zastępca dyrektora
do spraw
eksploatacyjno administracyjnych
BOGUSŁAW HUDYKA

„Kogo trzeba sprać”

Nawiązując do zamieszczonej w „Konkretach” nr 44 notatki uprzejmie informujemy, że naprawa pralki będącej własnością M. Baj z Lubina została dokonana 17.09.1984 r. Odpłatnie wymieniono silnik. Zrozumiałe jest rozgoryczenie użytkownika, bowiem silnik ten posiadał aktualną gwarancję.

Niemniej wyjaśniamy, że monter będąc pierwszy raz u ob. Baj na zgłoszoną reklamację postawił właściwą diagnozę tj. uszkodzenie silnika, jednak nie mając przy sobie tego podzespołu nie dokonał dodatkowych czynności, aby zbadać przyczynę jego uszkodzenia.

Ponieważ w okresie tym odczuwaliśmy brak dostatecznej ilości silników, stąd też termin naprawy został wydłużony. Natomiast po otrzymaniu silników, wyznaczony użytkownikowi termin przybycia montera winien być bezwzględnie dotrzymany, a za niedopełnienie tego obowiązku przypisuje się winę kierownikowi punktu naprawczego. Częściowym usprawiedliwieniem tej sprawy może być krótki okres działalności punktu (od marca 1984 r.) i tym samym brak pełnego doświadczenia kierownika i zatrudnionego personelu w prowadzeniu usług i sposobu postępowania w przypadkach nietypowych. Kiedy ostatecznie przystąpiono do naprawy okazało się, że reklamowany silnik został uszkodzony w wyniku zalania go kapielą piorącą. Uszkodzenie to nastąpiło z powodu wadliwego proszku lub też zastosowania zbyt dużej ilości proszku. W takim przypadku gwarancja na silnik zostaje unieważniona, ponieważ uszkodzenie to nie ma żadnego związku z wadą produkcyjną.

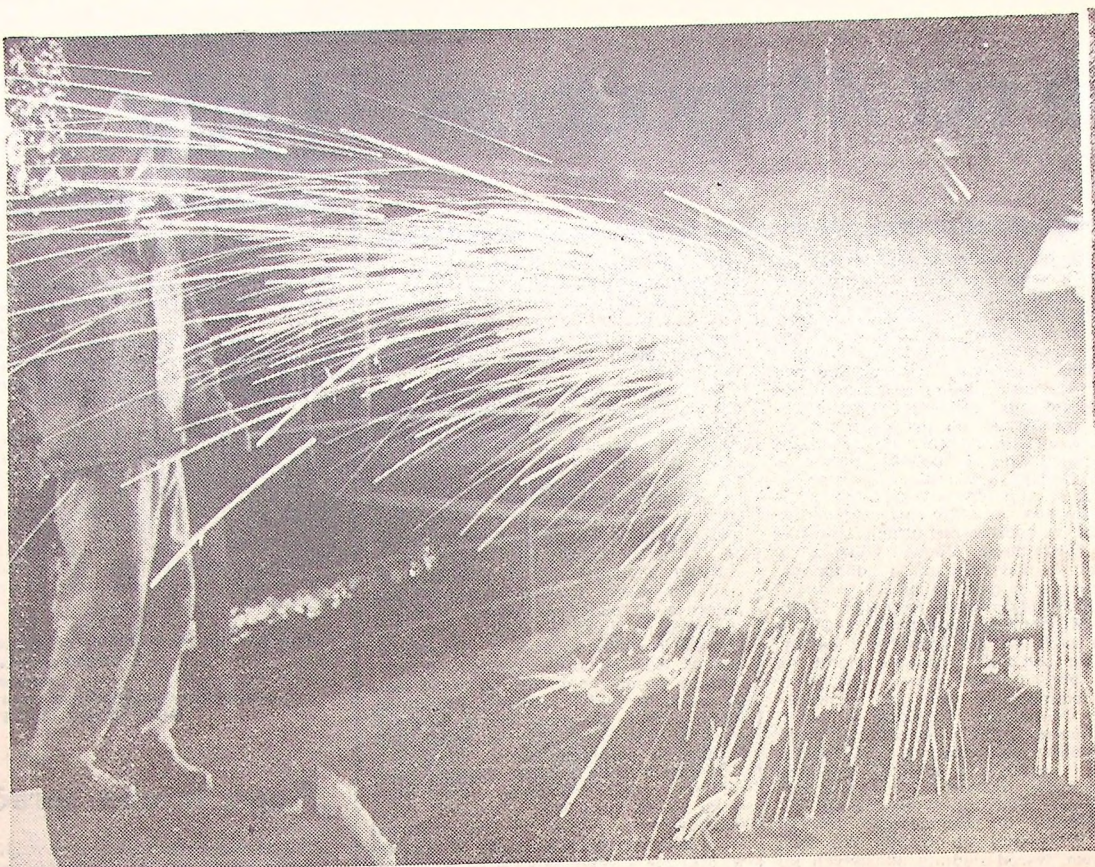
Odnosnie dalszych zastrzeżeń, co do wielokrotności napraw pralki trudno nam się wypowiedzieć, ponieważ poprzednie naprawy dokonywane były wyłącznie przez Zakład Usługowy WPHW. Faktem jest, że wielokrotność napraw upoważnia klienta do wymiany pralki na nową — o czym informuje pkt 6 karty gwarancyjnej — jednak tego rodzaju formalności załatwia bezpośrednio sprzedawca tj. sklep gdzie użytkownik mógł się w tej sprawie zwrócić.

Wracając do poruszonych w notatce kosztów za wykonaną usługę wyjaśniamy, że zostały one naliczone zgodnie z obowiązującym w naszym zakładzie cennikiem — cena detaliczna silnika wynosi 3.300 zł plus robocizna i dodatek do usługi z tytułu transportu, którego nie uzależniamy od ilości pobranych przez montera w danym dniu zleceń. Z naszej strony pragniemy przeprosić ob. M. Baj za zbyt długi okres oczekiwania na naprawę i niedotrzymanie wyznaczonych terminów przybycia montera.

Za powyższy stan rzeczy kierownikowi w Legnicy zwrócono uwagę z zaznaczeniem, że w przypadku powtórzenia się podobnych spraw będą wyciągnięte wnioski dyscyplinarne.

Dyrektor zakładu
inż. LUCJAN GIERCZYK

Konkrety # 7



Tadeusz Wilusz jest spustowym. Od sześciu lat przy zawieszonym piecu. W 1978 roku w symbolicznym, hutniczym chrzcie przejął pod ojcowską opiekę stalowego kolosa.

Dzień 14 grudnia 1984 roku był jednak dla niego dniem szczególnym. Na koncie swojego pupila notował bowiem pierwszą półmilionową tonę miedzi blister. Nie bez satysfakcji.

Na Wydziale Metalurgicznym w Hucie Miedzi „Głogów II” od rana wrzało. Nie tylko w wielkich piecach. Z wydziałowego studia redaktorzy zakładowej rozgłosni już od kilku godzin transmitowali relację z przebiegu niecodziennego wydarzenia. Mówili wiele i w superlatywach o wydziale, o ludziach z P-9. Mówili o sukcesie.

Zgodnie ze scenariuszem historyczny akt zaplanowano na godzinę 12. Z minuty na minutę temperatura gotującego się koncentratu rosła, proporcjonalnie do atmosfery i nastrojów.

Punktualnie pojawili się goście. U stop giganta rytmicznego marsza grała hutnicza orkiestra. Tadeusz Wilusz stanął, jak codziennie, przy otworze spustowym zawieszinowego pieca. W pełnym rynsztunku — otulony azbestowym ubraniem, przepasany żaroodpornym fartuchem, z siatką ochronną na oczach i w hutniczym kapeluszu. Żeby dostać się do rozpalonego jądra musiał, jak zawsze, przebić płonącym, tlenowym ostrzem kilkumetrowej lancy stalowy korek zamykający szczelnie otwór.

Tlen ciał żelazo w temperaturze dwóch tysięcy stopni, jednak korek nie ustąpił po pierwszym ciosie. W kolejnej próbie pan Wilusz przekazał lancę dyktorowi Wojciechowi Cisowi, który uderzył w zaporę po raz drugi. Też bez skutku. Wreszcie ostatnie uderzenie i z otwartej gardzieli trysnął rozogniony do białości metal. Półmilionową tonę powitano sążnistymi brawami.

— Pod nami stoi potężna kadź — Wojciech Wojda, mistrz zmianowy pomaga nam w rozszyfrowaniu zagadek hutniczej ceremonii. — Jest bardzo pojemna, pomieści prawie trzydzieści ton metalu Blister spływa rynną w dół. Teraz spustowy pobiera, jak zawsze, próbę. Musi zaczerpnąć łyżką na długim trzonku niewielką ilość wrzasku i przełać go do foremek.

Cieniej strużka ognistej cieczy i po kilkunastu minutach kocioł pieca pustoszeje. Zawieszni nad torowiskiem obserwujemy przesuwającą się pod nami kadź, ustawioną na kadiwozie. Przez moment otaczają nas metaliczne opary i usta wypełnia smak slarki. A hutnicza orkiestra dnie w trąby — sto lat!

— Blister trzeba jeszcze „uszlachetnić” — mówi pan Wojciech. W piecu anodowo-obrotowym zostanie, poddana rafinacji ogniowej. Wyeliminuje się bizmut, arsen, tlen, antymon itd. A dalej?

Potem anody wędrują na wydział elektorafinacji, gdzie oczyszcza się je elektrolitycznie.

Kadź steruje powoli w kierunku suwnicy. Łapy potężnych haków wpijają się w jej uchwyty i kocioł, wypełniony beczennym metalem, wędruje do góry. Po chwili półmilionowa tona ginie w czeluściach anodowego pieca.

★

Kilka lat temu utożsamiano zawieszinowy piec z chybioną inwestycją, która zamiast zysków przynosiła jedynie milionowe straty. Dzisiaj jednak głogowscy hutnicy, z kierownikiem P-9 Romanem Wojciechowskim na czele, twierdzą zgodnie, że piec przynosi już konkretne korzyści. A nawet sukcesy, bo przecież pół miliona miedzi blister w ciągu sześciu lat, to poważne osiągnięcie. Zwłaszcza, że minione sześciolate nie należało ani dla wydziału, ani dla pieca do najłatwiejszych. Zawiodły fińskie urządzenia licencyjne. Nie sprostaly wymogom technologii, a zwłaszcza nie oparły się wysokiej temperaturze. Po miesiącu zaledwie, po uruchomieniu pieca, wypłynął pierwszy trzon, potem drugi i trzeci. Trzy poważne remonty, a potem awaria gonila awarię. Hutnicy w rezultacie zrezygnowali z polsko-fińskiej kooperacji i rozpoczęli samodzielne poszukiwania rodzimych rozwiązań. Zmodernizowali wymurowkę, system chłodzenia, i co najważniejsze, gruntownie przebudowali konstrukcję trzonu. Uporali się również z podstawowym problemem — technologicznym — odzyskiwaniem miedzi z żużla.

Gra warta była jednak świeczki. Huta Miedzi „Głogów” jako jedyna w świecie produkuje dzisiaj miedź w procesie jednostadialnym. Do pieca wprowadza się bezpośrednio koncentrat i otrzymuje blister zawierający 98,5 proc. miedzi. Stosowanie takiej technologii jest możliwe dzięki szczególnym właściwościom polskiej rudy — ubogiej w żelazo (do 3 proc.) i bogatej w węgiel (do 6 proc.). No i oczywiście dzięki konstrukcji zawieszinowego pieca, którego produkcja już się opłaca miedziowemu potentatowi. Mimo corocznych dwumiesięcznych postojów, przeznaczonych na generalny przegląd i konserwację — przekonują hutnicy Obecnie w ciągu doby z zawieszinowego kolosa wypływa od 350 do 400 ton metalu. — Za cztery lata — deklaruje szef produkcji w Hucie Miedzi „Głogów II” Seweryn Pluciński — osiągniemy pełny milion.

Jak zawsze przy tego typu okazjach wyróżnia się najlepszych. Roman Wojciechowski obawia się jednak, że mógłby w tej wyliczance kogoś pominąć. Bo na sukces pracowali przecież wszyscy. Każdy z 478 pracowników zatrudnionych na P-9.



BLISTER

Zdjęcia: Janusz Bulaj

W drzwiach zatrzymuje mnie niemiły lektor, kilka metrów dalej spływająca po schodach i kapiąca z sufitu woda. Parę minut wcześniej, odebraliśmy w redakcji telefon o awarii instalacji wodno-kanalizacyjnej w budynku Rynek 15 i zalaniu Biblioteki Miejskiej. Ale to, co zobaczyłam w bibliotece, było niczym wobec znacznie bardziej bulwersujących faktów, których epilog rozegra się dopiero za kilka miesięcy na wokandy sądowej. Szkody powstałe w bibliotece w wyniku zalania są bowiem tylko częścią sprawy.

LOKATOR

Henryk M. — mieszkający nad biblioteką, znany jest mi tylko z opowiadań sąsiadów: elegancko ubrany pan około czterdziestki, sprawiaczy wrażeń światowca (opowiadał sąsiadom o częstych podróżach zagranicznych) z dużą ilością gotówki, uprzejmy. Rzadko widywano go w ogóle, ale jeśli już się pojawił, to był po kilku głębszych. Awantur nie wszczynał, innych lokatorów nie odwiedzał (chyba, że po wódecie, próbował przez pomyłkę wejść do cudzego mieszkania — ale zawsze wtedy grzecznie przeproszał), sam też nikogo do mieszkania nie wpuszczał. Czasem nocował w... piwnicy. Czynsz za mieszkanie (dość obecnie wysoki, bo to nadmetraż) Henryk M. wpłacał regularnie, ma nawet u administratora — ZGM nr 3, znaczna nadpłata. Administrator lokatora się wiec nie czepiał, chociaż mniejsze zalania biblioteki zdarzały się już wcześniej, ostatnio dwa lata temu. Tym razem jednak sprawa wyglądała znacznie poważniej. W bibliotece zaczęło kapać w czwartek wieczorem (29 listopada), a w piątek rano woda ciekła już ciurkiem, o czym poinformował ZGM nr 3 o godzinie 7.50 Zdzisław Szwedek, wicedyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Hydraulicy nie przybyli na miejsce awarii zaraz po zgłoszeniu, lecz około południa, ale lokatora mieszkania, w którym nastąpiła awaria nie zastali w domu. Pracownicy ZGM odszukali w aktach miejsc pracy Henryka M. i telefonicznie prosili o przybycie do domu. To, co zdarzyło się następnie, jest w sferze domniemań i przypuszczeń, gdyż Henryk M. po przybyciu z Wrocławia do Legnicy starannie unikał kontaktu z administratorem. Przybyłych hydraulików do mieszkania nie wpuszczał, zszedł do biblioteki, aby powiadomić, że u niego „wszystko w porządku”, a potem jakby rozplynął się w powietrzu. Nie mając dostępu do mieszkania, hydraulicy próbowali w piątek i sobotę przeczyć pion wodno-kanalizacyjny od góry, co nie dało, w sobotę woda w bibliotece spływała już strumieniem, a także zaczęło zalewać mieszkanie lokatorów mieszkających nad Henrykiem M. Tajemnica wyjaśniła się dopiero we wtorek, 4 grudnia, kiedy nareszcie zdecydowano się na komisyjne wyważenie drzwi i wejście do zamkniętego przez Henryka M. mieszkania. Henryk M. miał swoje powody, aby nie wpuszczać do swego mieszkania osób postronnych — postanowił więc usunąć awarię idąc po najmniejszej linii oporu. W swojej łazience zdemontował muszlę klozetową, z której wybijała woda, a następnie „uszczelnili” otwór zawiniętym w folię... cementem. Zdemontował także spluczkę, a że zrobił to niefachowo, woda ciekła nadal. Mimo to — zamknął mieszkanie i odtąd ani sąsiedzi, ani pracownicy ZGM nie mieli już przyjemności go oglądać. Intensywne poszukiwania Henryka M. w miejscu pracy, a nawet u kolegów nie przyniosły żadnego rezultatu, podobnie jak czyszczenie pionu kanalizacyjnego od góry. Jak zresztą mogło być inaczej, skoro w otworze kanalizacyjnym tkwił kilkukilogramowy ładunek cementu? Po wejściu do mieszkania hydraulicy i inni pracownicy PGKiM szybko odkryli przyczynę ucieczki Henryka M.; tak zapuszczonej i zdewastowanej łazienki dawno im się nie zdarzyło widzieć. Podobnie zresztą straszyl przedpokój, kuchnia i trzy pokoje wyglądające na opuszczone od dawna mieszkanie. Elegancki pan płacił regularnie czynsz i koczował (bo jak to inaczej nazwać) w trzypokojowym mieszkaniu z wygodami, chociaż, jak można przypuszczać ze stanu urządzeń sanitarnych, od dawna już mieszkanie nie spełniało swojej naturalnej funkcji. Najbardziej oburzony tym faktem był konserwator biblioteki, którego rodzina mieszka w ogromnej ciasnocie. A ja, znając wiele dramatycznych spraw mieszkaniowych w Legnicy, zadałam sobie pytanie: po co trzypokojowe mieszkanie facetowi, który systematycznie je dewastuje, a służy mu ono wyłącznie jako barłóg?

„HUMANITARNE” PRZEPISY
Mieszkanie należy do zasobów komu-

Awaria

Agnieszka Szydłowska

nalnych miasta. Otrzymał je w 1970 roku ojciec Henryka M. i wtedy mieszkali w nim cztery osoby. Po śmierci ojca macocha z córką wyprowadziły się, a w mieszkaniu pozostał tylko Henryk M. Mieszkanie to jest za duże dla jednej osoby, ale niestety — Urząd Miasta nie może zmusić lokatora do zamiany mieszkania, jeżeli on sam tego nie chce. Mieszkań z nadmetrażem są dziesiątki w samej tylko Legnicy. Nie sposób nakłonić lokatorów do zamiany na mniejsze, odpowiadające ich potrzebom, bo nie można cofnąć raz wydanej decyzji przydziału mieszkania. Mamy więc ogromny głód mieszkaniowy, a obok tego mieszkania takie, jak Henryka M.: zbyt obszerne dla właścicieli, zaniedbane, zdewastowane. Wiceprezydent Mieczysław Kuś powiedział wprost: „pozabawiliśmy mieszkania brudasów, leni i niechlujów, to w naszym kraju niemożliwe”. Przepisy są humanitarne i chronią obywateli. Tylko jakich? Odnoszę czasem wrażenie, że nie tych uczciwych, ale przede wszystkim oszustów, cwaniaków, pijaków. W imię tych humanitarnych przepisów niszczone ładne mieszkania w centrum miasta. Facet, który ma do niego prawo, doprowadził je do tego stanu, że wszystko jedno, czy nocuje w piwnicy, czy dwa pietra wyżej. Po co mu łazienka, kuchnia, umywalka, wanna? I tak przecież ich nie używa! Czy nie wystarczyłby mu byle jaki pokój bez wygód? Co więcej, Henryk M. doprowadził do szkód, które w tej chwili trudno wyliczyć i obliczyć. Tylko we wtorek 4 grudnia ponad dziesięciu ludzi zostało oderwanych od normalnych zajęć, aby usunąć skutki awarii — zapchania rur kanalizacyjnych. Od piątku nie pracuje normalnie Biblioteka Miejska, a jej kierowniczka i dyrektor spędzili tu całą sobotę i niedzielę, czekając na hydraulików i zabezpieczając książki przed zniszczeniem. Kto zapłaci im za stracony czas i dodatkową pracę? W bibliotece uszkodzona jest (na razie nie wiadomo, w jakim stopniu) instalacja elektryczna, boazeria i parkiet. Naprawa potrwa kilka dni. W tym czasie pracownicy PGKiM zostaną oderwani od napraw 189 dachów, zerwanych przez wichurę i planowych napraw w innych budynkach.

ADMINISTRACJA

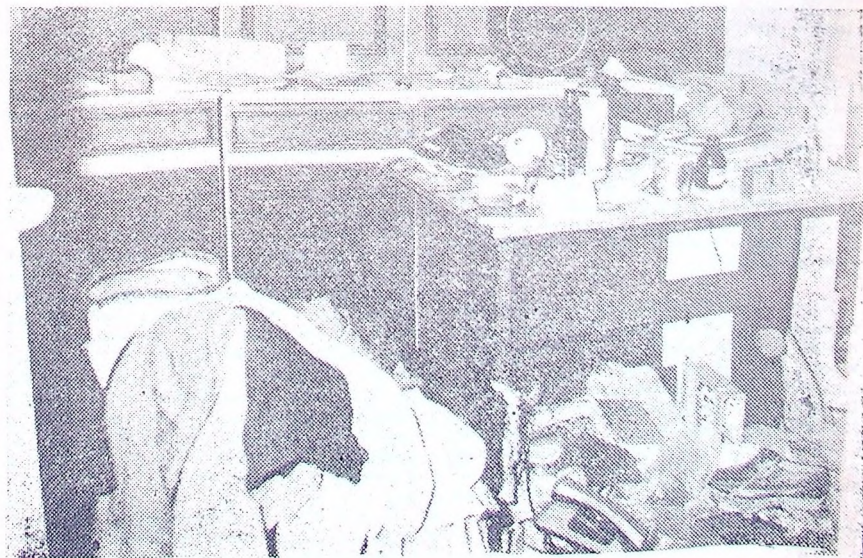
Dyrektor Szwedek przedstawia, godzina po godzinie, przebieg akcji usuwania awarii, a właściwie — przebieg akcji odlewiania usunięcia awarii. Zalanie zgłaszano od piątku rano. „Gdyby wtedy włamano się do mieszkania Henryka M., straty wyniosłyby jakieś 2—3 tysiące, i nie byłoby całej sprawy” — twierdzą pracownicy biblioteki. W piątek po południu, kiedy wiadomo było, że Henryk M. opuścił mieszkanie — należało, bez żadnych ceregieli, wyważyć drzwi i dostać się do zapchanych rur kanalizacyjnych. A już na pewno można to było zrobić w sobotę, a nie czekać do wtorku. Tymczasem hydraulicy, na polecenie zwierzchników zakreśliли dopływ wody w pionie i poszli.

Woda przeciekała nadal — to ktoś odkręcił zawór w piwnicy. Hydraulicy znów zakreśliли zawór i znów lokatorzy go odkreśli. W sobotę, na polecenie dyżurnego PGKiM pracownicy Przedsiębiorstwa Wodno-Kanalizacyjnego oddzieli dopływ wody do całego budynku — i w poniedziałek „ktoś” (a musiał to być fachowiec!) przyłączył budynek do sieci wodnej. Cała ta akcja była tak dalece nieskuteczna, że szkody wyrządzone w bibliotece przez spływającą z sufitu wodę wzrastały z godziny na godzinę. Z całą pewnością ktoś zawinił w tej długotrwałej akcji usuwania awarii — tylko jeszcze dokładnie nie wiadomo kto. Ale obok tej konkretnej sprawy nasuwa się jeszcze kilka uwag pod adresem PGKiM — administratora budynków należących do Urzędu Miasta. Jako administrator PGKiM ma możliwość wpływania na lokatorów łamiących zasadę współżycia społecznego poprzez stosowanie sankcji — między innymi poprzez kierowanie niesubordynowanych mieszkańców na kolegium. Przedsiębiorstwo korzysta z tych uprawnień rzadko i niechętnie. Zapytany o przyczyny tej niechęci do awersji do środków represyjnych, pracownik PGKiM odpowiedział:

— Musielibyśmy oddelegować po jednym pracowniku z każdego ZGM, który zajmowałby się windykacją spowodowanych przez lokatorów szkód. Wygląda to na rzecz dość prostą, ale w rzeczywistości wymaga dopełnienia mnóstwa formalności. We wniosku kierującym sprawę na kolegium ds. wykroczeń należy podać wszystkie dane personalne, miejsce pracy pozwanego, wysokość wynagrodzenia wraz ze wszystkimi dodatkami, stwierdzenie, czy wynagrodzenie jest obciążone zajęciami komorniczymi, względnie egzekucją administracyjną. Te dane — np. o zarobkach — otrzymać można na pisemną prośbę. Ile to trwa? Dalej, potrzebni są świadkowie, których niełatwo zdobyć, bo sąsiedzi nie chcą się sobie narażać. Pozwany ma prawo się bronić, odbywa się kilka kolejnych rozpraw...

Tak. Przepisy prawne skutecznie mogą zniechęcić do korzystania z dobrodziejstw prawa. Skomplikowana procedura prawna uderza w administratora, działającego w interesie społecznym. Bezkarność stwarza precedensy takie, jak powyżej opisany. Wobec tego czy prawo lokalowe nie zawiera jakiejś luki? Temida podobno jeszcze w starożytności była ślepa. Teraz — jest w dodatku głucha na głos rozsądku.

P.S. Jak poinformował mnie dyrektor Peszko, PGKiM jeszcze w grudniu 1984 skierowało do Sądu Rejonowego w Legnicy wniosek o cofnięcie przydziału mieszkania i eksmisję Henryka M. z powodu dewastacji lokalu. Czy chodzi nam tylko o to jedno mieszkanie? I czy w podobnych przypadkach trzeba czekać, aż niechlujny lokator spowoduje społeczne straty sięgające dziesiątek i setek tysięcy złotych?



Fot. Wincenty Kolodziejski

13. PODOBNI jak handlowcy, rzemieślnicy przybywali na ziemię odzyskaną razem z pierwszymi grupami osadników. We wrześniu 1945 r. w powiecie głogowskim było już czynnych 26 warsztatów rzemieślniczych, a można przypuszczać, że faktyczna liczba otwartych zakładów była znacznie większa, informacje te bowiem pochodzą ze sprawozdania sytuacyjnego pełnomocnika rządu i obejmować mogą jedynie te warsztaty rzemieślnicze, które uzyskały tzw. nominację indywidualną, czyli zezwolenie na zajęcie zakładu rzemieślniczego. Potrzeby w tym zakresie były zresztą duże, znacznie większe niż możliwości ich zaspokojenia. Inspektor wizytujący powiat głogowski z ramienia Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolnego Śląska ocenił w końcu czerwca 1945 r., że w samym Głogowie można zatrudnić 200 murarzy i cieśli. Można by zresztą zatrudnić i więcej, całe miasto przecież leżało w gruzach, brak było jednak i kapitału i sprzętu i ludzi i materiałów. Trzeba więc było zaczynać znacznie skromniej.

Zupełnie podobna sytuacja była wówczas na całym Dolnym Śląsku. Według szacunkowej oceny znajdowało się tam przed przejściem frontu około 30 tysięcy zakładów rzemieślniczych. Z tego połowa została zniszczona przez działania wojenne. Na dzień 1 sierpnia 1945 r. zostało zagospodarowanych około 1.500 warsztatów. Na koniec roku było ich czynnych już 5.769 i zatrudniały 10.212 osób. Pod koniec 1946 r. uruchomiono 11.057 warsztatów, które zatrudniały 20.724 osoby.

Ta krótka statystyka pozwala nam ocenić jak dynamicznie rozwijało się rzemiosło dolnośląskie. Najczęściej zakłady rzemieślnicze były pierwszymi polskimi zakładami pracy uruchamianymi na tych ziemiach. Nic dziwnego. Osadnicy w pierwszej kolejności potrzebowali przecież chleba, musieli naprawiać buty i szycić odzież. Domagali się więc otwarcia tych zakładów.

Warunki pracy rzemieślników w latach 1945 i 1946 były bardzo trudne. Musieli oni własnymi siłami uruchomić zakłady rzemieślnicze, odbudowując je z gruzów i kompletując odpowiednie maszyny i narzędzia. Zdarzało się zresztą nieraz, że zakład rzemieślniczy obejmowany był przez osoby przypadkowe, które prowadziły go jedynie do wyczerpania zapasów surowca. I nie tylko chęć zysku była tego powodem. Osadnik z Jarocina Edward Kott tak o tym pisał:

„Soltys uważał mnie za piekarnika i osadzonego mnie w piekarni. Początek mojej pracy był dobry, zacząłem szukać mebli, krzesła i łóżka kombinowane znosilem z opuszczonych budynków urządziłem sobie dom i mieszkanie... Było to już we wrześniu (1945 r. — J.Ch.) jak uruchomiłem piekarnię i wypiekiem pierwsze 20 bochenków chleba po 2 kilogramy każdy... Tak długo, jak wystarczył zapas węgla kamiennego, nie było kłopotu z wypiekiem chleba. Ludzie przynosili makę, wymieniali na chleb, przywozili zboże za chleb i tak to się kręciło. Kiedy wyczerpał się zapas węgla, wtedy powstał problem nie do pokonania. Postanowiłem swój zakład zlikwidować. Muszę tutaj wyjaśnić, że uruchomiłem piekarnię bez zezwolenia władz w 1945 roku i zlikwidowałem ją w czerwcu 1946 roku również bez zgody władz”.

Największą trudność sprawiło uzyskanie odpowiednich surowców do produkcji. Ich zdobywanie wymagało często żmudnych zabiegów, pomysłowości i nie zawsze w pełni legalnych transakcji handlowych. Czasem trzeba było radzić sobie po prostu sprytem. Jeden taki przypadek opisuje Ludwik Ejmont:

„W końcowej fazie remontu pozostało mi jedno — nabyć pierścienie do flaków — ale gdzie i od kogo? W tym czasie osiedlił się w Głogowie pierwszy powojenny rzemieślnik tego miasła ob. Feliks Popławski... Popławski... datem myśl, czy nie udałoby się wy i 6 takich pierścieni z rury kanalizacyjnej. W praktyce okazało się, że pomyśl był trafny, po paru dniach samachód stał gotów do jazdy”.

Nieco dokładniejsze informacje o rzemiośle i jego stanie organizacyjnym mamy dopiero z 1946 r., zostały one bowiem zebrane i opublikowane w wydawnym w roku następnym Dolnośląskim Informatorze Gospodarczym. Wicedyrektor Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu Stanisław Manowicki w ogłoszonym w nim artykule uważał, że: „element osiedleńczy rzemieślniczy jest różnorodny i można go skwalifikować w 5 grupach:

1. składa się z ludzi przywiezionych

Rzemieślnicy

Janusz Chutkowski

tu na roboty przymusowe przez okupanta. Ludzie ci zostali przerzuceni do często skumulowanych dla celów wojny przedsiębiorstw rzemieślniczych. Po kapitulacji i ucieczce majstrów niemieckich „niewolnicza ludność polska” objęła natychmiast opuszczone placówki;

2. z „pionierów”, postępujących zaraz za linią frontu, szukających tzw. dobrych i łatwych interesów i prócz „wrodzonej” przedsiębiorczości, niewiele mających wspólnego z rzemiosłem;

3. z repatriantów wszelkiego rodzaju, którzy wyniszczeni wojną nie mogą ze względu na brak kapitałów wykazać żywej działalności gospodarczej;

4. z niewyuczonych uczniów i słabych czeladników, którzy dla uzyskania lepszych warunków życiowych porzucili miejsca pracy w Centralnej Polsce i — wreszcie;

5. z prawdziwego, pełnowartościowego elementu, posiadającego wszystkie kwalifikacje, rzemieślników z Poznańskiego, Lwowskiego, Wileńskiego lub z Polski centralnej, którzy odpowiadają trudnym warunkom gospodarczym i stają się powoli, skutkiem swego przywiązania do warsztatu, pionierskim elementem w całym tego słowa znaczeniu”.

Ostatecznie z pierwszych czterech grup pozostali tylko nieliczni, ci którzy potrafili rzeczywiście przywiązać się do wybranego zawodu. Zdecydowana większość warsztatów znalazła się w ręku prawdziwych rzemieślników, wysoko cenianych godność swojego zawodu. Jak więc przedstawiał się stan polskiego rzemiosła w dzisiejszym województwie legnickim pod koniec 1946 r.?

Najwięcej rzemieślników osiedliło się w Legnicy. Przeważali oczywiście piekarze. Było wtedy równo dziesięćdziesiąt rzemieślniczych piekarni. Przypuszczam, że przy takiej konkurencji chleb musiał być dobry i trochę mi żal, że tak mało ich pozostało. Na drugim miejscu uplasowali się szewcy (78 warsztatów + 7 cholewkarzy). Potem chyba rzeźnicy (41). Dalej fryzjerzy i krawcy (po 37 warsztatów). Fotografów było 23, stolarzy 16 i 4 kołodziej (ciekawie czy ten zawód jeszcze istnieje?). Ślusarzy 34 i 2 szlifierzy. Było 14 zegarmistrzów i 1 optyk. Tylko jeden wulkanizator, za to aż 29 kowali. Najwięcej ogłoszeń umieszcili pracowni obuwia — przypuszczam więc, że musieli między nimi istnieć duża konkurencja. Szewcy zresztą wówczas nie tylko reperowali obuwie, ale głównie je robili, jako że fabryki były jeszcze nieczynne. „Skład skór i wytwórnia wykwintnego obuwia Jan Kosiński, Legnica, ul. Środkowa 77, telefon 13 poleca specjalność: buty angielskie szyte”, a pracownia Jarosław Jaworski, ul. Wrocławska 16/18, telefon 109 wykonuje obuwie „wg najnowszych modeli warszawskich”, jako że Warszawa zawsze przewodziła w produkcji eleganckich butów.

Niewiele możemy powiedzieć o tych pierwszych legnickich rzemieślnikach. Nic nie wiemy o ich wykształceniu i przygotowaniu zawodowym. W spisie figuruje tylko jeden inżynier (Mojżesz Apollo — elektroinstalator). Sporo jest nazwisk i imion żydowskich, szczególnie wśród szewców, krawców i zegarmistrzów, ale też Żydzi stosunkowo licznie osiedlali się w Legnicy.

Bardzo dobrze było rozwinięte rzemiosło w Jaworze. W samym mieście było 11 piekarzy, 9 rzeźników, 8 krawców i 10 szewców, a w powiecie znacznie więcej. Była tam nawet jedna modystka (Krystyna Konieczna, ul. Legnicka 19) i jeden grawer (Józef Majewicz, ul. Bieruta 6), a w powiecie jeden siodlarz (Eryk Barthel, Wysoka Góra 46). W Złotoryi było aż 31 piekarzy, 21 rzeźników, 11 krawców i 1 kuśnier. Zarejestrowany był nawet siodlarz — tapicer i... grabarz. W Lubinie było 12 piekarzy, 1 cukiernik, 7 rzeźników, 5 krawców i 5 szewców.

A jak było w Głogowie? Z Głogowa mam najwięcej informacji pochodzących z przebadanych zasobów archiwalnych, pamiętników i innych wydawnictw. Pier-

szymi rzemieślnikami, tymi którzy rozpoczęli swoją działalność w 1945 r. byli tam: Feliks Popławski — mechanik, Władysław Jakubczak — piekarnik, Władysław Chudy — kominarz, (dwaj ostatni przebywali w Głogowie w czasie wojny, wywiezieni na roboty przymusowe), Stanisław Witeczak — piekarnik, Stanisław Krzyżanowski — masarz, Franciszek Szatkowski — ślusarz i kilku innych. O Jakubczaku i Chudym ciekawie napisał kiedyś Janusz Roszko w reportażu zatytułowanym „Metafizyka ruin”. Myślę, że warto przypomnieć jego fragment czytelnikom.

„Jakubczaka schwytali na Rynku w wielkopolskim miasteczku Środa, dokąd przyjechał z wioski na rowerze brata... później — gdy w mieście trzeba było rzemieślników — znalazł się w Głogowie u piekarnika Gettnera, po licznych przejściach”.

Wtedy właśnie spotkał się z kominarzem Chudym, który teraz jest w Głogowie prywatniakiem i dostojnikiem cechu — tudzież kominarskim mistrzem — a wówczas został złapany i oddany do pracy u kominarza Weise, dostojnika miejscowego SA. Jakubczak pracował w Poznaniu na Bernardyńskiej przed wojną, gdzie się dyplomem czeladnika dorobił, a Chudy na Wildzie, przy Słowackiego.

Pewnego dnia, gdy slychać już było kanonadę zza Odry, przyleciał do Jakubczaka Chudy i wrzeszczał z daleka: „Władek, trzy ruskie czołgi wjechały na Rynek”. Jakubczak miewał ciasto w dzieży, przynęcał Gettnera stał obok. Ani się obejrzał, gdy Władek wywalił na niego ciasto z dzieży i okleił szczerze Szwabowi gębę. „Rany boskie, były te czołgi, ale się wycofały! Jeszcze Niemcy w Głogowie!” — wrzasnął po raz drugi Chudy i, zanim Szwab się opamiętał, zwalił z piekarni na miasto”.

Potem było obleżenie Głogowa. Po licznych przejściach miasto zostało wyzwolone. Chudy i Jakubczak wrócili do swoich stron rodzinnych, ale zaraz potem przyjechali z powrotem do Głogowa. Jeden otworzył piekarnię, drugi został mistrzem kominarskim. Obaj pozostali już w mieście na stałe.

Tam gdzie są rzemieślnicy powstają również ich organizacje zawodowe — cechy. W powiecie głogowskim były one zakładane dopiero w 1946 r., po utworzeniu Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. W dniu 17 lutego 1946 r. założono Cech Zbiorowy, 25 sierpnia powstał Cech Rzemiosł Spożywczych, a 1 września 1946 roku Cech Rzemiosł Metalowych. Pod koniec roku utworzono Powiatowy Związek Cechów w Głogowie. W tym czasie należało do niego już około 200 rzemieślników.

Te pierwsze cechy głogowskie zakładać były w Ślawie, gdzie wówczas mieszcili się siedziby wszystkich powiatowych władz i urzędów. W pierwszych miesiącach 1947 r. w ślad za władzami powiatowymi, również Powiatowy Związek Cechów przeniósł swoją siedzibę do Głogowa. W Głogowie nie było w tym czasie ani odpowiednich pomieszczeń na biura, ani tym bardziej żadnej sali, która nadawałaby się na świetlicę, miejsce zebrań czy też imprez artystycznych. W związku z tym na drugim Walnym Zebraniu Powiatowego Związku Cechów uchwalono — przystąpić do remontu budynku nadającego się do tego celu. Wybór padł na salę gimnastyczną pozostałą po byłym gimnazjum ewangelickim przy Władach Bolesława Krzywoustego. Budynek był zniszczony w 75 procentach, nie posiadał dachu, a ściany również zostały w czasie działań wojennych w znacznym stopniu uszkodzone, oceniono jednak, że jego naprawa jest możliwa. Przystąpiono więc do remontu.

W pierwszej kolejności trzeba było usunąć barykady uliczne zagradzające wjazd do budynku i uniemożliwiające dowóz materiałów budowlanych. Zwroceno się do Zarządu Miasta o ich usunięcie, ale ostatecznie barykady rozebrali w czynnie społecznym sami rzemieślnicy. Sam remont budynku trwał przeszło rok. Zbierano pieniądze, załatwiano materiały budowlane i organizowano prace. Pokonywano niezliczone trudności. Rzemieślnicy w czynnie społecznym wykonali drzwi, okna, roboty kowalskie, szklarskie i malarskie. Prace przy odbudowie Domu Rzemiosł trwały jeszcze przez całą wiosnę 1948 r. Jak zanotowano w kronice, dopiero „dnia 4 lipca 1948 r. odbyło się w Głogowie uroczyste otwarcie Domu Rzemiosł przy udziale przedstawicieli partii, władz państwowych, miejskich i powiatowych oraz licznych delegatów miejscowych instytucji i powiatów sąsiedzkich”. Był to piękny dom. Miał salę widowiskową, pomieszczenia klubowe oraz mieściły się w nim biura cechowe. Mieszkańcy Głogowa dobrze go znają, przez wiele lat bowiem było tam kino „Odra”.

Takie były początki działalności rzemieślniczej na ziemiach obecnego województwa legnickiego w trudnych latach 1945—1948. Jeszcze nie rozpoczęły swojej produkcji fabryki, jeszcze nie było wielkich gigantów piekarniczych czy masarskich, a już spokojny, pracowity rzemieślnik brał do ręki swoje narzędzia i wytwarzał to wszystko co było niezbędne do życia napływającym tu osadnikom. Ich praca była nie tylko pożyteczna — była niezbędna. Bez tego rzemieślniczego trudu nie można by było tutaj po prostu żyć. Niech mi więc wolno będzie w czterdziestolecie powrotu tych ziem do Macierzy, w hołdzie rzemieślnikom polskim pierwszych powojennych lat zacytować z Dolnośląskiego Informatora Gospodarczego prosty, bezpretensjonalny wierszyk Lucjana Sochy:

Przy każdej wielkiej huczacej ulicy,
w cichych miasteczkach i zapadłych wioskach,
od lat stukocze warsztat rzemieślniczy
w trudzie niezmiennym i niezmiennych troskach.

Bluta, nożyce, kowadła i pion
biadą codzienną czyjeś sprawne ręce
i nad warsztatem trwa czelek pochylony
tworząc swe dzieło w mozołach i męce.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Rockonesans

modnym młodem muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmareka

Bardzo lubię obserwować próby. Nie dlatego, że jestem masochista i podnieca mnie ustawianie „paczek” i strojenie „wiosel”. Po prostu na próbie najłatwiej poznać kto zawodowiec, a kto kompletny amator. Oto dwa przykłady, w tym jeden anonimowy.

Przykład nr 1: Zespół o dość znanej nazwie i legitymujący się nawet płytą długogrającą wchodzi na scenę o 11. Zaczyna się szukanie kabla typu „jack-jack”, którego ktoś gdzieś powinien mieć, ale nie ma. Potem okazuje się, że wprowadzić „jack-jack” się znalazł, ale nie wiadomo do którego wzmacniacza go wetknąć. To wszystko zajmuje około pół godziny. Z kolei następuje mozolne ustawianie galek wzmacniaczy. Zza centralnej kensolety słychać polecenia w rodzaju: „mniej środ-

wieć w jednej trzeciej sali było słychać dźwięk z kolumn i opóźnione echo od ściany. Człowiek się czuje wtedy jak w górach, a nie na koncercie. I to też warto wiedzieć, gdy koncert na żywo rozczarowuje. A w Polsce nie ma sal przystosowanych akustycznie do dużych koncertów. Po prostu w każdej będzie jednakowo tragicznie słychać. Rzecz jasna, przytoczony wcześniej przykład KOMBI dowodzi, że prawdziwy zawodowiec potrafi tak dobrać parametry dźwięku, by zniekształcenia zmniejszyć, ale w złej sali nigdy nie da się ich zniwelować, by było dokładnie „jak na płycie”.

★

Po cóż te przydługie wstępy o technologii nagłośnienia i profesjonalizmie? Bo śmiem twierdzić, że polski rock znalazł się na rozdrożu. Jeżeli ma istnieć i nadal się rozwijać — musi zostać potraktowany profesjonalnie. Zarówno od strony czysto muzycznej (warsztat) jak i technologicznej (instrumenty i nagłośnienie). Trzeci, kto wie czy nie najważniejszy element to praca menadżera.

z fenomenalną brytyjską grupą COLO-SEUM. To bardzo komplementujące polski zespół zestawienie będzie musiało niestety poczekać na weryfikację.

MADAME, to warszawski kwartet (dwie gitary, perkusja, wokół), który zaistniał publicznie na tegorocznym festiwalu w Jarocinie. Wypadli niezłe, ale jak dowiedziałem się od wokalisty (uwaga dziewczyny — Limahl wysiada!!!) byli okropnie spięci, co nie przeszkodziło znaleźć się w gronie laureatów. Tu, w Łodzi potwierdzili swoją klasę, a utwór pod tytułem „Sajgon” wywarł na mnie wstrząsające wrażenie. Mam nadzieję, że „ojciec Młodej Generacji”, Walter Chelstowski, patronujący zespołowi, potrafi wprowadzić MADAME do krajowej czołówki.

DAAB — to moim zdaniem — najciekawszy i przy okazji najpracowitszy zespół reggae. Każdy ich koncert jest dla mnie sporym przeżyciem artystycznym. I co z tego? Ano nic. Dobra kapela, która nie ma szczęścia w promocji. DAAB jest najlepszym przykładem tego, co mówiłem wcześniej: nie wystarczy być dobrym, trzeba jeszcze kogoś, kto

Tym razem Dudek nazwał się SHAKIN'DUDI i wystąpił z fenomenalną parodią (pastiszem) muzyki wczesno-rockandrollowej. Tego się nie da opisać. Skoki po pianinie, łamanie krzeseł i gitar, polewanie publiczności wodą mineralną, zakończone skokiem w rozpaloną do białości widownię, a przy tym znakomita muzyka zagrana wedle najklasyczniejszych wzorców; wszystko to podminowało widownię bardziej niż pirotechniczny występ TSA. To było widowisko trudne do wymazania z pamięci. A ja, znając przecież Irka od lat, nawet się nie domyślałem, że z niego showman pierwszej wody. Żeby to zobaczyć jeszcze raz, skłonny jestem mu darować pół butelki mineralnej za koszulą.

Łódzkie RENDEZ VOUS wydawało się przeznaczone „na odstrzał”, po koncercie „Dudiego”. To było więcej niż pewne. A przecież Ziemek Kosmowski, nazywany polskim Morrisonem, wraz z przyjaciółmi wybronił się doskonale. Jego bardzo szlachetna wersja „Doorsów” cieszy się spora popularnością wśród fanów, do których i ja się zaliczam.

ROCKOWISKO '84: kto ma talent?

Jerzy J. Kaczmarek

ka”, „więcej góry”, „nie rusz equalizera, bo dam po łapach”. Wydawałoby się, że teraz to już tylko raz, dwa, trzy i odjazd ale nie... Perkusista gdzieś zaginął, mimo, że termin próby był precyzyjnie ustalony. Jak już się odnalazł, to zaczęło się mozolne ustawianie poziomów perkusji (bo trzeba wiedzieć, że współczesną perkusję rockową obstarwia się baterią co najmniej sześciu-siedmiu mikrofonów). Byłoby cacy, gdyby w werblu nie zabrakło sprężyn. I tak od słowa do słowa, próba występu mającego trwać dwadzieścia minut, trwała ponad dwie godziny. W tym samym czasie muzyków z innych zespołów trafiał szlag, bo całe Rockowisko odbywało się na lodowisku i było cokolwiek zimno.

A oto przykład drugi. Na scenie KOMBI. Weszli, wetknęli wtyczki, zagrali kawalek i zeszli. Całość trwała ok. 10 minut. Oni, po tych dziesięciu minutach już dokładnie wiedzieli wszystko, co trzeba. A efekt sceniczny? Zespół nr 1 wszedł na koncert z dźwiękiem, który w gwarze muzycznej nazywa się „kompletny kocioł”, czyli, słychać jeden wielki łomot. KOMBI natomiast odtworzyło swoje brzmienie płytowe, co jest wielką sztuką i mało kto to potrafi.

★

Jestem przekonany, że niewielu z fanów rocka zwraca uwagę na rzecz — moim zdaniem — bardzo istotną; na nagłośnienie koncertu. Zwykle widzi się idoli i odbiera pulsację rytmiczną, a przecież współczesna technika nagłośnienia powinna (podkreślam: powinna, co nie znaczy — jest) umożliwić odtworzenie brzmienia płytowego. W praktyce to wygląda tak: Poszczególne wzmacniacze instrumentalne są za pośrednictwem mikrofonów „spięte” z centralną konsolą (to jest to takie, co zwykle stoi w środku sali i przeszkadza w tańczeniu). Dopiero dźwięk z konsoli, po odpowiednim wymieszaniu (ustaleniu brzmień i proporcji) wędruje za pośrednictwem tzw. „kółek mocy”, które zwykle stoją za kolumnami głośnikowymi, do tychże kolumn właśnie. Zwróćmy tu uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze — na człowieka, który rządzi konsolą. Od niego i wyłącznie od niego zależy ostateczny efekt brzmieniowy. On może z przeciętnego zespołu stworzyć arcydzieło sztuki estradowej, ale i zniszczyć zespół najlepszy. I to niekoniecznie z braku umiejętności. Na przykład: jeśli istnieje obawa, że zespół poprzedzający gwiazdę może wypaść lepiej niż sama gwiazda. Dlatego, jeśli czasem jesteśmy rozczarowani brzmieniem naszych ulubieńców, to niekoniecznie dlatego, że byli tego dnia niedysponowani, ale dlatego, że zadziałały jakieś elementy zakulisowe. Omawiany tu przypadek jest tylko teoretyczny. Nic tak motywowanego na Rockowisku się nie przydarzyło. Ale — było kilka przypadków, gdy akustycy po prostu nie dawali sobie rady z lawiną dźwięków. Dlaczego? Bo hala sportowa, w której odbywały się koncerty, jest kompletnie nieakustyczna. W praktyce wygląda to tak, że mniej

Te trzy rzeczy dało się wyraźnie odczuć w Łodzi. Jak się rzecz cała przedstawia — wyjaśnię pokrótce, omawiając występy poszczególnych wykonawców, zaliczanych przecież do krajowej czołówki (z nielicznymi wyjątkami).

PIĄTEK — 7 XII coroczny przegląd łódzkich grup rockowych zakończył się kompletną porażką tychże. Jury uznało, że poziom wszystkich ośmiu zespołów jest na tyle wyrównany (czytaj — żenujący), że postanowiono nie wybierać laureata.

SOBOTA — 8 XII — Koncert zaczął się z tradycyjnym opóźnieniem, występem grupy WOO BOO DOO, o której pisałem w poprzednim „Rockonesansie”. Niestety, okazało się, że skład poszerzony o „dęciaki” i chórkę nie daje się opanować w warunkach akustycznych hali sportowej. Był ogólny „kocioł”, zza którego od czasu do czasu dawało się słyszeć coś, co przywodziło skojarzenia



wiedziałyby jak zespół pokazać, by był atrakcją nie tylko artystyczną, ale i handlową. Sztuka jest towarem.

OSTATNIE TAKIE TRIO, grające muzykę bluesową i z epoki wczesnego rock and rolla, w przeciwieństwie do jarocińskiego koncertu, tym razem nie podbiło publiczności. Być może dlatego, że młodzież czekała na TSA i tylko to się liczyło.

Po przerwie wystąpił AZYL P., zespół o którym trudno mi coś optymistycznego powiedzieć, tym bardziej, że wszystkie kolejne ich utwory przypominają mi „Małą Maggie”. Ta zaś irytuje mnie z czysto literackiego powodu. Rym typu Maggie-pięgi zaliczano zawsze do częstochowskich. A oczyma duszy widzę profesora Bardiniego, wroga obcojęzycznych wtętwów, który krzyczy: Maryska, Zośka, Kaśka ale nie Maggie! Najkrócej: ugrzeszczony heavy-metal wedle kryteriów telewizyjnych. Ale menadżera mają O.K.

ZOO mi się spodobało, bo żądają więcej seksu. I tylko dlatego.

Zamknął koncert występ TSA. Gdyby nie nagłośnienie — daloby się wytrzymać, mimo tego, że grali stare numery (Marek zdradził publicznie, że pracują nad czwartą polską płytą). Natomiast od pewnego czasu mam obawy o własne zdrowie. Nasycenie pirotechniką dochodzi już do granic zdrowego rozsądku. Obawiam się, że następny koncert zacznie się od pershingów, a skończy na bombie neutronowej, czy czymś innym do wybuchania. I rzecz ciekawa... Nastolatki, w ordynarny sposób skandujące podczas występu innych grup „te es aaa”, tu jakby przycichły. Ogłuszone?

NIEDZIELA — 9 XII — Koncert zaczął MADE IN POLAND. Niektórzy mówią, że niezła grupa. A ja organicznie nie znośnię nieczysto śpiewających wokalistów. Wykonawca choćby tylko śniący o profesjonalizmie nie może aż tak „brudzić”.

REZERWAT. Zwracam uwagę na „V” w środku nazwy. Ta zmiana była konieczna, by zasygnalizować odejście Andrzeja Adamiaka, dotychczasowego wokalisty, basisty i autora tekstów, obecnie pracującego z grupą OMEN. Swego czasu w tym miejscu już pisałem i się nie wycofuję. REZERWAT bez Adamiaka jest zespołem jednym z wielu. Niejednolity repertuar, wokalista krzyczący bez potrzeby i bez sensu, muzyka będąca śladowym echem REZERWATU, znanego z płyty długogrającej. Osobiście wątpię, czy REZERWAT dorówna REZERWATOWI.

FERRUM było okrzykane jako grupa niespodzianka. Nikt z branży nie wiedział „z czym to się je”, poza jednym: nazwiskiem człowieka patronującego grupie. Niestety, owo nazwisko okazało się niedostateczną rekomendacją zespołu — popłuczyny po TSA. Jeżeli kilka poprzednich grup prezentowało poziom amatorski, to to już była kompletna amatorszczyzna.

SHAKIN'DUDI. Irka Dudka poznałem wiele lat temu, jako zagorzałego miłośnika bluesa. Ci, którzy pamiętają duet IRJAN wiedzą o czym mówię.

A płyty nagrywają inni, czasem nieporównywalnie gorsi. Dlaczego tak jest — nie mam pojęcia.

AYA R.L. O tym zespole pisałem niedawno, więc nie będę się powtarzał. Tak sobie tylko myślę, że w swych najnowszych kompozycjach, nieznanymi jeszcze radiosłuchaczom, nazbyt odbiegają od rozwiązań melodycznych na rzecz elektronicznego monumentalizmu. Są zbyt serio i moje obiektywne mieszczą się w słowie „zbyt”. Zbyt przygnębiające i muzycznie i tekstowo. Liczę, że to minie, bo ucieczka w pompadystyczność, to częsta choroba wśród młodych grup i zazwyczaj mijają. Niemniej jednak, coś mi podpowiada, że AYA w przyszłym roku zajmie poczesne miejsce na listach popularności. Sądze, że nawet w pierwszej trójce. Bo: chłopcy są bardzo pracowici, bo mają talent, bo mają profesjonalny sprzęt i... profesjonalistę-opiekuna, czyli Waltera Chelstowskiego. To są te warunki, by zespół znalazł się w czołówce. Jeśli czasem widzimy świetną grupę i nie wiemy dlaczego jest pomijana (patrz wyżej — RENDEZ VOUS czy DAAB), to najprawdopodobniej dlatego, że jeden z tych warunków nie jest spełniony.

KOMBI. Nie po raz pierwszy informuję, że nie jest to mój ulubiony zespół. Ale przecież gust gustem, a oddanie sprawiedliwości im się należy. To są zawodowcy w każdym calu. Ci ludzie dokładnie wiedzą czym i jak trafić do masowego odbiorcy. Zwróćmy uwagę tylko na jedno. W jak efektywnym stylu ten zespół powrócił na rynek z prawie zupełnego zapomnienia. I znów mamy zestaw działań zawodowych: znakomitych muzyków, światowej klasy aparaturę, no i trafione działania menadżerskie Jacka Sylwina.

★

Parokrotnie podkreślałem tu rolę człowieka zwanego menadżerem. Większość rock-fanów sądzi, że jak zespół jest dobry, to świat się nim zachwyci. Co więcej: niektórzy mniemają, że sama sztuka jako taka się przebiega. Czas skończyć z mitami o nawiedzeniu; o „Pomazańcach z Bożej łaski”. LADY PANK nigdy, ale to nigdy nie wypłynęłaby, gdyby nie menadżerski talent Andrzeja Mogielnickiego. DWA PLUS JEDEN bez Szewczyka byłoby tym, czym jest, czyli kapelą bardzo średniej klasy. ODDZIAŁ bez Kowalewskiego. TSA bez Rzehaka itd., itp. Te nazwiska zapewne nie fanom nie mówią, albo nie są kojarzone z pozycją na liście popularności.

I właśnie dlatego zamiast na koncerty — radzę chodzić na próby. Dopiero tam można się przekonać kto jest amatorem, a kto zawodowcem. Kto ma talent, a kto — tylko sprawnego menadżera. Bo jeśli w powyższym tekście wyraziłem zniechęcenie do paru grup, to głównie pod wpływem obserwacji próby. Na koncertach nie liczy się muzyka, a w każdym razie nie tylko. Czasem muzykę można zretuszować pirotechniką i dymami, albo efektywnym światłem. Lecz kto ma „iskrę bożą”, ten ujawnia się na próbie.

Dopiełi swego!

Zygmunt Łuszcz

Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Legnicy jest bardzo młodym zakładem. Powstało dokładnie pierwszego stycznia 1983 roku. Utworzono je z grupy 60 osób — byłych pracowników oddziału poznańskiego Budopolu. Tylko po to, by kontynuować budowę szpitala wojewódzkiego. Nowe przedsiębiorstwo musiało szukać dodatkowych pracowników. Werbowano ich skąd tylko się dało. Dziś zatrudnia się około trzystu pracowników, pochodzących z różnych stron kraju. Są nawet byli mieszkańcy Lubina i bardziej odległych od Legnicy miejscowości. Ludzie młodzi, różnych zawodów, wielu absolwentów techników budowlanych. Ich średnia wieku nie przekracza 24 lat. Mimo to rytmicznie wykonują zadania planowe, a zamierzenia minionego roku zrealizowali już 8 grudnia! Odrabiają zaległości swoich poprzedników. Nie należy im się dziwić, gdyż pracują na specjalnych warunkach — w przedsiębiorstwie obowiązuje system umowny. Jak zrobisz więcej, więcej zarobisz. Stąd też widoczny postęp przy budowie głównego obiektu i towarzyszących inwestycji.

Budowlani wykazują różnorodne zainteresowania. Tak się złożyło, że główne uderzenie poszło na masową kulturę fizyczną, turystykę i wypoczynek. — Stosunkowo szybko — mówi dyrektor Waldemar Brandys — poznaliśmy, upodobał nam się. Uznaliśmy, że zainteresowanie czynnym wypoczynkiem jest jedną z najlepszych form integracji wyjątkowo młodej załogi. Zawsze to popieraliśmy. Staraliśmy się pomagać inicjatorom. To się niemal w pełni udało i mamy dziś koleżeńską i wzajemnie rozumiejącą się załogę. Jej członkowie często zwracali nam głowę. Organizowali różnego rodzaju imprezy sportowo-rekreacyjne, kultywowali turystykę i czynny wypoczynek. Samorządnie organizowali sobotnio-niedzielne wyjazdy do różnych atrakcyjnych miejscowości. W wyjazdach tych uczestniczyli nie tylko pracownicy, ale także członkowie ich rodzin. Z reguły każda impreza była udana. Organizowali wewnętrzne imprezy, lecz również włączali się do miejskich i wojewódzkich. Wykorzystali też obecność — na praktyce — studentów z NRD i przeprowadzili piłkarski turniej międzynarodowy. Sami też zgłosili się do pierwszej wojewódzkiej spartakiady przedsiębiorstw budowlanych w strzelectwie sportowym. Nasza, kilkunastopięcioletnia grupa szturmem wywalczyła pierwszą lokatę w klasyfikacji zespołowej. Usiłowała też zorganizować piłkarski turniej zakładów pracy i w efekcie włączyła się do prowadzonych przez TKKF „Sokół” rozgrywek. Pod adresem dyrekcji wysunęto wiele propozycji, z których część udało się zrealizować. Mam na myśli przede wszystkim umożliwienie korzystania z basenu kąpielowego. Udało nam się to załatwić i w

nowym roku nasi pracownicy będą mogli raz w tygodniu korzystać z basenu Zespołu Szkół Budowlanych. Początek należy uznać za udany. Ale co dalej?

Zwolennicy czynnego wypoczynku ciągle występowali z nowymi inicjatywami, ale nie zawsze miał im kto w tym pomagać. Czynili to w pewnym sensie nowe związki zawodowe. Ich działacze mieli jednak zbyt wiele ważkich spraw do rozwiązania i nie zawsze mogli skupić się na specjalistycznych potrzebach. Dobrze zrozumieli to zapaleńcy i wyszli z inicjatywą powołania do życia zakładowego ogniska Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Nie napotkali na żadne sprzeciwy i pod koniec grudnia dopiełi swego. Istnienie ogniska stało się realnym faktem i bardzo szybko wręczono (w legnickim Domu Przyjaźni) odznaki 90 członkom załogi. Uhonorowano tylko najbardziej aktywnych. W kolejce po kolejne legitymacje czeka prawie 70 osób, a kandydatów nadal nie brakuje. Ognisko „Budopolu” zostało oficjalnie zarejestrowane w Zarządzie Wojewódzkim TKKF — jako jedno z wielu, tego rodzaju, ciał zakładowych. Jego przewodniczącym wybrano Zdzisława Sieradzkiego.

— Mamy — mówi nowy prezes — ciekawy plan działania. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że musimy się usamodzielniać. Zakład pracy, związki zawodowe i samorząd dużo nam wprawdzie pomagają, ale nie mogą wszystkiego za nas robić. Stąd też zaistniała konieczność powołania ogniska. Sprawa stała się faktem i teraz będziemy sami decydować o własnych losach. Na brak



sprzętu nie możemy narzekać. Mamy też interesujące plany. Chcemy między innymi zorganizować (niezależnie od „Sokoła”) turniej piłkarski o puchar naszego dyrektora naczelnego. Mamy wśród załogi instruktora karate i już powstała sekcja specjalistyczna. Ponadto tworzy się sekcje tenisa stołowego, biegów przełajowych, biegów narciarskich i strzelectwa sportowego. Naszym głównym celem jest trzymanie ręki na pulsie i popieranie zainteresowań pracowników. Nie zamierzamy ograniczać się do wybranych dyscyplin. Zawsze będziemy podejmować propozycje, nawet najmniejszej części załogi i starać się zaspokoić potrzeby każdego z pracowników. Stworzono nam dobry klimat działania. Dużej pomocy — udzielił nam pracownicy Zarządu Wojewódzkiego TKKF, a szczególnie wiceprezes Maria Stepien i instruktor Iwona Grucha. Kierownictwo przedsiębiorstwa pomaga nam jak może i dlatego też z dużym optymizmem możemy oczekiwać przyszłych wydarzeń. Mam na tyle dobre rozeznanie, aby stwierdzić, że stać nas na bardzo dużo. Wszyscy potrafili docenić, że masowy sport, turystyka i wypoczynek mogą bardzo dużo pomagać w wykonywaniu codziennych zajęć. Nie mamy kłopotów z wykonywaniem zadań planowych. Wszyscy starają się pracować jak najlepiej. Roczne zadania wykonano na długo przed terminem. Zostało więc sporo wolnego czasu i ten trzeba właściwie wykorzystywać. Po to nas powołano i z przyjętymi zadaniami chcemy wywiązywać się jak najlepiej. Dlatego też czynimy m.in. starania o uzyskanie własnego autokaru. Pracownicy nie muszą na siłę gonić planu i dlatego też chętnie będą korzystać z wycieczek turystyczno-krajoznawczych, grzybobrania i innych form wypoczyniania na świeżym powietrzu. Mamy ku temu pełne możliwości i mamy też dużo wolnego czasu. Odrabiamy zaległości naszych poprzedników, niecierpliwie czekamy na dokumentację (nadsyłana okresowo) biur projektowych i robimy wszystko, by dotrzymać terminu zakończenia budowy szpitala wojewódzkiego. Uważamy, że w tych poczynaniach dużej pomocy udzieli nam ruch sportowy, który już w znacznym stopniu zdołał zintegrować załogę i będzie zapewne czynił to w najbliższej przyszłości.

Wypowiedzi przedstawicieli „Budopolu” brzmią bardzo optymistycznie. Ciekawe to zjawisko, gdyż z zakładowymi ogniskami TKKF nie bywa ostatnio najlepiej. Ostatnie, wyjątkowo trudne, czasy sprawiły, że bardzo wiele tego rodzaju ogniw zawiesiło działalność. Na palcach rąk i ewentualnie nóg można policzyć ogniska, które przetrwały burzliwe czasy. Mówiono o tym w dobitny sposób na ostatnim zebraniu plenarnym ZW TKKF. Wskazywano na konieczność nie tylko ożywienia, ale również reaktywowania działania większości z nich. Dlatego też może cieszyć fakt inicjatywy pracowników „Budopolu”, którzy nie ulegli się trudności, powołali nowe ognisko i zaprezentowali interesujące zamierzenia. Warto im w tym pomóc, gdyż być może ze w ich ślady pójdą inni, a zakładowe ognia sportu masowego w zakładach pracy staną się faktem dokonany. Legnicy budowlani dopiełi swego i warto, by z ich poczyną skorzystali przedstawiciele innych branż.

Przed bokserską ligą

10 lutego br. wystartują do mistrzowskich rozgrywek pięściarzy I i II ligi oraz drużyny walczące o awans do II ligi. W ekstraklasie nasz region reprezentować będą podopieczni trenera Mieczysława Massiera z Zagłębia Lubin, którzy szturmem wywalczyli ekstraklasę. W pierwszym spotkaniu lubinianie stoczą wyjazdowy pojedynek z niezwykłe groźnym GKS Jastrzębie.

Polski Związek Bokserski, nie reformując rozgrywek, odstąpił jednak od krytykowanego ich punktowania. Postanowiono, że w pierwszej kolejności liczyć się będą zwycięstwa, remisy i porażki i dopiero w drugiej małe punkty. Dotychczas drużyna mogła wygrać wszystkie pojedynki i... spaść do niższej klasy. Liczyły się bowiem tzw. małe punkty. Stąd też liczne wyniki w statusku 20:0, czy 18:2. Przysiężenie doświadczenia z „robieciem” wyników skłoniły wreszcie najwyższe władze bokserskie do powrotu do najbardziej sprawiedliwego systemu. Tym razem drużyna za zwycięstwo otrzymywała będzie dwa, za remis jeden i przegrana zero punktów, a w razie równej ilości punktów decydować będą małe punkty.

Plebiscyt

Nowi kandydaci

14 grudnia ubiegłego roku ogłosziliśmy dwunasty plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów województwa legnickiego w 1984 roku. Jak podkreślaliśmy lista nie była zamknięta i dopuściliśmy możliwość zaprezentowania kolejnych kandydatów.

Kibice sportowi z Głogowa poprosili o wpisanie do grona najlepszych z najlepszych Zbigniewa Przybyły. Sylwetka ta jest dobrze znana zwolennikom sportów motorowych. Zbigniew Przybyła jest zawodnikiem sekcji Automobilklubu Zagłębia Miedziowego w Lubinie, przy Hucie Miedzi w Głogowie. Jest w swej motocrossowej specjalności drużynowym wicemistrzem świata.

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej zgłosił kandydaturę Janusza Wocha. Jest on znanym polskim kulturystą. W poprzednim roku uczestniczył w mistrzostwach świata w Las Vegas, mistrzostwach Europy, a ponadto jest wicemistrzem kraju w kategorii powyżej 90 kg.

Dziś zamieszczamy dwa kuponu plebiscytowe. Swoje propozycje prosimy przysyłać (na zamieszczonych kuponach) na adres „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, w terminie do 20 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego). Wszyscy uczestnicy głosowania wezmą udział w losowaniu nagród rzeczowych (ufundowanych przez Wojewódzką Federację Sportu) oraz dziesięciu prenumerat „Konkretów”. Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone 2 lutego br. na tradycyjnym balu sportowym w legnickim Domu Przyjaźni.



Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego

TRENERZY:

1.
2.
3.
4.
5.

SPORTOWCY:

- | | |
|---------|----------|
| 1. | 6. |
| 2. | 7. |
| 3. | 8. |
| 4. | 9. |
| 5. | 10. |

Imię, nazwisko i adres głosującego:

Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego

TRENERZY:

1.
2.
3.
4.
5.

SPORTOWCY:

- | | |
|---------|----------|
| 1. | 6. |
| 2. | 7. |
| 3. | 8. |
| 4. | 9. |
| 5. | 10. |

Imię, nazwisko i adres głosującego:



Dolary, dolary, dolary!

Ryszard Adamów

Powszechnie wiadomo, że forsa, szczególnie u nas, leży na ulicy. I niektórzy nawet w to wierzą. Trudno jednak uwierzyć, żeby leżała na śmietniku i to forsa jak najbardziej zielona, czyli dolarowa, a więc o walorach niejako wyjątkowych, przynajmniej wyjątkowych u nas, w krainie „pewexowskich” specjalistów. A jednak... a jednak raz jeszcze okazało się, że Polak rzeczywiście wszystko potrafi. Nawet na śmietniku znaleźć dolary. Przekonali się o tym milicjanci z podwojewódzkiej osady U., kiedy w ostatni piątek października ub. roku wpadła na posterunek niejaka Cecylia S., 58-letnia mieszkanka tejże osady U., i lamentując oznajmiła, że ukradziono jej 3700 dolarów. Amerykańskich, rzecz jasna, bo o innych nie słyszała.

Milicjanci spojrzeli zrazu na Cecylię S. ostrym zezem, jak na jakąś, za przeproszeniem, wariatkę. A spojrzeli tak, ponieważ było im wiadomo, że od lat znajduje się ona na żółdnie urzędowej opieki społecznej, do którego to żółdu dorabia sobie po parę groszy, zbierając na śmietnikach butelki, złom i makulaturę. Pozostawiali więc ile trzeba i jak trzeba — i przestali. A kiedy już przestali, chcieli zaraz wiedzieć, skąd do niej, Cecylii S., tak majątek. Boć chyba nie ze śmietnika? A właśnie, że ze śmietnika, oznajmiła Cecylia S. I wyjaśniła, że trzy miesiące temu, gdzieś w połowie lipca, pracując na dużym wysypisku śmieci, znajdującym się między miastem wojewódzkim T. a osadą U., wygrzebała — motyką, znaczy się, wygrzebała, nie rękami. Boże broń! — otóż wygrzebała metalową kaszkę z zawartością 4050 dolarów i kupą hitlerowskich marek, które to, marki rzecz jasna, z mety wyrzuciła nie licząc nawet, albowiem, jak każda dobra Polka-wdowa, czuje wstręt i nienawiść do wszystkiego, co hitlerowskie.

Milicjanci, acz niezbyt gorliwie, zapewnili ją, że nie wątpią w jej dobre imię Polki-wdowy, mają jednak wątpliwości a propos tych śmietnikowych dolarów. Cecylia S. odparła, że z wielką chęcią pomoże im rozprószyć te wątpliwości. I wyjechała z parzanej torby 350 dolarów, które pozostały jej ze znalezionej, a następnie skradzionej kwoty.

Na widok dolarów milicjanci spowznięci, pogasili pety i chwycili za długopisy, wyszli bowiem z całkiem słusznego założenia, że kto ma 350, mógł mieć również i 4050. Cecylia S., triumfując, oznajmiła, że to jeszcze nie wszystko, gdyż posiada również wykaz z numerami banknotów skradzionych, który sporządziła miesiąc temu, tknięta jak gdyby przecuciem nieszczęścia. I istotnie miała taki wykaz. Ale i to jeszcze nie było wszystko, bo na pytanie panów milicjantów, czy kogoś podejrzewa, oświadczyła, zaklinając się na Krzyż Pański i

Świątą Familiją, że złodziejką jest niejaka Maria E., jej bliska sąsiadka, też wdowa, tyle że sześćdziesięcioletnia. A wie o tym, gdyż owa Maria E. zwierzyła się innej sąsiadce, Rozalii W. z ulicy Kolejowej pięć, bileterce z kasy biletowej PKP, porządnej i bardzo pobożnej niewieście zamężnej za maszynistą kolejowym imieniem Tadeusz Andrzej... otóż, krótko mówiąc, Maria E., złodziejka, zwierzyła się Rozalii W. na temat wyjazdu do miasta wojewódzkiego T. celem dolarowych zakupów. I to już było wszystko, czym ona, Cecylia S., mogłaby rozprószyć wątpliwości panów milicjantów miłych.

Panowie milicjanci mili podumali co nieco, skinęli głowami, podpisali coś tam długopisami i na maszynie, odesłali Cecylię S. do domu — niech se obywatelka cierpliwie czeka — i wezwali Rozalię W., która potwierdziła, że Maria E. wybiera się istotnie po „pewexowskie” cuda do T.

Dzień później w trakcie rewizji mieszkania Marii E. znaleziono dwa pięćdziesięciodolarowe banknoty o numerach figurujących w wykazie przekazanym milicji przez Cecylię S. Maria E., wyraźnie przestraszona, przyznała, że dolary stanowią jej własność. Nie potrafiła jednak odpowiedzieć na w zasadzie proste pytanie, skąd się u niej wzięły? Sprawa więc wydawała się jasna. Ale tylko wydawała. Albowiem historia z dolarami przedstawiała się mniej więcej tak:

Cecylia S., dama leciwa i odpychająca raczej, pokochała. A pokochała syna Marii E., magistrą Janusza E. — kierownika i właściciela biura pisania podań — który mieszkając w pobliskim mieście wojewódzkim T., często odwiedzał matkę. Pokochała nie tylko bez jego zgody, ale i bez jego wiedzy. Pokochała tedy tylko z widzenia. Co zresztą jest świętą prawdą, jako że Janusz E., przystojniak na miarę Gary Coopera, nie miał w ogóle pojęcia o istnieniu starszej od niego o lat ponad dwadzieścia śmieciarki. Nie miał pojęcia do czasu. Do czasu znalezienia przez Cecylię S. kaselki z dolarami. A potem już miał, bo zjawiała się u niego w biurze celem sporządzenia podania o przydział lokalu w mieście wojewódzkim T. Kiedy magistr Janusz E. sporządził żądane podanie, Cecylia S. spytała z zażenowaniem, czy raczy przyjąć honorarium w dolarach, bo chwilowo brak jej rodzinnej gotówki, za co serdecznie przeprosza. I wręczyła mu pięćdziesiąt dolarów, dziękując za resztę. Pan magister baraniał przez chwilę, a potem zachwycony sprowadził ją ze schodów i odprowadził aż do bramy kamienicy, gorąco polecając swe usługi na przyszłość. Cecylia S. obiecała solennie, że z tej gorącej zachęty skorzysta z całą pewnością. No i

skorzystała. Dwa razy. Dwa razy jako klientka, albowiem trzecie spotkanie nosiło już charakter mniej oficjalny, ponieważ miało miejsce w mieszkaniu Janusza E., a ściślej w jego łóżku. Za co pan magister otrzymał honorarium znacznie wyższe, bo w wysokości stu dolarów. No i tak to trwało, trwało aż pewnego dnia zjawił się u Janusza E. sześćdziesięcioletni inwalida-rencista Jerzy P., brat Cecylii S. A jak już się zjawił, to zaraz, traktując pana magistrą per „sukinsynie”, kazał mu się odczepić od tej głupiej baby, śmieciarki Cecylii, z której wycykał niemal wszystkie dolary, ale które to dolary będzie musiał zwrócić Pan Janusz E. przeczekal spokojnie psycowanie Jerzego P., po czym krótko odparł: „a gówno!” — i wyrzucił inwalidę za drzwi. Podobnie postąpił dzień później z Cecylią C., uzasadniając jednak owo „a gówno” tym, że przecież nie z miłości balował w łóżku z taką starą ropuchą, jak ona. Następnie, podobnie jak podczas pierwszej wizyty, sprowadził ją ze schodów. Tyle że tym razem dzierzył Cecylię S. za włosy, a nie za łokieć. Cecylia S., zanim wypadła z bramy na bruk, zdążyła zaprzysiąc mu strasliwą zemstę i określić jego osobowość kilkoma niezbyt wybrednymi epitetami. W domu w U. ochłonęła jednak, a ochłonawszy doszła do wniosku, że właściwie jest bezradna. Bo co mu może zrobić? Dolarów przecież nie kradł, ani nie wymszał — fakt. Dawała, to brał. I Cecylia S. całkiem zmarnotniała. I wtedy właśnie, kiedy już całkiem zmarnotniała, doznała cudownego oświecenia. Wszak zupełnie niedawno Maria E. chwaliła się swym pięknym i czułym synkiem, czyli Januszem E., od którego otrzymała sto dolarów na atrakcyjne zakupy. Cecylia S. wiedziała oczywiście, że są to jej śmietnikowe dolary, ale wówczas, w dniach płomiennej miłości, nie miało to żadnego znaczenia. Wówczas, ale nie teraz. I Cecylia S. postanowiła ugodzić Janusza E., kochającego synka, rykoszetem. Uderzyła więc w mamusię, wiedząc, że Maria E. w obawie narażenia syna na nieprzyjemności, nie ujawni źródła pochodzenia dolarów. I tak też się stało. Ale wielce perfidny plan wziął w łeb. Bo oto, kiedy kołomyjka z Marią E. stała się głośna, do komendanta posterunku MO w U. zgłosił się Jerzy P., brat Cecylii S., i wyznał wszystko, co wiedział — o dolarach, miłości i zemście Cecylii. Opowiedział, szczerze mówiąc, nie kierowany żadną uczciwością, lecz tudząc się nadzieją, że obywatel władza pomoże marnotrawnej siostrze odzyskać przehlany w łóżku skarb.

Z całej tej historii wynika jedno: Polak naprawdę wszystko potrafi, nawet wygrzebać ze śmietnika dolary, tylko potem, niestety, nie zawsze wie, co z nimi zrobić. Amen.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Wydarzy się coś niespodziewanego. Nie wpadaj z tego powodu w panikę tylko szybko zmień plany. W tym tygodniu natomiast nie powinieneś brać na siebie żadnych zobowiązań. Trudną sytuację rodzinną może rozwiązać tylko twoja wielka życzliwość wobec kogoś bliskiego.

● **BYK (21 IV—21 V).** Wahasz się czy zaczynać sprawę, na której załatwieniu bardzo ci zależy. Tymczasem rozwiązanie problemu jest niezwykle proste. Nie unikaj rozrywek. Potrzebne są one bardzo twojej psychice. Na spotkaniu towarzyskim nie demonstruj swego złego humoru.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Otrzymasz niespodziewane wieści. Nie emocjonuj się jednak nimi nadmiernie. Niespodziewana wizyta i tak zmieni twoje zamiary. Gdy okażesz więcej uczucia to również możesz się tego samego spodziewać. O sile uczuć drugiej strony przekonaj cię drobne, lecz ważne wydarzenie.

● **RAK (21 VI—22 VII).** Musisz sobie odpowiedzieć na pytanie: czy zawsze warto obstawiać przy swoich racjach? Czasem warto wyjść pokonanym z bitwy aby wygrać wojnę. Pamiętaj o niecierpiącej zwłoki sprawie finansowej, jeśli jej z miejsca nie załatwisz długo możesz mieć poważne kłopoty.

● **LEW (23 VII—23 VIII).** Nowy rok przyniesie spore zmiany w twoim życiu osobistym. Czy będą one korzystne to zależy również od ciebie. Jeśli rozegrasz wszystko zgodnie ze zdrowym rozsądkiem sprawy zakończą się pomyślnie. Planując nowy rok pomyśl o kimś bliskim i uwzględnij jego życzenia.

● **PANNA (24 VIII—23 IX).** Trudne dni, musisz w najbliższym czasie podjąć ważne życiowe decyzje. Powinieneś uwzględnić przede wszystkim racje najsłabszych. Znajomość ze Strzelcem zapowiada się bardzo interesująco, ale też bardzo burzliwie. Najbliższy tydzień poświęć na sprawy rodzinne.

● **WAGA (24 IX—23X).** Przywiązujeś ogromną wagę do spraw zawodowych. Odsuwasz na dalszy plan sprawy serca. Tymczasem nadchodzi okres, gdy serce mocno się odezwie. Nie staraj się tłumić jego porывów. Przytłumiony ogień wybucha jeszcze wyższym płomieniem.

● **SKORPION (24 X—22 XI).** Pewna wiadomość wyprowadzi cię z równowagi. Ale nie dawaj tego po sobie poznać, musisz zachować się tak jakbyś cię to wcale nie obeszło, a jednocześnie bardzo szybko musisz zacząć działać. Nie odsuwaj się od wypróbowanych przyjaciół, od nich możesz zawsze oczekiwać pomocy.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Nowa znajomość oszłamia cię i nie potrafisz spojrzeć na nią chłodno — a warto. Gwiazdy wskazują na to, że wszystko pomyślnie się ułoży, chociaż jeszcze wiele przeszkód musisz pokonać. W każdej sytuacji pamiętaj o swoich bliskich.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I).** Wciąż się spotykasz z Panną, ale nie z tych spotkań nie wynika i jest to wyłącznie twoja wina. W tej sprawie raczej już wszystko stracone, chociaż może... W sprawach domowych powinieneś pomijać milczeniem drobne spory i nie wciągać się w bezsensowne sprzeczki.

● **WODNIK (21 I—20 II).** Jeśli już się decydujesz na pewne posunięcia, to nie wykazuj objawów przestrochu. Emocje nie sprzyjają rozsądnym decyzjom. W przyszłości najpierw ułóż plan działania i potem ściśle go przestrzegaj. Wiadomość od kogoś miłego będzie sympatycznym akcentem przy końcu tygodnia.

● **RYBY (21 II—20 III).** Zbyt mocno i emocjonalnie przeżywasz każde krzywe spojrzenie twoich przełożonych. Pamiętaj, że sprawy zawodowe są tylko jedną częścią twojego życia. Nerwowe reakcje wywołują agresję. Ciemne chmury nad twoją głową są raczej urojeniem niż realnym niebezpieczeństwem.

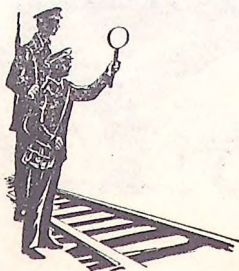
ZOSTAŃ KOLEJARZEM!

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE ZAPEWNIĄ CI
ZDOBYCIE ZAWODU I DOBRZE PŁATNĄ PRACĘ.
REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH W LEGNICY

PRZYJMIE DO PRACY

w podległych stacjach, pracowników
na stanowiska turnusowe
(praca w systemie 12/24):

- MANEWROWY,
- KONDUKTOR,
- DYŻURNY RUCHU,
- NASTAWNICZY.



Szczegółowych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udzielają: Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy, ul. Kolejowa nr 6, tel. 69-376 oraz zawiadowcy stacji PKP. 1247-k

Fabryka Nakryć Stołowych

„LEFANA”

59-220 Legnica, ul. Żeglarska 8

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następujących samochodów:

- Nysa 522L, nr fabryczny 176520, rok produkcji 1976, przebieg całkowity 272 413 km, cena wywoławcza — 248 800 zł,
- Syrena R-20, nr fabryczny 387379, rok produkcji 1977, przebieg całkowity 38 025 km, cena wywoławcza — 137 805 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 I 1985 r. na terenie Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana” w Legnicy, ul. Żeglarska 8, gdzie można je oglądać w przeddzień przetargu.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić do kasy przedsiębiorstwa przy ul. Żeglarskiej 8 wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w przeddzień przetargu.

Za wady ukryte pojazdów przedsiębiorstwo nie odpowiada. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

II przetarg odbędzie się w dniu 23 I 1985 r.

1367-k

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych

w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

- samochodu marki Żuk A-15M, rok produkcji 1970, nr podwozia 92173, nr silnika 119148, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza drugiego przetargu — 93 450 złotych.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ogłoszenia, o godz. 9.00 w KWSP w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem.

Pojazd można oglądać na dwa dni przed przetargiem w godz. 8.00—12.00, w KWSP, ul. Piotra i Pawła 4.

KWSP zastrzega prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

22-k

„Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie z powodu zgonu

inż. **JÓZEFA STUGLIKA**

składają pracownicy Spółdzielni Transportu Wiejskiego oddział w Złotoryi.

Pogrzeb odbędzie się 4 brn. o godz. 14 na cmentarzu komunalnym w Złotoryi.”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 2 stycznia 1985 r. zmarł nagle w wieku 59 lat

RYSZARD KOŁODKO

Pogrzeb odbędzie się 4 stycznia 1985 r. o godz. 14 na cmentarzu miejskim w Legnicy.

RODZINA

20031-g

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego

w Legnicy, ul. Anielewicza 3a

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Ciągnika rolniczego, nr rej. LGA 297R, typ C-355, rok produkcji 1973, procent zużycia 40, cena wywoławcza — 336 340 zł,
2. Ładowacza Cyklop T-214, nr fabryczny 791487, procent zużycia 33, cena wywoławcza — 150 750 zł.

Przetarg odbędzie się w Bazie STW O/Legnica, ul. Wiązowa 1, w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, o godzinie 11.00.

Pojazdy oglądać można trzy dni przed odbyciem się przetargu, w Bazie STW O/Legnica, ul. Wiązowa.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy co najmniej na jeden dzień przed datą przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, następny, drugi przetarg, odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.00.

21-k

Miejski Zespół

Ekonomiczno-Administracyjny Szkół

W POLKOWICACH

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

- REMONTU KAPITALNEGO BUDYNKU ADMINISTRACYJNEGO MZEASz. przy ul. Bieruta 1.

Orientacyjna wartość około 5,5 miliona złotych.

Zapraszamy do udziału przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Otwarcie ofert — w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, w MZEASz. przy ul. Bieruta 1.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

20-k

KRYSTYNIE i STANISŁAWOWI SZYMCHAKOM

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:
najbliżsi współpracownicy z Zespołu Opieki Zdrowotnej w Złotoryi.

20018-g

W związku ze śmiercią

Emila Puły

serdeczne podziękowanie za pomoc Dyrekcji Zakładu Naprawczego Maszyn w Polkowicach oraz wszystkim uczestnikom pogrzebu mojego męża

składa pogrążona w smutku i żałobie

20025-g

Z O N A

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM ogrodnictwo o powierzchni 0,92 ha w atrakcyjnym miejscu w Częstochowie, w tym 2 szklarnie, rozpoczęta budowa domu. Częstochowa, tel. 475-05 wieczorem.

20005-g
MIESZKANIA, domki, pawilony, parcele kupisz — sprzedasz — Biuro Usług Handlowych, Legnica, Paderewskiego 11/9, tel. 298-89. Mgr Roman Masek.

20014-g
MIESZKANIE, dom, parcele, sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, godz. 11-18. Dymyt.

75935-g
SPRZEDAM dom w Bolesławcu nowo wybudowany o dużej powierzchni mieszkalnej. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 33-07. 40-p

USŁUGI

DRZWI harmonijkowe, żaluzje i tapicerkę drzwiową montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67, w godz. do 10 lub po 20. Glinowski.

75977-g
MONTUJE okapy kuchenne z drewna, typowe, żaluzje okienne oraz drzwi harmonijkowe. Wiadomość: Legnica, tel. 245-96. Cieśla.

75950-g

ROŻNE

BARDZO serdeczne podziękowanie uczciwemu kierowcy taksówki nr 401, panu Tadeuszowi Jakubczykowi, zam. w Legnicy przy ul. Sądowej nr 2, za zwrot wartościowej torbki damskiej pozostawionej w taksówce, składa wdzięczna pasażerka.

20016-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM nowy dywan belgijski 2X3, tel. 421-16.

SPRZEDAM akordeon „Honner Verdi III” rok produkcji około 1910 w bardzo dobrym stanie oraz przyczepę towarową na fiatowskich kołach po przystępnej cenie. Bolesławiec, tel. 40-37 po 18.

2745-p

DRZWI harmonijkowe — ceny konkurencyjne. Wrocław, Ostrołęka 4. Tłaga.

16946-g

KUPNO

KUPIĘ zamrażarkę 150—200 l oraz pralkę automatyczną. Anastazja Klesta. Bolesławiec.

4-p

ZGUBIŁO

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B nr 371981, wydane przez Urząd Miasta w Chojnowie na nazwisko Aleksander Tłarenko, Chojnowo, ul. Tkacka 12.

20010-g

Kobieta, która usiadła przed moim biurkiem, na pewno była kiedyś bardzo ładna. Ale teraz upływ lat znać było na niej aż zbyt wyraźnie. Wyglądała co najmniej na pięćdziesiątkę. Ubrana była w obszerną, faldzistą suknię, która miała zamaskować jej nadmiernie obfite kształty...

— Poinformowała mnie pani telefonicznie, że pani mąż zniknął przed tygodniem razem z łodzią... — powiedziałam, widząc że pani Accaria patrzy na mnie wyczekująco.

— Tak. I do tej pory policja nie trafiła na najmniejszy ślad... Powinien pan jeszcze wiedzieć, że mój mąż jest Kubńczykiem i wiele lat pracował w tajnej służbie... Oczywiście po dojściu do władzy Castro, musieliśmy z Kuby uciekać...

— Powinniśmy najpierw spróbować znaleźć przyczynę jego zniknięcia — powiedziałam. — Mógł ulec wypadkowi, mógł go ktoś uprowadzić, wreszcie... może po prostu panią opuścił.

— Muszę wiedzieć, co się z nim stało — jęknęła moja klientka. — To... łączy się ze sprawami spadkowymi.

☆

Administratorem w klubie jachtowym był Corretjer — 30-letni Portorykańczyk. Pokazałem mu moją licencję prywatnego detektywa i zapytałem:

— Czy mister Accaria sam wypływał w morze?

Podróż łódką

— Nie, ostatnio zawsze towarzyszyła mu pani Accaria — Corretjer uśmiechnął się i płynnymi ruchami rąk nakreślił w powietrzu wysmukłą kobiecą sylwetkę. Tym samym zorientowałem się, że nie mógł z takim uznaniem podkreślać walorów prawdziwej żony Accarii. A więc jeszcze jedna informacja — Accaria miał kochankę...

Wieczorem skontaktowałem się ze swoim przyjacielem — porucznikiem Burgos, pracującym w policji w sekcji zabójstw. Opowiedział mi o mojej klientce i jej sprawie. Obiecał, że pomoże mi w poszukiwaniach...

Już następnego dnia zadzwonił telefon i usłyszałem głos Burgosa:

— Trzymaj się mocno biurka! Znaleźliśmy łódź Accarii. Dryfowała na pełnym morzu. Straż przybrzeżna holuje ją właśnie do portu.

Spotkałem się w porcie i razem przeszliśmy na pokład łodzi. Nie było wskazywało na morderstwo... Rozglądałem się uważnie. Na siedzeniach między poduszkami, zauważyłem mały notes. Wziąłem go niepostrzeżenie i szybko przegladając. Pod literą „A” figurował tylko jeden numer telefoniczny, przy którym nie było nazwiska. Szybko przepisałem ten numer i rzuciłem notes na miejsce, gdzie leżał...

Nadchodził już inni i po chwili odkrył to moje znalezisko...

— Krawiectwo miarowe, słucham... — odezwał się kobiecy głos, gdy wyszedłem z łodzi. W notatce numer. Co do diabła? — zakłamałem w duchu. Poprosiłem o rozmowę z właścicielem. Był nieobecny, ale kobiecy głos poprosił, abym podał swój numer telefonu. Przez moment zastanowiłem się nad tą propozycją, ale w końcu pomyślałem, że niewiele przecież ryzykuję...

Po dwóch godzinach w telefonicznej rozmowie odezwał się głęboki bas:

— Zdaje się, że istnieje jakiś problem z pańskim zleceniem... Chętnie porozmawiamy o tym z panem. Proszę się nie fatygować! Przyjdźmy do pana!

Przyszli punktualnie. Uprzejmie poprosiłem, by usiedli.

— My tylko na chwileczkę, mister Bannon. Przysłaliśmy pana ostrzec. Grozi panu popędzenie wielkiego bledu!

— Jest aż tak źle?!

— Proszę się trzymać z daleka od sprawy Victora Accarii — powiedział ten wyższy.

— Mógłby pan wpisać w coś, z czego nie można się wyplatać — uzupełnił niższy i dodał jeszcze: — Accaria jest Kubńczykiem. Pracował dla nas to prawda, ale wiemy także, że pracował na kilka frontów.

— Został uprowadzony... zabity? — zapytałem.

— Zapomnij pan o całej sprawie! — ton wyższego nie wrócił nic sympatycznego. — Nie zechce pan dobrowolnie, zmusimy siłą!

☆

— Znaleźliśmy przyjaciółkę Accarii — przywitał mnie uśmiechnięty Burgos. — Jeśli chcesz, możesz ją odwiedzić — dodał wspaniałomyślnie i na skrawku papieru napisał jej adres...

To była naprawdę miła dziewczyna. Przyznała się, że spotykała się z Accarią od trzech miesięcy. Umawiali się przeważnie w jej mieszkaniu. Była rozwiedziona i mieszkała sama. Accaria był miłym i sympatycznym partnerem. Zapytałem, gdzie się poznali. Zwiększała przez moment, a potem odpowiedziała

szybko, zbyt szybko nawet — że poznali się na jakiejś zabawie. Po raz pierwszy ogarnęło mnie wrażenie, że ona skłamała.

— Jak pani myśli — czy żona Accarii wiedziała o waszym związku?

Zaprzeczyła i stwierdziła, że jedynym człowiekiem, który orientował się w ich stosunkach był jej eksmałżonek.

Następnego dnia zaszczylił mnie swym telefonem sam... Victor Accaria. Gdy ochłonąłem nieco z pierwszego wrażenia, zapytałem skąd dzwoni.

— Tego nie mogę powiedzieć, ale proszę, aby natychmiast zaprzestał pan dochodzenia w mojej sprawie. Niech pana przestanie interesować moje zniknięcie!

— Ale pańska żona chce wiedzieć, co się z panem dzieje!

— Nie mogę powiedzieć nic więcej. To związane jest z moją pracą...

W tym momencie rozmowa została przerwana z tamtej strony... Usadziłem się wygodnie w fotelu i zacząłem rozmyślać o łodziach, szpiegach i zdradzanych żonach... Mniej więcej po godzinie wpadłem na pewną myśl. Zwróciłem się na równe nogi. Jeśli miałem rację, to miałem już ten jeden, jedyny punkt, do którego prowadziły wszystkie

nici! Aby dotrzeć do tego punktu, musiałem jednak najpierw złożyć wizytę w urzędzie stanu cywilnego...

Po obiedzie zatelefonowałem do biura, w którym pracowała przyjaciółka Accarii — Diana Gonzales.

— Myślę — powiedziałam — że interesuje panią, co się przytrafiło pani przyjacielowi. Mam już dowody i właśnie za pół godziny wybieram się z nimi na policję.

Usłyszałem, jak bierze głęboki oddech i odłożył słuchawkę.

Następnie skontaktowałem się z porucznikiem Burgosem. Okazało się, że obaj mieliśmy sobie do powiedzenia bardzo ważne sprawy...

Dwadzieścia minut później byłem już przygotowany do wypadków, które miały nastąpić. Pistolet był pod ręką w prawej skarpetce. W koszu zapełnionym papierzykami ukryty był japoński magnetofon. Usiadłem zadowolony za biurkiem i w tym momencie usłyszałem kroki...

Otworzyły się drzwi i stanął przede mną, z lufą pistoletu skierowaną w moją stronę Angel Corretjer — administrator jachtowego klubu.

— A więc znalazł pan to, czego pan szukał? — warknął ironicznie.

— Tak — odpowiedziałem spokojnie. Znalazłem to „coś” w urzędzie stanu cywilnego. Tam właśnie jest świadectwo pańskiego ślubu z Dianą Gonzales... A właściwie, to kiedy ona dowiedziała się, że właśnie pan zabił Accarię?

— Odgadła to natychmiast... Chwała Bogu nie jest to głupia dziewczyna. Informowała mnie dokładnie o wszystkim, o czym rozmawiała i z panem, i z policją. Jeśli chce pan wiedzieć, musiałem trochę namawiać ją do tej współpracy z mną. Ale gdy powiedziałem, że spotka ją taki sam los, jak jej kochanka...

— A co pan zrobił z trupem?

— Leży odpowiednio obciążony kilkoma mil od brzegu... Ale co z tego? Nikt nigdy nie udowodni mi morderstwa!

— Czyżby? — zapytałem z zainteresowaniem, ale nie czekałem na jego odpowiedź, tylko powiedziałem nieco głośniejszym głosem: — Wejść, Burgos!

Corretjer odwrócił się błyskawicznie, ale było już za późno. Otoczony był pięcioma dorodnymi policjantami uzbrojonymi po zęby.

Włósnie, gdy powoli podnosił ręce, schyliłem się do kosza i wyjąłem z niego magnetofon... Prawdziwe japońskie cacko...

Tydzień w telewizji

od 4 do 10 stycznia 1985 r.

Piątek

Program I
Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.55, 23.30.
9.25 Dla drugiej zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 18 pt. „Sumienie” — film fab. tv ZSRR. 16.30 Dla młodych widzów: Latający Holender — Klub Zdobywców Oceanów. 16.55 Dla dzieci: Piątek z Pankracym. 17.30 Mag. sportowy. 18.20 Nieposzlakowany — rep. 18.50 Proponujemy, zapraszamy. 19.00 Dobranoc: Chłopiec z plakatu. 19.10 Program publicystyczny. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 18 pt. „Sumienie” — film fab. tv ZSRR. 22.15 Bez próby.

Program II
17.00 Program dnia. 17.05 Oferty nauki polskiej. 17.35 Szach-mat — telewizyjny klub szachistów. 18.00 Spróbuj sam — program dla majsterkowiczów. 18.30 Program lok. 19.30 Obyczaje codzienne. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik tv. 20.00 Przyjechała telewizja — rep. 20.15 Wrocławskie spotkania z piosenką — recital Marco Antoniego. 21.00 Śpiewa Ewa Śnieżanka. 21.15 Dł — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Galerie świata: Muzeum Rosyjskie w Leningradzie — odc. pt. „Rosyjska rzeźba”. 22.00 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurowskim: Zygmunt Krasiński — „Irydion”. 0.30 Wiadomości.

Sobota

Program I
Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.
8.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Don Kiszot z Manczy” (9) — „Helm Mambryna”. 10.40 Historia dramatu polskiego — Stanisław Grochowski „Po tamtej stronie świateł” — Ryszard Bugajski, wyk.: Stanisław Frąckowiak, Szymon Pawlik, Andrzej Oryl, Jacek Opolski, Ewa Wawrzon. 11.45 „Hobby” — „Kalendarze”. 12.15 „Kroniki lat pierwszych”. 12.55 Program rozrywkowy. 13.20 „Poradnik rolniczy”. 13.50 „Świat z bliska” — „Oblicza konserwatyzmu”. 14.30 „Do zwycięstwa” — „Wolga, Wolga — zgłoś się”. 15.10 Telewizyjna lista przebojów — propozycje na styczeń. 15.30 „W świecie ciszy”. 16.00 „Lalka” (1) — „Powrót” — polski serial filmowy — Ryszard Ber. Wyk.: Małgorzata Braunek, Jerzy Kamas, Bronisław Pawlik i in. 17.20 Magazyn sportowy — Turniej Wyzolenia w koszykówce mężczyzn. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc „Olimpiada Bolka i Lolka”. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Nowości” (1). 20.00 „Wampir z Feraru” — cześć. film fab. 21.35 „Czas” — program public. 22.05 Dni kultury polskiej w Budapeszcie. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.55 „Gwiazdy 84” (2) — program rozrywkowy. Wyk.: Zdzisława Sośnicka, Krystyna Prońko, Urszula, Andrzej Rybiński, Marek i Wojciech, Budka Suflera. 23.25 Kino nocne: „Ojciec chrzestny II” (1) — film USA, reż. — Francis Ford Coppola. Wyk.: Al Pacino, Diane Keaton i in.

Sobota w „Dwójce”

11.00 Wiadomości. 11.10 Filharmonia „dwójki”. 12.10 Studio sport. 12.45 Telewizyjny informator kulturalny. 13.00 Godzina pasjonatów”. 14.00 Dla dzieci: „Podróż na tasmie filmowej”. 15.00 „Ze sztuką na ty” — aktualna publicystyka kulturalna. 16.30 „Wideoeteka”. 17.00 „Spekturm”. 17.30 „Mazowsze” w Chinach — rep. 18.00 „Chinśka medycyna” — fiński film dok. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Świat w wideokasie”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis i nie tylko” — poświęcone reżyserskie. 20.50 „Gorąca linia” — express reporterów. 21.35 „Czyż nie dobija się koni?” — film psychologiczno-obyczajowy USA, reż. — Sydney Pollack. Wyk.: Jane Fonda, Michael Sarrazin, Susanah York i in. 23.25 „Demontaż czyli rzecz o sztuce”.

Niedziela

Program I
Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.10.
8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień”. 9.30 „Teleranek” oraz film z serii „6 milionów sekund” (18) — „Ostatnie sekundy”. 10.35 „Przygody roślin” (9) — „Jak przywabie skrzydlatych gości” — franc. film dok. 11.00 „Decydujący front” (1) — „Bitwa o Moskwę” — radz. film dok. 12.20 „Siedem anten”. 13.15 „Kraj za młastem”. 13.40 Teatr młodego widza J. I. Kraszewski „Stara baśń” (1) — „Złowieszcze znaki”. Wyk.: U. Kiebzak-Deborska, Monika Niemczyk, Jerzy Treła, Jerzy Binczycki i in. 15.15 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (3) — „Trzej królowie z Tizim”. 16.00 „Orient express” (1) — „Maria” film prod. franc., reż. — Daniele D’Auzia. Wyk.: Stephane Audran, Rossario Brazzi i in. 17.00 Studio sport — Turniej 4 Skoczn. 17.30 „Kulisy wielkiej polityki”. 18.20 „Antena”. 19.00 Dobranoc „D’Artagnan i trzej muskietierowie” (1) — „Dzieciństwo D’Artagnana” — hiszp. film animowany. 20.00 „Szogun” (2) — serial przyg. USA, reż. Jerry London. Wyk.: Richard Chamberlain, Christopher Pennock i in. 21.05 „Klub międzynarodowy”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 Program rozr.

Program II
9.25 „Szogun” (2) — wersja dla niesłyszących. 10.30 „Następcy zwycięzców” — woj. skowy pr. dok.

11.00–23.40 Niedziela w „Dwójce”

11.00 Wiadomości. 11.10 „Gimnastyka przy muzyce”. 11.25 „Bliżej natury”. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.15 „Moja muzyka”. 13.00 Kalejdoskop filmowy „Kino Oko”. 14.40 „Mrówkowiec” — pr. public. 14.45 Gość

„dwójki”. 15.05 Kino rodzinne „Wspaniały świat Duncaya” — „O chłopcu i jego psie” (1). 15.55 „Jutro poniedziałek”. 16.25 „W zimowy wieczór” — kolędy śpiewa Stanisława Celińska. 17.00 Tajemnice hotelu „Bristol”. 17.40 „Muzyka trzech pokoleń”. 18.00 „Człowiek z Suez”. (2) — franc. serial film. 19.00 Teleturniej. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w „Dwójce”. 21.00 „Okoliczności” — malarz Orientu. 21.30 „13 wcieleń Wiktora Zborowskiego”. 22.10 Wielkie filmy małego ekranu „Eizbieta, królowa Anglii” (3) — „Cien w blasku słońca” serial ang.

Poniedziałek

Program I
Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 22.10, 23.05.
16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — „Golem XX wieku” (4). 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyńce”. 17.30 z filmoteki 40-lecia. 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.25 „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc „Dwie siostry”. 19.10 „Echa stadionów”. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji: Bertolt Brecht i Kurt Weill — „Mahagonny” — reż. Krzysztof Zaleski. Wyk.: Stanisława Celińska, Krystyna Tkacz, Wojciech Wysocki, Antonina Giryca, Agnieszka Kotulanka, Pola Raksa i in. 22.35 „Kontakty” — mag. public.-spol.

Program II

17.30 Program dnia. 17.35 Program rozrywkowy. 18.00 „Gdzie diabeł mówi dobranoc”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Maestro” — teleturniej melomanów. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne”. 20.15 Wieczór Kubanski w Telewizji Polskiej (1). 21.15 Wydarzenia. 21.30 Wieczór Kubanski w Telewizji Polskiej (2). 22.00 „40 lat minęło” — film fab. 23.30 Wiadomości.

Wtorek

Program I
Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.50.
10.00 Film dla 2 zmiany: „Kaz — pilot” film fab. USA, reż. Russ Mayberry. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.30 „Błyskawica” — film wg. 18.30 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”. 19.00 Dobranoc „Ślimak Maciuś”. 19.10 „Diagnoza”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kaz — pilot” film USA, reż. Russ Mayberry. Wyk.: Ron Leibman, Patrick O’Neil i in. 21.05 Program publicystyczny. 22.00 „Taniec się rozpoczyna” — program rozrywkowy.

Program II

17.30 Pr. dnia. 17.35 Studio sport. 18.00 „Filar” — „Zwiadowcy”. 18.30 Pr. lok. 19.00 „33 — teleturniej. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — „Do-re-mi”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Utrwalić ślad” — „Warszawskie pożegnania”. 22.00 Literatura i ekran „Piękne dzielnice” (2) — „Paryż, zima 1912–1913” film franc., reż. Jan Kerchbrun. Wyk.: Bernard Brieux, Jean Philippe, Fuymartin, Julien Guimor i in. 23.20 Wiadomości.

Sroda

Program I
Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.50.
9.30 Film dla 2 zmiany „Lundi” — film franc. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tiki-tak”. 17.30 Losowanie Małego Lotka. 17.40 „Wykłęty syn” wietnamski film fab. 19.00 Dobranoc „Gucio i Cezar”. 19.10 „Zakochani w ziemi”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Lundi” film franc., reż. Edmond Sechan. 22.00 „Krok w nieznaną” — public.

Program II

17.30 Program dnia. 17.35 „Muzyka po południu” — spotkanie z Lidia Grychtolówną. 18.00 Zwierzęta świata „Kof, mój przyjaciel” — „Skąd przychodzą Fryzjczycy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mapa folkloru”. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Za kierownicą”. 20.15 „Dookoła świata” — „11 tysięcy kilometrów od Warszawy”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Bliżej prawa”. „Darowizna”. 22.00 Kino autorskie „Maszeńka” film radz., reż. Julij Rajzman. 23.25 Wiadomości.

Czwartek

Program I
Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.00.
16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — „Luzie postrach ulicy” (4) serial CSRS. 17.30 Interstudio. 17.55 „Rzemieśnicy”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc „Fred, potracił kot”. 19.10 Konto „M”. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Jerzy Jesionowski „Poszukiwany Albert Peryt” (1), reż. Janusz Dymek. Wyk.: Karol Strassburger, Stefan Szmidt, Anna Gronostaj, Jacek Czyż, Leon Niemczyk, Maciej Maciejewski, Józef Frydlewicz i in. 21.10 Studio sport — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 22.05 „Reportaż z przeszłości”. 23.30 „Seans filmowy”.

Program II

17.30 Program dnia. 17.35 „Łódzkie trio akordeonowe” — program rozr. 18.00 „Krajo-braza kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Teleturniej morski”. 19.20 Przeboje „dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia”. 20.15 Teatr muzyczny na świecie Johann Strauss „Zemsta nietoperza” (3) — spektakl w teatrze angielskiej. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Punkt widzenia”. 22.00 Kino młodych. 23.50 Wiadomości.

Choć dzisiaj królowie nie pełnią już tak ważnej roli politycznej jak dawniej to jednak żyją świetnie. Królowa angielska otrzymuje 3,6 mln dolarów z kasy państwa. Król Szwecji żyje za 1,3

Królewskie życie

mln dolarów. Oprócz tego królowie zgodnie z

tradycją dostają różne przydziały. Na przykład Elżbieta brytyjska otrzymuje rocznie tysiąc litrów mleka i 1 tonę kaszy owsianej natomiast król Danii otrzymuje 18 ton śledzi rocznie.

Leczenie z wyrywaniem

Indyjscy stomatolodzy opracowali nowe metody leczenia zębów. Chory ząb wyrywa się ze szczęki, lecz go preparatami chemicznymi i ponownie wstawia w dawne miejsce. Już po 24 godzinach od chwili wstawienia pacjent może zacząć jeść, oczywiście miękkie pokarmy, podobno po miesiącu takim zębem można nawet gryźć orzechy. A preparaty do leczenia są oczywiście tajemnicą Hindusów.

Siusianie z muzyką

Tytułem próby na ulicach Kolonii (RFN) wystawiono uliczne szalety. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo takowe istnieją od wieków. Ale te nowe są czyszczone automatycznie, a oprócz tego siusiając można sobie posłuchać najnowszych nagrań muzyki rozrywkowej. Podobno wielu nastolatkom nagłe zachciało się siusiu.

Fałszywe leki – prawdziwe fortuny

Od wieków w Chinach niektórym roślinom przypisuje się cudowne lecznicze właściwości. Do takich należy korzeń żeń-szenia. Chinczy przywiązują ogromną wagę do potencji seksualnej wierzac, że jest ona objawem siły i witalności. Cudownym lekiem na potencję ma być wyciąg z pantów rogów młodych ielonków. Te dwa preparaty w Chinach zawsze osiągały wysokie ceny podobnie jest i dzisiaj. Jednak kontrola medyczna, badające leki sprzedawane prywatnie stwierdziły, że wiele z nich nie miało nic wspólnego ani z żeń-szeniem, ani z pantami choć właśnie uchodziły za ich wyciągi. Jeślyny pożytek wyciągali ich producenci zbijając na oszustwie niezłe fortuny.

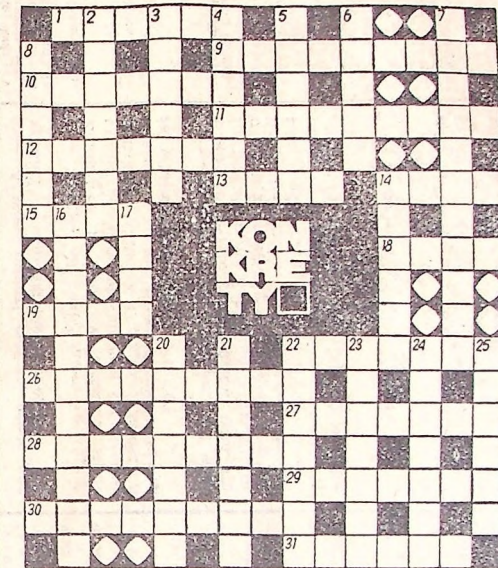


Nowa Marilyn?

Minie niebawem 30 lat od chwili gdy Billy Wilder wylansował Marilyn Monroe. Gene Wilder postanowił powtórzyć ten numer, oczywiście z inną dziewczyną. Gene zrobił już kilka liczących się filmów m.in. „Młody Frankenstein”. Nowy jego film będzie nosił tytuł „Kobieta w czerwieni”. Głównym atutem fil-

mu ma być Kelly Le Brock modelka od Diora. Jest podobno równie seksowna jak Marilyn, liczy sobie obecnie 25 lat i ma czarne bujne włosy. Czy Gene potrafi wylansować Kelly tak jak Billy wylansował Marilyn to się okaże. A czy dziewczyna jest atrakcyjna to oceńcie sami.

Krzyżówka



POZIOMO: 1 – napisała powieść „Krystyna córka Lawranta”, 9 – ojciec Elektry 10 – słynny krynicki malarz prymitywista 11 – popularna aktorka grała jedną z głównych ról w „Skarbie”, 12 – tworzy z klepek, 13 – utwór Faulknera, 14 – mieszka w Puszczy Myszynieckiej, 15 – kwota, 18 – śpiewająca Danuta 19 – ołtarz monarchę, 22 – podłużny bęben, 26 – grała uliczną piosenkarkę w „Zakazanych piosenkach” 27 – odbiór męski modny w okresie biedermayeru 28 – bohema 29 – wczasowisko nad jeziorem Nidzkim, 30 – nerwoból 31 – nastrój atmosfera, szalająca, węgryzn Swider, ski sternik ochmistrz, astral **PIONOWO:** Frydion, liszka Szajna, rozwój loża, akwizyorka zbroja zamiar, Naruszewicz, Apis, Kalenik, Parseta, Zawisza, Engiert, Zuzanna, koniki

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: GRAZYNA BIZUK ul. Ruchu Oporu 42, 58-304 Wałbrzych; IWONA KIALKA, ul. Obronców Pokoju 1/36 67-200 Głogów; KRYSZTIAN WINKLER ul. Kraszewskiego 29/6 45-363 Opole.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 1 czekamy do 12 stycznia 1985 roku.

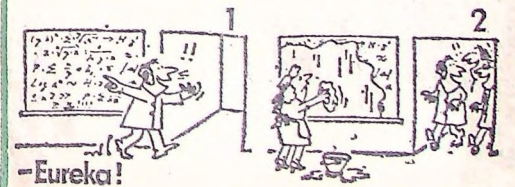
PIONOWO: 2 – tytułowa bohaterka zekranizowanej powieści Dolegi Mostowicza, 3 – jeden z autorów „Stawki większej niż życie” 4 – na rekawie ucznia, 5 – reżyser serialu „Karino”, 6 – istota, 7 – rywalizacja, 8 – bog – szakał 14 – przy dawnym granofonie 16 – z rektorem i dziekanami, 17 – dziurkowany desek 20 – wykonawca znanego przeboju „Hej Hano” 21 – na ulaskim bucie 22 – do majenia, 23 – skomponował balet „Pan Twardowski”, 24 – górnicze imię, 25 – z trzylady żelazowców.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 5084. Poziomo: Villas, Zborowski, Brylska, Juwenalia, opiekun, Azja, zryw, Anna, miot, puls, aderek,



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJĄ: Janek Braszewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncoitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczajski, Czesław Paniczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samoborska (red. nacj.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacj. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotorep. 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. Reklamodawcy nie zamawiający reklam nie zwracają. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch”, ul. Piłsudskiego 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.00 – 16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata: kwartalna – 130 zł, półroczna – 260 zł, roczna – 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW – Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4690 Z-13 Indeks 34272

Juika



–Eureka!